

dolnośląskie pismo katolickie

NR 7-8/583 ROK XLI LIPIEC-SIERPIEŃ 2024

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

CAŁYM ŻYCIEM PRZYGODA



" HARCERSTWO TO KWESTIA WARTOŚCI " SKAUCI EUROPY " COACHING CHRZEŚCIJAŃSKI "
" MÓW PO HARCERSKU " HISTORIĘ NALEŻY OPOWIADAĆ Z PERSPEKTYWY JEDNOSTKI "


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


WOJCIECH IWANOWSKI

redaktor naczelny

Szkoła służby

Na czym polega wychowanie? Zdaniem papieża Jana Pawła II w wychowaniu chodzi o to, „ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, żeby bardziej był, a nie tylko więcej miał – aby więc poprzez wszystko, co ma, co posiada, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, żeby również umiał bardziej być nie tylko z drugimi, ale także i dla drugich” (Przemówienie wygłoszone 2 czerwca 1980 r. w UNESCO).

Tak sformułowany cel wychowania wyznacza przed nami – społeczeństwem – określone zadania. Należy do nich kształtowanie w dzieciach istotnych wartości życia ludzkiego. Oznacza to, że młodzi ludzie powinni nabyć poczucie prawdziwej sprawiedliwości, która prowadzi do poszanowania godności każdego człowieka, a także poczucie prawdziwej miłości jako podstawy troski i służby wobec drugich. Tego wszystkiego uczy ich skauting, który w naszej Ojczyźnie przyjął miano harcerstwa.

Dzisiaj młodzi stoją przed wyzwaniem odnalezienia się w społeczeństwie, które wymusza na nich pogoń za sukcesem. Sprzyja temu lansowanie stylu życia szybkiego i łatwego, bez stałych zasad, bez autentycznych autorytetów. Młodzi ludzie lękają się wyzwań, które, jak mniemają, po prostu ich przerastają. Często więc uciekają w świat, który w sposób bezpieczny, bez realnych konsekwencji daje im możliwość ryzykowania, sprawdzenia się i pozornego odkrywania swoich granic. Odtrutką na wpływ świata wirtualnego staje się harcerstwo z systemem wartości: wymagającym stylem bycia, przyjaźniami trwającymi całe życie, hierarchią i szacunkiem do tradycji. ●

W duchu solidarności

Jedną z zasad katolickiej nauki społecznej, obok ludzkiej godności, dobra wspólnego i pomocniczości, jest solidarność. Przypominają nam o niej sierpniowe rocznice związane z ruchem społecznym, który doprowadził do obalenia komunizmu w Polsce. Z dziewiętnastowiecznej idei solidaryzmu społecznego, wyrosłej z ewangelicznego myślenia, zrodził się skauting. Ten ruch czy raczej metoda wychowania w duchu chrześcijańskich wartości kieruje ludzi ku sobie nawzajem, co prowadzi do przyjęcia aktywnej postawy wobec bliźniego. O tym niezwykłym fenomenie pragniemy Państwu opowiedzieć w numerze wakacyjnym naszego pisma.

Swoje harcerskie przygody i marzenia opisują w wywiadzie instruktorzy harcerscy Olga Wójcik i ks. Adam Kwaśniewski ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Justyna Janus-Konarska przedstawia nam swoisty harcerski słowniczek, a siostry Maria i Małgorzata Wanke przypominają o odwadze w wychowaniu oraz zapraszają do przygody ze Skautami Europy.

Miesiące letnie to czas pielgrzymowania. Adriana Kwiatkowska opowiada o nim z perspektywy szlaku Via Regia i inicjatywy pątników z XII grupy Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę. O polskim pielgrzymowaniu mówi ks. Marian Janus, krajowy koordynator pielgrzymek. W trakcie wakacji odbywają się też imprezy sportowe – historię olimpijskich zmagania przypomina Magdalena Orańska. Ponadto wakacje są dobrym czasem na lekturę Pisma Świętego. Pomocą w jego właściwym rozumieniu mogą się stać teksty Anny Rambiert-Kwaśniewskiej i Łukasza Pluty, którzy są związani z Papieskim Wydziałem Teologicznym we Wrocławiu.

Na czas urlopów życzymy naszym czytelnikom wypoczynku i wytchnienia, polecając się Państwa życzliwej pamięci. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

 REDAKTOR NACZELNY:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

 Magdalena Orańska (TUM)
Renata Lewandowska (TUM)

SKŁAD I ŁAMANIE:

Małgorzata Krawiec (TUM)

ASYSTENT KOŚCIELNY:

ks. Jerzy Tupikowski

 Numer zamknięto do druku:
10.06.2024 r.
Nakład:
12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

 ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 8 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 9 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Rafał Cyfka
- 10 | **SYNOD.** Synod już oficjalny
- 12 | **TEMAT NUMERU:** **Harcerstwo to kwestia wartości**, rozmowa z phm. Olgą Wójcik i ks. phm. Adamem Kwaśniewskim
- 15 | **Czego uczy skauting?**
- 16 | **Odwagi można się nauczyć**
- 17 | **Skauci Europy? Naprawdę warto**
- 18 | **RELIGIA:** Czy pierwotny znaczący przywilejowany?
- 20 | To, co w życiu ważne. **Zaufaj Bogu, a On będzie Cię prowadził**
- 21 | **Królowa Pokoju**
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Kiepski pomysł**
- 23 | Felieton: **Dobre nawyki zostaną** – o. Oskar Maciaczyk OFM
- 24 | **Psalmy (nie do końca) złorzeczące**
- 26 | „**A więc jesteście katolikami?**”
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Coaching chrześcijański podróżą zmieniającą życie**
- 30 | **Polacy narodem pielgrzymującym**



Okładka: Harcerki zrzeszone w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Sopot, 20 maja 2018
zdjęcie:
Roman Koszowski/Foto Gość

- 32 | **Szybciej, wyżej, mocniej**
- 33 | Felieton: **Co dla kogo jest (ważną) historią?** – Piotr Sutowicz
- 34 | **Wakacyjna pierwsza pomoc**
- 36 | **KULTURA:** **Opowieść o Lubiążu. Upadek klasztoru.** Cz. 3
- 38 | **Historię należy opowiadać z perspektywy jednostki**
- 40 | **Mów po harcersku**
- 41 | Felieton: **Bez wtyczki** – ks. Andrzej Draguła
- 42 | **RODZINNE STRONY:** **Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość. Św. Tomasz Apostoł**
- 44 | **Małżeństwo (nie)doskonałe. Przed nami wakacje**
- 45 | **Rośliny biblijne. Pysznośtówka dwoista**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 50 | **Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. Eliasza – konfrontacja z fałszywymi prorokami**
- 51 | **Z pamiętnika Pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

7 LIPCA 2024

14. niedziela zwykła

Dziwił się niedowiarstwu

MK 6, 1-6

Przemiana

O Jezusie było już dostatecznie głośno, gdy odwiedził swoje rodzinne strony. Jego pobratymcy znali Go jako syna cieśli. Fakt, że jest prorokiem, był dla nich nie do przyjęcia. Nie do zaakceptowania była tym samym możliwość przemiany człowieka.

Cuda

Mimo nieprzychylnego nastawienia otoczenia Jezus uzdrowił kilku chorych. Okazało się to zbyt mało dla Jego znajomych. Powątpiewali. Pewnie doszukiwali się jakichś sztuczek, forteli. Przecież to, co widzieli, nie mogło wykroczyć poza granice ich percepcji.

Skrepowanie

Podobnie jak mieszkańcy rodzinnych stron Jezusa, my także bywamy skrepowani sami sobą. Granice, które stawiamy, schematyczny sposób myślenia czy dziwny przymus do kontroli wszystkiego wokół uniemożliwiają przyjęcie nadprzyrodzoneści, a także możliwości przemiany w ludziach.

Jakże wielki musiał być brak wiary pobratymców Jezusa, skoro On sam się temu dziwił. Czy nasza wiara wzbudza takie samo zdziwienie u Zbawiciela?

14 LIPCA 2024

15. niedziela zwykła

Strząśnięcie prochu

MK 6, 7-13

Troska o głoszenie

Jezus troszczy się o to, by Jego nauka dotarła wszędzie. Dlatego właśnie wybiera spośród swoich uczniów tych, którym powierza głoszenie. Treścią ich życia i jego podstawową troską ma być „zanieśnienie” dobrej nowiny do tych, którzy jej nie poznali.

Nauka z mocą

Jezus wielokrotnie udowadniał, że Jego słowa mają moc. Słowo Boga przekazywane przez ludzi cechuje taka sama skuteczność. Chrystus udziela jej tym, których wybiera i którym nakazuje po pierwsze głosić Ewangelię, a po drugie dokonywać cudów w Jego imię.

Wybór

„Profity” Ewangelii nie należą się wszystkim. Jezus wyraźnie, stosunkowo jasno i bezwzględnie sugeruje, że nieprzyjęcie Jego nauczania to także odrzucenie zbawienia. Strząśnięcie prochu z sandałów ma być wyrazem dezaprobaty i reakcją uczniów na odrzucenie Dobrej Nowiny.

Decyzja o przyjęciu Ewangelii daje dostęp do zbawienia. Jej odrzucenie to pozostanie „prochem” na wieki.

21 LIPCA 2024

16. niedziela zwykła

Potrzeba głoszenia

MK 6, 30-34

Odpoczynek

Apostołowie wrócili do Jezusa po trudach głoszenia Ewangelii. Pan słusznie zauważa, że każdy trud domaga się wypoczynku – nawet głoszenie Dobrej Nowiny. Nie oznacza to jednak zmiany sposobu życia. Chrystus zachęca do samotności, kontemplacji – doświadczenia bliskości Boga.

Rzecz ważne

W dzisiejszym świecie odpoczynek często jest przywoływany, ale się go nie praktykuje. Dużo o odpoczynku się mówi, zauważa się jego potrzebę, ale realizację odkłada na dalszy plan. Wytchnienie jest potrzebne. Tylko ono pozwala na trzeźwe spojrzenie, które umożliwi dostrzeżenie rzeczy najważniejszych.



Zbawienie

Zbawienie dla Jezusa jest priorytetem, rzeczą najważniejszą. Zdjęty litością oraz mający świadomość wagi zbawienia rezygnuje z odpoczynku i głosi Ewangelię – przede wszystkim swoim życiem, które jest wypełnieniem słowa. Do takiej postawy wzywa także swoich uczniów.

Trzeba mieć świadomość, że odpoczynek także stanowi okazję do głoszenia Ewangelii.

28 LIPCA 2024

17. niedziela zwykła

Pomyśleć o Bogu

J 6, 1-15

Podstawowe potrzeby

Człowiek, aby żyć, musi zaspokajać podstawowe potrzeby. Jedną z nich jest dostarczanie pokarmu. Tłum zgromadzony wokół Jezusa być może tak był zaabsorbowany Jego nauczaniem, że zapomniał o zabezpieczeniu chleba. Jezus dostrzega ten fakt i stara się mu zaradzić.

Rozłożenie rąk

Apostołowie wobec głodnego tłumu zdają się rozkładać ręce. Początkowo przeliczają pieniądze, potem szukają pożywienia u ludzi. Ostatecznie odkrywają przed Jezusem swoją bezradność. Ich możliwości się wyczerpały –

zarówno wiedza, jak i umiejętności każą im w pokorze uznać, że zadanie ich przerosło.

Skąd...

Gdyby apostołowie dobrze wsłuchali się w słowa Mistrza, być może nie poczuliby się tak bezradni. Jezus wyraźnie pyta, „skąd” mają kupić żywność. Uczniowie zaś skupiają się na szukaniu pożywienia wokół siebie. Chrystus ewidentnie sugeruje w ten sposób, by zwrócić się do Tego, który może wszystko – Ojca.

Silna wiara to świadomość, że nie wszyscy możemy wszystko – jedynie Bóg.

4 SIERPNIA 2024

18. niedziela zwykła

To, czego szukamy

J 6, 24-35

Wielkość

Ktoś, kto uznawany jest za człowieka wielkiego, zwykle posiada dobra materialne i wpływy albo władzę. Te przymioty, jak się okazuje, były wyznacznikami sukcesu także w czasach Jezusa.

Przyłgnięcie

Jako ludzie lubimy być blisko tych, którzy są wielcy. Lubimy tym bardziej, jeżeli w „wielkich” mamy osoby życzliwe, przyjaciół, jeśli cieszymy się ich aprobatą. Wierzymy, że stan taki zapewnia nam bezpieczeństwo i w miarę stabilne życie – mamy za sobą kogoś, kto „się liczy”.

Królestwo Chrystusa

Jezus mówił wielokrotnie, że Jego królestwo różni się od tych światowych. Jak wyczytujemy z kart Ewangelii, na niewiele się to zdało. Mimo wykazywania zasadniczych różnic ludzie szukali Jezusa nie dlatego, że głosił zbawienie, lecz dlatego, że nakarmił ich do syta.

Trzeba nieustannie odnawiać pobudki wiary w Jezusa – należy w Nim szukać życia wiecznego, a nie jedynie bezpiecznej doczesności.

11 SIERPNIA 2024

19. niedziela zwykła

Wierzyć w Jezusa

J 6, 41-51

Szemranie

Brak otwartości wyraża się także brakiem odwagi. Otwarłość charakteryzuje się m.in. zdecydowaną i klarowną postawą, a także przejrzystością poglądów. Jej przeciwieństwem jest duszenie w sobie i ewentualne ujawnianie w skrytości swojego stanowiska.

Cudowne rozmnożenie chleba – olej na miedzi, Hendrik van Waterschoot, ok. 1748



WIKIMEDIA COMMONS

Bariera

Brak otwartości to także poważna bariera przed przyjmowaniem zmian w otaczającym świecie. Swoistego rodzaju stagnacja i „zwapnienie”. Zaskakująca nieraz rzeczywistość wymaga zmiany sposobu myślenia – przyjęcia innych, niestosowanych do tej pory rozwiązań.

Prawda

Prawda czasem stawia nas w nowych okolicznościach i prowokuje do zmiany. Taką prawdą dla Żydów było przyjęcie bóstwa Jezusa. Wymagało od nich zupełnej przemiany, na którą nie byli gotowi albo po prostu nie mieli ochoty.

Jezus nie dość, że mówi o życiu wiecznym, to jeszcze wskazuje na siebie jako jego źródło. Warunkiem życia wiecznego jest wiara w Bożego Syna.

18 SIERPNI 2024

20. niedziela zwykła

Warunki życia

J 6, 51-58

Pokarm

Nie trzeba być uczonym wielkiego kalibru, by odkryć, że pokarm jest niezbędny do życia. By żyć, trzeba jeść. Prawda oczywista i znana od początków istnienia. Zna ją także Jezus. To On właśnie dokonuje cudownego rozmnożenia chleba, by nakarmić rzesze. To On zwraca uwagę na to, że pokarm jest niezbędny do podtrzymania sił i życia.

Życie w sobie

Jako chrześcijanie wierzymy, że Bóg jest dawcą życia. Wyznajemy również, że jest On tym, który żyje sam z siebie, zaś wszystkie inne istoty żywe „czerpiają” życie od Stwórcy. To Bóg podtrzymuje świat w jego istnieniu i daje mu życie. Ma zatem, jak to określił Jezus, „życie w sobie”, którego nie mają stworzenia.

Ku życiu na wieki

Mieć życie w sobie to nic innego, jak żyć na wieki. Celem misji Jezusa jest „dać życie światu”. Jedyne, co należy spełnić, to przyjmować pokarm, którym jest Ciało i Krew Zbawiciela. One zaszczepiają w spożywających „życie na wieki”.

Eucharystię niekoniecznie trzeba rozumieć. Eucharystią należy się karmić, by żyć na wieki.

25 SIERPNI 2024

21. niedziela zwykła

Uwierz, byś zrozumiał

J 6, 54.60-69

Trudna mowa

Nauka Jezusa nie należała do łatwych. Trudności mogło nastręczać nie tylko samo jej wypełnienie, lecz także zrozumienie i uwierzenie, że jest On rzeczywiście posłany przez Boga. Ponadto była wymagająca – przede wszystkim

w kontekście zmiany wizji Jego królestwa, które okazało się nie być „ziemskim”, lecz miało znamiona zupełnie innego świata.

Rezygnacja

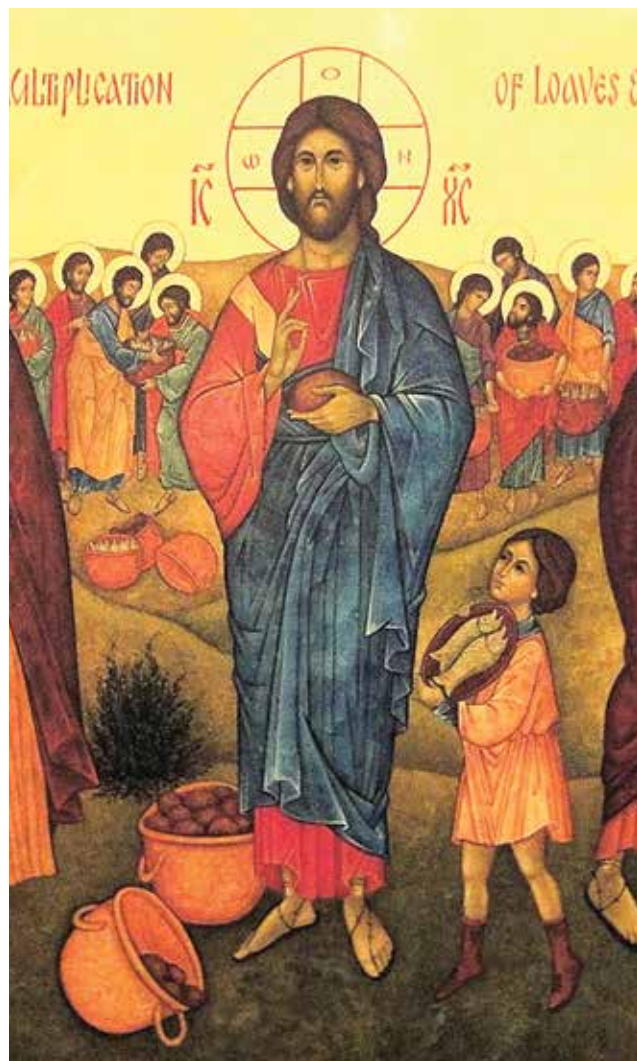
W obliczu wymagań i trudności zrozumienia Jego nauki wielu uczniów opuściło Chrystusa. Czasami nie znajdujemy w sobie wystarczająco dużo zapaarcia, by mimo niezrozumienia starać się wypełniać Boże przykazania i naukę Jezusa. Może niepotrzebne jest samozaparcie – raczej potrzebna jest wiara.

Życie

Podstawową prawdą, którą starał się przekazać Jezus, jest przeznaczenie człowieka do życia wiecznego, którego On jest dawcą. Słowa życia wiecznego są zamknięte w wyznaniu, przyjęciu i wypełnieniu nauczania Jezusa. Wyraz wiary w to, że nie ma innej drogi, dają apostołowie, którzy deklarując chęć pozostania przy Jezusie, wyrażają jednocześnie głęboką wiarę, że jedynie On ma słowa życia wiecznego.

Jezus mówi każdemu: „kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki”.

KS. KACPER RADZKI



Cudowne rozmnożenie chleba i ryb – fragment ikony, s. Patricia Reid RSCJ, ok. 2000

VII ARCHIDIECEZJAŁNA PIELGRZYMKA ŻYWEGO RÓŻAŃCA DO HENRYKOWA

SOBOTA

17 VIII 2024 R.

PROGRAM:

- 9.00 REJESTRACJA PIELGRZYMÓW.
- 9.30 O. KRZYSZTOF SIKORA CMF - *WZYWANY PRZEZ PANA PO IMIENIU, BY IŚĆ POŚRÓD OGŃIA - NIE SPŁONĘ - POŚRÓD WODY - NIE UTONĘ - NA DROGĘ RÓŻAŃCOWEJ WALKI O GODNOŚĆ I ŻYCIE.*
- 11.00 EUCHARYSTIA POD PRZEWODNICTWEM
KS. BISKUPA IGNACEGO DECA
- BP SENIOR DIECEZJI ŚWIDNICKIEJ.
- 12.00 PRZERWA NA POSILEK.
- 12.30 ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU
I KORONKA DO BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA.
- 13.00 KONCERT GRUPY EWANGELIZACYJNEJ N.O.E.

ORGANIZATOR:

PATRONAT MEDIALNY:



WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI
KURII METROPOLITALNEJ
WROCŁAWSKIEJ

KŁO
HENRYKÓW

NOWE
ZGIEŁ

GOŚĆ
NIEDZIELNY

niedziela

radio
Rodzina

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

lipiec 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA DUSZPASTERSTWO
CHORYCH

MÓDLMY SIĘ, ABY SAKRAMENT
NAMASZCZENIA CHORYCH DAWAŁ
OSOBOM, KTÓRE GO PRZYJMUJĄ,
I ICH BLISKIM MOC PANA I ABY
CORAZ BARDZIEJ STAWAŁ SIĘ DLA
WSZYSTKICH WIDZIALNYM ZNAKIEM
WSPÓŁCZUCIA I NADZIEI.

Jan Paweł II 11 lutego 1984 r. ogłosił pierwszy w dziejach Kościoła List apostolski poświęcony wartości ludzkiego cierpienia – *Salvifici doloris*. Szczególną uwagę przyciąga tam fragment: „Cierpienie ludzkie budzi współczucie, budzi także szacunek – i na swój sposób onieśmiela. Zawiera się w nim bowiem wielkość swoistej tajemnicy. [...] człowiek w swoim cierpieniu pozostaje nietykalną tajemnicą” (nr 4). I jakby dopełnienie, że „świat ludzkiego cierpienia przyzywa niejako bez przystanku inny świat: świat ludzkiej miłości” (nr 29). Słowa papieskiego nauczania wydają się najlepszym komentarzem do lipcowej intencji modlitewnej, dlatego warto poświęcić chwilę na lekturę i medytację nad nimi.

Relacja między bólem i miłością jest bardzo mocna. Jako ludzie wiary możemy tę miłość wyrazić w naszej modlitwie i trosce o sakrament namaszczenia chorych dla tych, którzy go potrzebują. Wymowne i pełne nadziei są słowa jego formuły sakramentalnej. Przy namaszczeniu czoła olejem świętym kapłan mówi: „Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomóż cię łaską Ducha Świętego. Amen”. I przy namaszczeniu rąk: „Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie. Amen”. Warto te słowa nie tylko przypomnieć, lecz także nad nimi pomedytować.



DEPOSITPHOTOS

„[...] bezinteresowną miłość, jaka budzi się w jego sercu i uczynkach, człowiek niejako zawdzięcza cierpieniu”, Jan Paweł II

sierpień 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA PRZYWÓDCÓW
POLITYCZNYCH

MÓDLMY SIĘ, ABY PRZYWÓDCY
POLITYCZNI SŁUŻYLI SWOJEMU
NARODOWI, PRACUJĄC NA RZECZ
INTEGRALNEGO ROZWOJU
CZŁOWIEKA I DOBRA WSPÓLNEGO,
TROSZCZĄC SIĘ O TYCH, KTÓRZY
STRACILI PRACĘ, I DAJĄC
PIERWSZEŃSTWO NAJUBOŻSZYM.

Nie tylko spory, lecz także brutalna walka polityczna i obrzucanie się oskarżeniami i pomówieniami sprawiają, że zdaniem wielu z nas „polityka jest brudna”. Nawiązując do takiego podejścia, papież Franciszek w porannej homilii wygłoszonej 16 września 2019 r. w Domu św. Marty powiedział, że przyzwyczailiśmy się do narzekania na naszych rządzących, a powinniśmy się za nich modlić, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy. Nawiązał w ten sposób do nauczania z Listu św. Pawła do Tymoteusza, który pisał: „Polecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprowadzane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością” (1 Tm 2, 1-2).

Apostoł zaleca „prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia” za wszystkich ludzi, w tym „za królów i za wszystkich sprawujących władzę”. Wskazuje on zatem, iż „środowiskiem” człowieka wierzącego jest modlitwa. Ojciec Święty powiedział też w homilii: „Polityka może być brudna, tak jak każdy zawód może być brudny, każdy... Ale to my brudzimy różne rzeczy, nie zaś jakaś sprawa sama w sobie jest brudna. Sądzę, że musimy nawrócić się i modlić za wszystkich polityków, wszystkich! Modlić się za rządzących. O to prosi Paweł”.

Mimo oporów podejmijmy to wezwanie do modlitwy za rządzących. W czasie trudnej sytuacji w świecie, w Europie oraz konfliktów wewnątrz Ojczyzny tym bardziej módlmy się za Polskę i za rządzących na różnych szczeblach władzy. Możemy to uczynić słowami modlitwy: *Wszzechmogący, wieczny Boże, w Twoim ręku jest wszelka władza i od Ciebie pochodzą prawa wszystkich ludów; wejrzyj łaskawie na tych, którzy nami rządzą, aby na całym świecie, pod opieką Twojej prawicy, religia nieustannie cieszyła się wolnością, a Ojczyzna bezpieczeństwem. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.*

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Bez wyjątku

Cieszę się, że z napisaniem tego listu poczekałam do końca miesiąca. Liczyłam na to, że inspiracji dostarczy mi uroczystość Bożego Ciała i się nie zawiodłam. Wiem, że wiele już na ten temat napisano, ale chcę się z Księdzem podzielić dwiema osobistymi obserwacjami. Tym razem mój udział w procesji był zupełnie inny, ponieważ należałam do grupy posługującej śpiewem. Szłam więc z dala od rozmów o obiedzie i niewygodnych butach. Znacząco wpłynęło to na moje przeżywanie tego dnia. Ale uświadomiłam sobie – być może to nic odkrywczego – że Bóg, który „zagrody nasze widzieć przychodzi”, przybywa do każdego. Nie tylko do tych skupionych i rozmodlonych. Przychodzi również do tych, którzy zamawiają kebaba w otwartym tego dnia barze, do tych z innych krajów, którzy patrzą na nas jak na zjawisko kulturowe, do tych rozmawiających o butach oraz do tej dziewczyny, która chwilę przed procesją pakowała do bagażnika posąg Buddy. Do każdego. Każdy ma szansę na spotkanie Pana.

Drugie spostrzeżenie jest podobne do pierwszego. Schola miała akurat chwilę oddechu (śpiewaliśmy z organistą na zmianę), dlatego znów obserwowałam to, co się dzieje wokół, a w głośnikach brzmiała pieśń *Zróbcie Mu miejsce*. Organista śpiewał, ludzie mu wtórowali, ponieważ w tym roku parafia zadbała o śpiewniki, więc znajomość tekstu nie kończyła się na drugiej zwrotce. Powoli zbliżyliśmy się do końca procesji, gdy zobaczyłam stojących przy ulicy świadków Jehowy. Stali tam, gdzie zwykle, choć dzień był niezwykły. I wydaje mi się, że nieprzypadkowo byli tam właśnie wtedy. Kiedy ich mijaliśmy, dotarły do mnie słowa, które akurat śpiewaliśmy: „obycie kiedyś i wy poznali, jakiegośmy to Pana poznali”. Pomyślałam, że to absolutnie nie może być przypadek. Oni mieli tam być, a my mieliśmy się za nich pomodlić tym śpiewem. Bo Pan Bóg przychodzi do każdego. Nawet do tych, którzy tego dnia byli na procesji lub obok niej zupełnie bez intencji spotkania. I to jest piękne, że Bóg nie robi wyjątków. Takiegośmy to Pana poznali! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. RAFAŁ CYFKA

Wrocław

Czas wytchnienia

W okresie letnim szczególnie doceniamy chwile z bliskimi i cieszymy się nimi. Sam czekam na spędzenie czasu z mamą i bliskimi na urlopie. W tym wakacyjnym klimacie spoglądam na miniony rok duszpasterski, a zwłaszcza przypominam sobie jedną rozmowę w kontekście procesji Bożego Ciała.

Z jednym z parafian rozmawialiśmy o sensie procesji dzisiaj i o jej „folklorze”, o chaosie, który jej towarzyszy. Stwierdziliśmy, że z procesją jest trochę tak jak z dużą rodziną wychodzącą na wspólny spacer. Ma jeden cel, kierunek i przewodnika. Jej członkowie coś razem zanucą, podzielą się na grupki rozmawiające o bieżących sprawach i tak razem idą. Dzisiaj procesja też staje się takim parafialnym spacerem z Panem. Śpiewamy, modlimy się, ale także pojawiają się rozmowy o codziennych sprawach i choć wydaje się to chaotyczne (mimo najlepszych starań, aby dzieci sły równo i pięknie sypały kwiaty, by kadzidło dymiło się jak trzeba, by wszystkie wstążki sztandarów były dobrze naciągnięte, a nagłośnienie działało bez zarzutu), to jednak wyłania się z tego coś pięknego. I może to właśnie jest sposób, aby trafić do tych stojących przy drodze, którzy w tym miejscu i czasie znaleźli się nieprzypadkowo i obserwują, jak kilkaset osób tworzy dużą rodzinę, która idzie w tym samym kierunku i cieszy się „Panem, którego dostali”.

Dobrze, że mamy czas wakacji, który daje wytchnienie od codzienności i pozwala cieszyć się tym, co nas otacza, a przede wszystkim ludźmi, z którymi ten czas spędzamy. A skoro procesja Bożego Ciała jest rodzinnym spacerem z Panem, to może nasze wakacyjne wędrowki powinny stawać się procesją Bożego Ciała? Nie chodzi o sypanie kwiatków i śpiew „Zróbcie Mu miejsce”, ale może nie bójmy się wyciągnąć krzyżyków czy medalików na łańcuszkach na koszulkę i w ten sposób dawać świadectwa, kim jesteśmy i z Kim idziemy, aby mijający nas na wakacyjnych szlakach również „poznali, jakiegośmy to Pana dostali”. Błogosławionych wakacji! ●

Synod już oficjalny



Rzeki wody żywej wylewają się z wnętrza Jezusa. To Boży Duch. My jesteśmy naczyniami – jak stągwie w Kanie Galilejskiej. Nikt z nas pojedynczo nie zmieści tej rzeki. Nikt z nas nie ma pełni darów Ducha. Mamy je tylko jako Kościół.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

W Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, 19 maja 2024 r., otworzyliśmy II Synod Archidiecezji Wrocławskiej. Najpierw cała noc czuwania w kościele NMP na Piasku z Eucharystią o godzinie 23 i czasem osobistego czuwania wielu osób w intencji nawrócenia i odnowy życia naszego Kościoła. A rankiem – za oknem grzmoty i chmury. Z czasem niebo się rozjaśnia. Gdy idziemy na katechezę, kończy się deszcz, a między chmurami widać niebieskie niebo.

Wspólna celebracja

W kościele jest tłum, a w nim znajdują się siostry zakonne z relikwiarzami. Słuchamy ostatniego z siedmiu Listów do Kościołów Apokalipsy, do Laodycei. List najsurowszy. „Jesteś biedny, ślepy i nagi. To ty potrzebujesz nawrócenia”. Ale też list ze wzruszającymi słowami o Jezusie, który stoi przed drzwiami Kościoła i czeka na ich otwarcie: „Jeśli ktoś posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę”. Tym jest synod – wspólnym słuchaniem głosu Słowa i otwieraniem Mu drzwi. Po katechezie Ksiądz Arcybiskup odmawia modlitwę, śpiewamy pieśń Kuby Piechnika, napisaną specjalnie na ten dzień, pt. *Wspólna droga*: „Daj nam usłyszeć Twój głos. Daj nam rozpoznać go. My, święty Kościół Twój, chcemy czynić to, co mówi do nas Syn. Odnów nas, uświęć nas, swoją drogę daj” (warto jej posłuchać i śpiewać przy różnych synodalnych i nie tylko okazjach).

Rozpoczynamy procesję spod kościoła na Piasku do katedry, przez nasz ulubiony most Tumski (jak w logo

synodu). Najpierw grają szofary, biblijne instrumenty, potem bębny i trąby – wędrujemy jak lud Izraela. Wszystko to z modlitewnym śpiewem *Litanii do wszystkich świętych*. Zatrzymujemy się przed zamkniętymi drzwiami katedry. Ksiądz Arcybiskup trzykrotnie uderza w nie pastorałem. Otwierają się szeroko, widać piękne wnętrza świątyni, któ-



ra wypełnia się najpierw brzmieniem organów, potem dźwiękami orkiestry i śpiewem „Ludu kapłański, ludu królewski” (ci, którzy byli wewnątrz katedry, wspominają widok otwieranych drzwi i wpadającego do wnętrza światła jako niezwykle). Chór i orkiestra to jedna z największych pomocy dla duchowego przeżycia Eucharystii otwarcia synodu.

Przed rozpoczęciem Mszy św. Ksiądz Arcybiskup podpisuje dekret otwarcia synodu. O pięknie śpiewu już wspominaliśmy – ale tego nigdy dość. Przecież po zakończonej Mszy św. wierni pozostali w katedrze, aby słuchać paru pieśni, które nie „zmieściły się” w ramach liturgii (gdyż udzielanie komunii św. przebiegło bardzo sprawnie – brawo ceremoniarze!). W homilii Ksiądz Arcybiskup oficie nawiązuje do doświadczeń spisanych w syntezach diecezjalnych i mówi o Kościele, który modli się i adoruje.

Potem radosne spotkanie w ogrodach PWT. Już nie z grochówką, jak w listopadzie 2023 r., lecz z dobrym pieczywem, ciastem i napojami. Długo nie mogliśmy się rozstać.

Syntezy przeczytane

Przeczytaliśmy wszystkie syntezы, które napłynęły do Sekretariatu Synodu. Wiele godzin poświęciliśmy na ich omówienie. Pracujemy metodą synodalną: najpierw adoracja i rozważanie słowa Bożego, potem pierwsza runda, gdy każdy mówi, co wyczytał, a następnie runda druga, czyli co kto usłyszał od innych, i w końcu wspólne budowanie.

Obszary pracy komisji

22 czerwca 2024 r. odbędzie się pierwsze spotkanie odpowiedzialnych za komisje synodalne. Zadaniem komisji jest opracowanie konkretnych rozwiązań dla spraw, które presynodalne zespoły parafialne i tematyczne dostrzegły i opisały w syntezach. Takich obszarów jest kilka. Przede wszystkim parafia. Ona jest ośrodkiem naszego codziennego życia, potrzebuje odnowy oraz bardziej wspólnotowego i ewangelizacyjnego charakteru – synodalna parafia misyjna. Innym obszarem jest formacja do posługi w Kościele. W syntezach głos dotyczący tej kwestii był bardzo wyrażony – łącznie z powołaniem diecezjalnego ośrodka, który formacją się zajmie. Wyzwaniem jest także sprawa sakramentów, by nie były obowiązkowym odprawianiem „rytuału przejścia”, lecz kolejnym krokiem w stałym naśladowaniu Chrystusa. Następnym obszarem jest ewangelizacja, a także tożsamość i misja wspólnot i ruchów.

Wakacje

W wakacje formalnych spotkań synodalnych nie ma. Ale oczywiście dalej żyjemy pragnieniem nawrócenia i odnowy, szczególnie w przestrzeniach komunii, formacji i misji. Warto wracać do tego myśłą – na górskim szlaku, w zagranicznych podróżach czy chwili wolnego na dolnośląskiej ziemi. A we wrześniu zaczynamy na nowo: pierwsze parafialne spotkanie zespołu synodalnego, przygotowanie do pierwszego spotkania dekanalnego, początek prac komisji. ●

„[...] odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa [...]. Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie»” (J 2, 1-5)

Harcerstwo to kwestia wartości

Harcerka ze Szczepu Drużyn
Harcerskich i Zuchowych
„Niezlomni” ZHR podczas Świąt
Niepodległości w Jedlni-Letnisku,
11 listopada 2015 r.



Wojciech Iwanowski: Harcerzem się jest czy się bywa?

Olga Wójcik: W przyrzeczeniu każdy harcerz obiecuje, że ma szczerą wolę całym swoim życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, co samo w sobie sugeruje odpowiedź. Każdy jest inny i każdemu się błędy i upadki zdarzają, ale zasadniczo zarówno wartości, jak i umiejętności zdobyte w harcerstwie oddziałują mocno na wszystkie aspekty naszego życia, nie tylko w drużynie czy w gromadzie.

Powiedziałąś, że harcerstwo wpływa na inne aspekty życia. Jakie?

OW: Przede wszystkim jest to kwestia wartości. Harcerstwo ofiaruje nam zasady – kodeks, którym trzeba się kierować. Przez jego pryzmat patrzy się na otaczający świat i swoje w nim miejsce. Wpływa to choćby na wybór drogi życiowej – studiów.

Ks. Adam Kwaśniewski: Pamiętam spotkanie ze starszym harcmistrzem, który zabrał mnie do lasu. Układaliśmy próbę na stopień, był wieczór, bardzo mocno padało i trzeba było rozpalic ognisko. Byłem jeszcze świeży, nieopierzony, bez żadnego stopnia. Myślałem: „Tak mokro wszędzie w tym lesie, to z czego my to ognisko rozpalimy?”. Starszy druh pokazał mi wtedy, że wystarczy popatrzeć do góry. Tam, w górze, są zeschnięte gałęzie, które można wziąć. Nadają się idealnie na ognisko.

Tak jest z harcerstwem. Człowiek zaczyna dostrzegać rzeczy, których wcześniej nie widział. Nawet nie chodzi o to, że na spacerze w parku zastanawiam się, jak by się paliło. (śmiech) Harcerstwo uczy prostej zaradności, uczy po prostu życia szczęśliwego, niezależnie od okoliczności zewnętrznych. To jest codzienność pewna. Tak naprawdę nie ma znaczenia, czy jesteśmy w lesie, czy w miejskiej dżungli – pewne mechanizmy pozostają niezmiennie: można być tak samo radosnym podczas obozu w lesie, jak i w czasie spaceru po mieście. Harcerstwo tego uczy.

OW: Zaangażowanie w harcerstwo bardzo mocno wyczerpuje organizację czasu. Często mnie pytają znajomi ze studiów, dlaczego nie zrobię sobie przerwy od harcerstwa – choćby na rok, skoro mam takie trudne studia [Olga studiuje prawo – przyp. WI]. Odpowiadam: „Dlaczego na rok?”. Wtedy bym



ARCHIWUM NZ

O Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, harcerskim powołaniu i współczesnych wyzwaniach

z **phm. Olgą Wójcik**
i **ks. phm. Adamem Kwaśniewskim**,
rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

miała za dużo wolnego czasu i wiem, że bym go marnowała. Harcerstwo uczy tego, że jest się ciągle w ruchu.

Adamie, jesteś księdzem katolickim, kapłanem. Jak harcerstwo wpływa na Twoją kapłańską tożsamość?

AK: Harcerstwo to powołanie jak każde inne – tak jak jest ksiądz, który się opiekuje ministrantami czy scholą, tak samo i ja jestem z harcerzami. To, co jest wyjątkowe, to doświadczenia modlitwy na łonie przyrody. Można dotknąć takiego świata, jaki Pan Bóg dla nas przygotował. Należy pamiętać, że kapłaństwo i harcerstwo – oba powołania – są rodzajem służby. W ZHR-ze istotne są zależności służbowe – tak samo jak w Kościele hierarchia. Ktoś jest przewodnikiem, ktoś – harcmistrzem, ktoś inny – młodzikiem. Wydaje się rozkaz, mamy przełożonych. Ale to nie zmienia faktu, że wszyscy dla siebie jesteśmy przyjaciółmi. I w tym chyba tkwi istota rzeczy – w sprawach organizacyjnych czuwa ktoś, kto decyduje. W codzienności łączy nas doświadczenie modlitwy w grupie ludzi,

k którzy chcą być ze sobą, z własnej woli, lubią się, mają wspólne przeżycia – to jest coś pięknego. To stanowi naprawdę inny rodzaj modlitwy, bardziej głęboki. Tak to widzę.

Jesteście członkami ZHR-u. Rozwińcie, proszę, ten skrót i powiedzcie, czym różnicie się od innych organizacji skautowych, a także kim jesteście w swojej organizacji.

AK: Jestem kapłanem okręgu dolnośląskiego ZHR-u. Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej to jest organizacja, która zrodziła się z rozdzielenia Związku Harcerstwa Polskiego. ZHR ma swoje korzenie w ruchu lat 80. XX w., który się nazywał Kręgiem Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Członkowie tego ruchu postulowali, żeby w harcerstwie przywrócić pewne wartości przedwojenne, jak przywiązanie do Boga, ojczyzny, honoru czy godła, w którym orzeł jest w koronie. Wówczas nie było to oczywiste i powszechnie akceptowane.

Można powiedzieć, że jesteśmy harcerską drogą środka: w całym spektrum wychowania opartym na zastępach, samowychowaniu, obozie letnim, ale z takim naciskiem na techniki harcerskie, na to, żeby rozpalic ognisko czy zbudować sobie schronienie. Są również takie organizacje, jak na przykład Skautki Europy, gdzie wiara – a ksiądz jest symbolem tej wiary w drużynie – jest najistotniejsza. W Skautach Europy mówimy o tandemie wychowawczym, który tworzy kapłan i drużynowy. ZHR nie ma formalnie przymusu, żeby był kapłan. Ksiądz ma tutaj głos wyłączny wtedy, gdy mówi z sensem. Jeżeli mówi coś bez sensu, to można go nie słuchać. To jeden z powodów, dla którego zdecydowałem się być w ZHR-ze. Tych powodów było wiele: chyba na początku trzeba wymienić te osobiste – miałem znajomych, którzy byli harcerzami.

Fascynowało mnie to, że tutaj, żeby dać coś od siebie jako ksiądz, to muszę się wysilić. To nie jest tak, że ludzie sami do mnie przyjdą ze względu na to, że jestem kapłanem, i zapis w regulaminie, że musi być Msza św. szczepu raz na tydzień. Harcerzy trzeba dla Chrystusa zdobyć, co daje mi – jako kapłanowi i harcerzowi – wiele pasterkiej satysfakcji.

OW: Ja prowadzę gromadę zuchenek, czyli dziewczynek w wieku 7–11 lat, i jestem też wicehufcową, czyli zastępczynią drużyny kierującej ciałem, które zrzesza kilka gromad oraz drużyn z Dolnego Śląska. Obecnie prowadzę gromadę, do której sama kiedyś należałam jako zuchenka.

Na pewno wyróżnia ZHR otwartość i ukierunkowanie na wartości. Mimo że jesteśmy organizacją nastawioną pozytywnie wobec wiary, Kościoła, to nie wykluczamy tego, że może przyjść do nas ktoś, kto inaczej patrzy na świat. Są jednak piękne przykłady osób, które się nawróciły w ZHR-ze. Byli tacy, którzy przyjmowali Pierwszą Komunię św. na obozie. Zostając instruktorem, trzeba być pewnym, że chce się przekazywać dalej te konkretne wartości. Zaproszony jest jednak każdy. Uważam, że to jest super.

AK: Warto dodać, że okręg tworzą chłopcy i dziewczęta, zgromadzeni w męskich bądź żeńskich drużynach i gromadach. W ZHR-ze – w przeciwieństwie do ZHP – nie ma koedukacji. To jest fajne. Pamiętam obóz, na którym była drużyna żeńska przez cały wyjazd obrażona na cały świat, ponieważ tym razem nie było obozu męskiego. Podziału, który jest w naszej organizacji, nie należy postrzegać jako izolacji. Spotykamy się, znamy, lubimy. Praca śródroczna odbywa się osobno i to jest ogromna zaleta; każda z gromad i drużyn ma swoją dynamikę w tej kwestii.

OW: W tym też jesteśmy pośrodku: ZHP ma pełną koedukację, a skauci mają jasny podział na chłopców i dziewczęta.

Z harcerzami kojarzy się hasło: „Całym życiem przygoda”. Jak to wygląda z perspektywy harcerskiego weterana, który ma już za sobą różne funkcje – od bycia zastępowym, drużynowym po funkcję w hufcu? Jak ta przygoda wyglądała na różnych etapach Waszego bycia w organizacji?

AK: Pamiętam, jak mój hufcowy mówił kiedyś, że najlepszą częścią bycia w harcerstwie jest bycie drużynowym. Najpierw tego nie rozumiałem, później zostałem drużynowym i denerwowałem się na wszystko: na formalności, dokumenty, różne rzeczy. Przestałem pełnić tę funkcję i tęsknię do tego do

dzisiaj. Lubię do tego wracać, siadać przy ognisku i opowiadać o wszystkich krainach, które się z drużyną zdobyło. Takie historie są fantastyczne. Kiedy spotykam się z harcerzami, to jak zazwyczaj wspominać...

OW: Tych przygód było i wciąż jest naprawdę wiele. Kiedy je opowiadam, to znajomi ze studiów mówią ze zdziwieniem i podziwem: „Wow!”. Z drugiej strony dostrzegam tę – nazwijmy to – przygodowość harcerstwa w małych, codziennych wyborach, w spontaniczności i odwadze, pewności drużów i druhen, którzy stanęli na mojej drodze. Ta przygoda to gotowość, że coś może się wydarzyć i że nie zawsze wszystko musi być idealnie zaplanowane.

Harcerstwo jawi się w Polsce często jako doświadczenie generacyjne. Było skautowe pokolenie Kolumbów, było czerwone harcerstwo lat 50. Była młodzież boomu lat 70. i 80. Jak na tym tle wygląda pokolenie harcerstwa III RP?

AK: Nasze pokolenie nie musiało do tej pory o nic walczyć, dzięki Bogu. Żyjemy jako ludzie wolni, co więcej, ta wolność jest nam zadana.

Współczesnych harcerzy wyróżnia wśród rówieśników fakt, że coś potrafią, są ludźmi, którzy nie boją się wyzwań. Nie ma rzeczy niemożliwych, jest pytanie, jak sprawę załatwić. Jeżeli czegoś nie są w stanie zrobić, to dlatego, że po prostu doba jest za krótka.

OW: Moim zdaniem jest w nas – harcerzach – chęć do służby i takie trochę romantyzowanie, marzenie o wielkich czynach, walce za ojczyznę. Szukamy możliwości do sprawdzenia się, stanięcia na wysokości zadania. Tak było choćby w przypadku służby na dworcu podczas kryzysu spowodowanego wojną na Ukrainie.

AK: Tak, ale jest pewien taki zmysł organizacji u współczesnych harcerzy. Był taki moment, kiedy angażowało się naprawdę mnóstwo wolontariuszy i każdy coś chciał zrobić, ale nie miał kto tego wszystkiego spiąć, nim pojawili się służby wojewody. Na miejscu od początku pojawili się harcerze ZHR-u, a także instruktor, który to wszystko ogarnął: kwestie śmieci, służb, materacy, rozdawania jedzenia. Kiedy później z nim rozmawiałem, pytałem, czy było trudno. Stwierdził, że to łatwiejsze niż pionierka na obozie.

Często można usłyszeć, że bycie harcerzem się dziedziczy. To w ZHR-ze wiadać wyraźnie. Rodzice byli, dzieci są. A jak zachęcacie dzieciaki, które nie wynoszą z rodziny takich wzorców?

OW: Bardzo różnie i indywidualnie. Często rodzice przyprowadzają dzieci, ponieważ trzeba coś wcisnąć między szachami na 15:00 a basenem na 20:00 i są akurat dwie wolne godziny, więc trzeba czymś dziecko zająć. Harcerstwo jest traktowane, przynajmniej początkowo, jako kolejne zajęcia dodatkowe. W ten sposób pojawiają się też dzieci z niewierzących rodzin. Jest ich nawet więcej. Często takie dzieci są bardzo chętne. Dla nich przygodę stanowi podróż autobusem.

W przypadku dzieci młodszych na początku należy uświadomić rodzicom, dokąd je przyprowadzili, w jakim duchu chcemy dzieci wychowywać i co my w tej gromadzie robimy. Należy też uczciwie powiedzieć, że część opiekunów wtedy rezygnuje.

AK: Bardzo ważna jest współpraca z rodzicami. Tu nie ma w ogóle dyskusji. Jeżeli rodzice nie chcą, żeby w jakiejś modlitwie dziecko brało udział – nie musi. ZHR nie jest konfesyjny. Natomiast harcerstwo wymaga tego, żeby wziąć do ręki siekiere czy piłę. To jest coś, co możemy zaoferować, czyli pewną zaradność życiową, stawianie czoła trudnościom. Bywa, że rodzice tego nie rozumieją. Nie chodzi tu o złą wolę, ale o strach o własne potomstwo.

Macie jakieś harcerskie marzenia?

OW: Mam kilka! Chciałabym przekazać gromadę w dobre ręce. Marzy mi się Złot Zuchmistrzowski zorganizowany w naszym okręgu dolnośląskim. Jeśli chodzi o marzenia dla całej organizacji, to chciałabym, żebyśmy zawsze stali pośrodku, żeby nigdy formalności, które też są potrzebne, nie zasłoniły nam istoty naszego harcowania i żeby w wirze dokumentów nie zginęła otwartość oraz chęć zrozumienia drugiego człowieka.

AK: Jako harcerz chciałbym kiedyś znów prowadzić drużynę. Często wracam myślami do czasu, kiedy byłem drużynowym. Jako ksiądz – kapelan – marzę o takim „harcerskim” miejscu, kaplicy, przy której można prowadzić duszpasterstwo – z naszym wystrojem, symboliką, patronem. ●

Czego uczy skauting?

Odpowiadają Skautki Europy

Skauling uczy mnie bardzo wielu rzeczy, a przede wszystkim odpowiedzialności. Zwłaszcza kiedy w tym roku zostałam szóstkową, ciągle mam z tyłu głowy, żeby opiekować się młodszymi wilczkami. Zaczęłam się bardziej angażować w nasze zbiórki i podczas nich staram się dbać o dziewczynki, na przykład w trakcie gier myślę o ich bezpieczeństwie. Dużo również z nimi rozmawiam. Bywa też, że stoję przed wyborem: pójść na zbiórkę czy zająć się innymi swoimi sprawami. Wtedy przychodzą mi na myśl dziewczynki z mojej szóstki i od razu wiem, co wybrać. Ja sama także lepiej się czuję, kiedy wiem, że robię coś dla innych i mogą oni polegać na mnie. Cieszę się, że moja uwaga jest im potrzebna.

POLA LEWANDOWSKA, 12 LAT, 2. GROMADA WROCŁAWSKA

Skauling jest szkołą przetrwania. Żeby przetrwać, musimy wszystkie się angażować; słuchać zastępowej. Jej zadaniem jest dbanie o dobre kontakty w zastępie oraz przekazanie nam wartości – w tym, jak współpracować z innymi. W skautingu można spotkać ludzi z różnych środowisk, ale większość jest wierząca. Mamy wspólne cele: od rozwijania się i kształtowania wiary po zbudowanie pionierki na obozie. Jednoczą nas wspólne radości, wyzwania i trudy. To właśnie one kształtują relacje i uczą współpracy.

ZOFIA MALUGA, 15 LAT, 8. DRUŻYNA WROCŁAWSKA

Jako skautka uczę się patriotyzmu na różne sposoby. Na zbiórkach czasem śpiewamy pieśni patriotyczne, obchodzimy polskie święta patriotyczne, np. Dzień Niepodległości. By zdobyć odznaki, musimy znać hymn Polski, flagę Polski i znaczenie jej barw. Staram się też używać polskich słów, m.in. zamiast wyrazu „fajne” wybieram „świetne” bądź „ciekawe”. Próbuję nie używać słów potocznych. Poza tym każdy, kto ma Wilczka na berecie (jest to odznaka), podczas Obietnicy przyrzekał, że będzie się starał być wiernym Ojczyźnie – Polsce.

WERONIKA MALUGA, 12 LAT, 8. GROMADA WROCŁAWSKA

Świetne są obozy skautowskie i bardzo rozwijają w różnych dziedzinach: od ubierania się o 7:30 rano w śpiworze, kiedy jest 10 stopni na dworze :D, po umiejętność rozpalenia ogniska. Dlaczego je lubię? Ponieważ uczą samodzielności, ale także pracy zespołowej, na przykład na grach terenowych, kiedy trzeba wykonać jakieś zadanie. Co jeszcze? Jest to też świetna okazja do poznania bliżej natury – jako że obozy zwykle są organizowane w lesie. Podsumowując: bardzo lubię obozy i zachęcam do wstąpienia do harcerstwa.

HANNA MAZANKA, 12 LAT, 2. GROMADA WROCŁAWSKA



Odwagi można się nauczyć

U progu wakacji rodzice planują letni wypoczynek swoich dzieci. Jedną z godnych uwagi opcji jest obóz harcerski. **A harcerstwo – co istotne – to propozycja nie tylko na wakacje.**

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Harcerstwo pozwala zdobyć różne umiejętności i kompetencje, uczy dyscypliny, odpowiedzialności, pracy w zespole, wpaja patriotyzm, ale co najważniejsze, kształtuje charakter dziecka, w tym przede wszystkim odwagę. Odwaga to cnota, którą szczególnie cenimy, a ludzi odważnych podziwiamy. „Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga” – ta sentencja autorstwa Winstona Churchilla, męża stanu, stratega, dwukrotnego premiera Zjednoczonego Królestwa, oddaje to, co w życiu ważne.

Odwaga to postawa wobec niebezpieczeństwa, umiejętność podejmowania ryzyka i pokonania lęku przed zagrożeniem, agresją czy bólem. Kojarzy nam się z postawami ludzi niezłomnych, którzy poddawani torturom, nie wydawali oprawcom swoich towarzyszy czy to na Pawiaku, czy w komunistycznych katowniach. Niemalże odwagi potrzeba też w niektórych sytuacjach w czasie pokoju, gdy na przykład trzeba rzucić się do wody na ratunek tonącemu czy wyprowadzić uwięzionych w pożarze. To oczywiście sytuacje ekstremalne.

Odwagi, takiej zwykłej, codziennej wymaga także przyjęcie na siebie trudnych obowiązków czy odpowiedzialności. Wiele musieli jej przejawić moi znajomi, którzy adoptowali niemowlę, dziecko z zespołem Downa. Odwiedziłam ich tego lata, ich córka ma już 20 lat i daje swoim adopcyjnym rodzicom wiele radości i... szczęścia. Ale jej wychowanie, rehabilitacja i kształcenie wiązały się z poświęceniami i wyrzeczeniami, a decyzja o adopcji – z odwagą.

Wierność także wymaga odwagi. Wierność zasadom, własnym poglądom, przysiędze małżeńskiej, zwłaszcza gdy w związku pojawiają się problemy. Odwagi potrzeba niekiedy, by zwyczajnie być lojalnym, zwłaszcza gdy zmienia się koniunktura czy bezpośredni przełożony. Rezygnacja z jakiegokolwiek dobra w imię wyższych celów jest niemożliwa bez odwagi. „Każda cnota bez odwagi jest tkliwa i bierna” – twierdził ks. Jan Twardowski.

Życie w dużej mierze polega na pokonywaniu różnego rodzaju lęków. Odwaga jest potrzebna, by zmienić pracę,

przenieść się do nowego miejsca zamieszkania, rozpocząć działalność gospodarczą, a nawet wystąpić publicznie.

Szczególnym rodzajem owej cnoty jest odwaga cywilna. Polega ona na obronie swoich racji bez względu na opinie otoczenia, a także na przyznaniu się do błędu. Taka odwaga kosztuje, a często gorszy od wymiernych konsekwencji jest środowiskowy ostracyzm.

Ludzi wybitnych – uczonych, myślicieli, publicystów – też wyróżnia odwaga, a właściwie szczególnie jej rodzaj: odwaga intelektualna. Nie byłoby odkryć naukowych, zwłaszcza tych przełomowych, bez odwagi myślenia, czyli pójsia ścieżkami, którymi nikt do tej pory nie podążał.

Czy można odwagę kształtować w procesie wychowania? Oczywiście, że tak. Nikt nie rodzi się tchórzem albo bohaterem, takim staje się w procesie wychowania. Dlatego polecam harcerstwo. ●

Wielkie Harce Majowe Skautów Europy zgromadziły blisko tysiąc harcerek z całej Polski. Łozisko, 2 V 2024 r.



Skauci Europy? Naprawdę warto

Skauting uczy dzieci samodzielności, odpowiedzialności, współpracy, kształtuje charakter oraz **wychowuje religijnie i patriotycznie**. Zapewnia także doskonałą zabawę i jest przygodą.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Rok szkolny już się skończył, rodzice dwoją się i troją, aby zapewnić swoim pociechom atrakcyjne, bezpieczne i niosące walory wychowawcze wakacje. Na początku lipca wszystko już pewnie jest zaplanowane i poza wspólnym dwu-, trzytygodniowym wyjazdem resztę wakacyjnego wypoczynku trzeba dzieciom jakoś zorganizować – zwłaszcza tym młodszym, których nie można zostawić bez opieki. Trzeba je więc wysłać na jakieś kolonie czy obozy, zapisać na półkolonie w mieście lub też – o ile jest taka możliwość – zaangażować do opieki babcię albo dziadków.

Dobrym pomysłem na wakacje – i nie tylko – jest harcerstwo, które funkcjonuje w Polsce w trzech głównych systemach organizacyjnych: Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Skautów Europy. Tę ostatnią formację znam najlepiej, ponieważ czworo z piątki moich wnuków przez kilka lat do niej

należało, a najmłodszy, dwunastoletni Wojtek, wciąż jest harcerzem i bardzo to sobie chwali – zarówno zbiórki w ciągu roku, jak i wyjazdy na letnie obozy, jesienne zgrupowania czy kilkudniowe zimowiska. Ponadto w parafii św. Faustyny, do której należę, od wielu lat działa 2. Gromada Wrocławska Skautów Europy, zrzeszająca dziewczynki w wieku od 9 do 12 lat. Miałam więc okazję bliżej poznać zasady działania i metody wychowawcze tej organizacji, zarówno obserwując doświadczenia moich wnuków, jak i w kościele.

„Uważam, że skauting ma bardzo przemyślaną koncepcję wychowawczo-religijną, mocno zakorzenioną w wierze katolickiej. Podoba mi się to, że jego ideą jest wychowywanie młodych przez młodych i ścisła współpraca z rodzicami. Wszystkie działania, zdobywanie kolejnych stopni czy sprawności jest dostosowane do wieku. Od małego dzieci są uczone właściwych postaw, a także patriotyzmu” – ocenia ks. Mariusz Sobkowiak, Krajowy Duszpasterz Skautów Europy, który był przez pięć lat wikarym w mojej parafii. Właśnie wtedy, jako opiekun Gromady, zaangażował się w skauting i był pod jego dużym wrażeniem.

Rodzice uważają, że skauting daje im bardzo ważne wsparcie w wychowaniu dzieci – uczy je samodzielności i odpowiedzialności w gronie rówieśników pochodzących z rodzin wyznających te same wartości. Zabawa i przygoda połączona jest z realizacją wyznaczonych zadań, dzieci ćwiczą się we współpracy, mobilizują do wysiłku. Skauci na obozie sami przygotowują sobie posiłki, dbają o porządek w namiotach, dużo czasu spędzają na świeżym powietrzu i każdy dzień zaczynają Mszą św. Wspólne czytanie Pisma Świętego jest okazją do poruszania kwestii wiary i zasad dobrego zachowania.

Skauting daje każdemu możliwość osobistego rozwoju w pięciu dziedzinach: zdrowie i sprawność fizyczna, zmysł praktyczny, kształcenie charakteru, zmysł służby, życie religijne. Istotnym elementem jest także akcentowanie ważnych wydarzeń historycznych – Święta Niepodległości czy Dnia Papieskiego, którym towarzyszą specjalne zbiórki.

Jeśli rodzice chcą zapewnić dzieciom wspaniałą przygodę i równocześnie dobre wychowanie, zachęcam, by zapisali je do Skautów Europy. Naprawdę warto. ●



Czy pierworodny znaczy uprzywilejowany?



Pierworództwo jest swoistym zadaniem, wybraństwem na drodze ku świętości.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Pierworództwo już przez samą kolejność narodzin naznacza dziecko, a niegdyś szczególnie dotyczyło to syna. Pierwszy syn czy pierwsza córka definiują radykalną zmianę życia rodziców, wprowadzają w świat uczuć i emocji o dotychczas nieznaną rodzicom intensywność. I nie jest ważne, czy mówimy o rodzicach zaangażowanych, czy o starożytnych elitach, którym w wychowaniu towarzyszył zwykle sztab niewolników. Niezwykle trafnie przystaje odnoszone do rzymskiego princepsa powiedzenie *primus inter pares* (pierwszy pośród równych) – choć pierworodny był jednym z potomków, jego pierwszeństwo naznaczone było przywilejami, ale i zobowiązaniami.

Językowe pierworództwo

Podobnie do wielu, o ile nie większości współczesnych języków, również języki biblijne dysponowały osobnymi terminami określającymi pierworodnych. Hebrajszczyzna biblijna określa pierwsze dziecko (a także pierworodne zwierzęta) rzeczownikiem „*bekor*”, który wywodzi się od rdzenia dedykowanego wszelkim pierwocinom, zwłaszcza narodziłym w rodzinie ludzkiej. Podobne czasowniki/rzeczowniki poświadczono w pokrewnych hebrajskiemu językach semickich – od akadyjskiego po arabski. To dedykowanie rdzenia wyłącznie jednej idei poświadcza ważność pierworództwa. W grece dostrzec można innego rodzaju niuansę. O ile sam termin „*prōtotokos*” jest w warstwie znaczeniowej pierwowzorem

kalek: polskiego „pierworodny”, angielskiego „*firstborn*” czy łacińskiego „*primogenitus*”, o tyle zaskakuje fakt, że przymiotnik ten (ponieważ mamy tu do czynienia z przymiotnikiem) jest niemal nieobecny w literaturze greckiej przed Septuagintą (III w. przed Chr. – I w. po Chr.), zaś w tekstach od niej młodszych zdecydowanie zyskuje na popularności. Czego dowodzi to spostrzeżenie? Tylko albo aż tego, że pierworodnych silnie promowano w środowiskach żydowskich – również tych w zhellenizowanej i mocno postępowej diasporze egipskiej. Czy oznacza to, że Grecy i Rzymianie nie nobilitowali pierworodnych? W żadnym razie, jedynie nie poświęcali im szczególnej uwagi w literaturze.

Biblijni pierworodni

Autorzy natchnieni rozpatrują pierworództwo na wiele różnych sposobów.

Prawo i przywileje. Bezsprzecznie sytuacja pierworodnych była w starożytnym Izraelu wyjątkowa, dlatego ich status sankcjonuje sama Tora-Prawo. Kluczem są tu słowa Boga: „Synem moim pierworodnym jest Izrael” (Wj 4, 22). Zatem cały naród jako pierworodny wezwany był i jest do posłuszeństwa Ojcu, który jako odpłatę przyobiecał mu dziedzictwo w postaci Ziemi Obiecanej. Skoro jest pierworodny, jest też święty, czyli wyłączony, gdyż właśnie o tym typie świętości wspomniał sam Jahwe w słowach: „Poświęćcie Mi wszystko pierworodne” (Wj 13, 2). A naród święty powinien być narodem wiernym, tak jak pierworodny syn powinien dochowywać wierności własnej rodzinie – w kontekście biblijnym zwłaszcza ojcu – ponieważ na tym polega jego odrębność, czyli świętość. Dlatego też pierworodnych spośród zwierząt nie składano w ofierze, ponieważ już przynależały one do Boga przez fakt ich poświęcenia (Kpł 27, 26).

Na prawo do pierworództwa nie miała wpływu relacja między rodzicami – nawet jeśli pierworodny był zrodzony z niekochanej żony. W wypadku poligamii i zrodzenia syna z żony kochanej pierworództwo pozostawało przywilejem pierwszego, a za nim szły również korzyści materialne. Pierwszy otrzymywał bowiem podwójną część dziedzictwa, które przechodziło w posiadanie dzieci (Pwt 21, 15-17).

Utrata błogosławieństwa. Pomimo wyraźnych obostrzeń Tory rodzice często odstępowali od prawa pierworództwa (1 Krn 26, 10), co wydaje się dla pierworodnych wielką krzywdą. Fakt faworyzowania nie przeszkodził autorom cyklu o patriarchach (Rdz 11-52) stać się piewcami odstępstw od Prawa. Tak oto pierworództwo odebrane zostało aktem wygnania Izmaelowi, synowi Abrahama; Ezaw sprzedał, a później przez intrygę matki ostatecznie utracił pierworództwo, a otrzymał przekleństwo. Również spośród synów Izraela najstarszy Ruben niknie w narracji, która faworyzuje synów Racheli, głównie młodzieńczego Józefa, a następnie traci przywileje na rzecz młodszego brata – Judy. W ten sposób podkreślana jest nieustannie przewrotność losu całego uświęconego narodu. Trudne dzieje pierworodnych również domagają się odkupienia, które stało się faktem przez zbawcze dzieło... Pierworodnego (Łk 2, 7; Rz 8, 29; Kol 1, 15.18).

Śmierć pierwszych z urodzenia. Wydaje się, że nie ma doświadczenia z ziemskiej perspektywy dotkliwszego niż utrata dziecka. A skoro na pierworodnym skupiały się wszelkie nadzieje, śmierć pierwszego dziecka uchodziła za tragedię. Chcąc skruszyć zatwardziałość faraona, nie bez przyczyny Bóg wysuwa wobec niego groźbę, która stała się smutną rzeczywistością: Jeżeli nie będziesz chciał Hebrajczyków wypuścić z niewoli, Ja zabiję twego pierworodnego syna (por. Wj 4, 23; Wj 11, 5). Anioł śmierci odebrał pierworodnych Egipcjanom, by zatwardziała ludzkość odebrała ziemskie życie Pierworodnemu Synowi Bożemu (Hbr 1, 6).

Zadanie pierworództwa

Z pewnością pierworództwo wiązało się z przywilejami, ale nade wszystko naznaczone było wielkimi zobowiązaniami – od posłuszeństwa po świętość. Ideałem pierworództwa jest rzecz jasna sam Mesjasz – bezgranicznie posłuszny i nieskazitelnie święty. Choć fakt pierworództwa sprowadza się wspólnie do procesu wtajemniczenia rodziców w meandry macierzyństwa i ojcostwa, może warto, by pierworodni czytelnicy zadumali się nad swoją wyjątkowością i szczególnym, w perspektywie biblijnej, powołaniem do świętości. ●

Ezaw sprzedający swoje pierworództwo Jakubowi – gobelin holenderski z serii poświęconej historii Jakuba, ok. 1550–1575, Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork, USA



Zaufaj Bogu, a On będzie Cię prowadził

DEPOSITPHOTOS

„Z całego serca Panu
zaufaj, nie polegaj na
swoim rozsądku. Poznawaj
Go na każdej swej drodze,
a On twe ścieżki wyrówna”
(Ps 3, 5-6).

Zaufanie do Boga jest kluczowe, jeśli chcesz, by to On prowadził Cię przez życie. Głęboka wiara w to, że Stwórca ma plan wobec każdego człowieka, że prowadzi nas przez życie, niezależnie od trudności i wyzwań, które napotykamy, pozwala nam doświadczyć Jego mocy.

Czym jest zaufanie do Boga i jakie ma ono znaczenie dla nas, wierzących, oraz jak wpływa na życie codzienne? Ufać Panu to znaczy wierzyć w Jego mądrość, dobroć i wszechmoc; wierzyć, że Bóg ma kontrolę nad wszystkimi aspektami życia, pewność, że wszystko, co się dzieje, ma głębszy sens, nawet jeśli nie jest on od razu widoczny. Taka postawa pozwala na akceptację zarówno dobrych, jak i trudnych chwil,

z nadzieją, że wszystko ostatecznie zmierza ku lepszemu. Nie można jednak z góry zakładać, że wszystko, co nas spotyka, zostało zaprojektowane przez Boga, łatwo bowiem wpaść w pułapkę i ostatecznie stwierdzić, że nie jest On dobry. Stwórca nie odpowiada za wojny, głód na świecie (co kilka sekund umiera jeden człowiek z głodu, a bogata część świata mogłaby to zmienić w rok) czy choroby. Życie polega na dokonywaniu wyborów i ponoszeniu ich konsekwencji.

Ufać Bogu to znaczy zbudować z Nim relację jak z Ojcem i wzywać Jego imienia codziennie w życiu, pracy, domu, przy zarządzaniu finansami (tak, również w tej dziedzinie), prosić Go o zdrowie. „Ci, którzy Panu ufają, są jak góra Syjon, co się nie porusza, ale trwa na wieki” (Ps 125, 1).

Zaufanie do Boga daje poczucie spokoju i przynosi pocieszenie w obliczu problemów. Wiara w Boży plan zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Wierząc, ale i dbając o tę relację, nie musimy się martwić o przyszłość, ponieważ wierzę, że to Wszechmocny mnie prowadzi. To pomaga w podejmowaniu decyzji moralnych.

Jednym z najważniejszych sposobów na budowanie zaufania do Boga jest modlitwa. W rozmowie z Najwyższym można wyrażać swoje nadzieje, obawy i wdzięczność, co umacnia więź z Nim. Pismo Święte zawiera wiele przykładów zawierzenia Wszechmocnemu. Studiowanie tych tekstów pomaga zrozumieć, jak inni ludzie radzili sobie z wiarą w trudnych sytuacjach.

Postawa zaufania Bogu ma głęboki wpływ na życie codzienne. Przede wszystkim daje wewnętrzny spokój i poczucie, że nie jest się samemu w swoich zmaganiach. W trudnych momentach pozwala zachować optymizm i nadzieję, co pozytywnie wpływa na zdrowie psychiczne i fizyczne.

Ci, którzy ufają Bogu, często wykazują większą empatię i zrozumienie wobec innych. Mając świadomość Bożej miłości i wsparcia, łatwiej jest okazywać dobroć, pomoc bliźnim i miłosierdzie.

JEŚLI NAPRAWDĘ UFASZ
BOGU, DBASZ O RELACJĘ
Z NIM I POWIERZASZ
MU WSZYSTKIE
SPRAWY, WIEDZ, ŻE BÓG
JUŻ TAM JEST.

Zaufanie do Wszechmocnego stanowi więc fundament życia religijnego, które przynosi spokój, pocieszenie i moralne wskazówki. Bez takiej postawy można sobie nie poradzić i wypalić się duchowo. Dzięki głębokiej wierze zyskuje się siłę i pewność, że Bóg zawsze jest po naszej stronie, co wpływa pozytywnie na relacje z innymi oraz poczucie szczęścia i spełnienia.

Zaufaj Bogu i idź do przodu, wsłuchując się w słowa z Księgi Izajasza: „Czy nie wiesz tego? Czy nie słyszałeś? Pan – to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi. On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezgłębiona. [...] Chłopcy się męczą i nużą, chwiewają się, słabnąc, młodzieńcy, **lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą** (Iz 40, 28-31).

JAN BUJAK

Królowa Pokoju

W nowym sanktuarium NMP Królowej Pokoju na wrocławskich Osobowicach **w figurze Maryi wciąż tkwi kula**, która ugodziła ją podczas II wojny światowej.

KS. BOGDAN FERDEK

Wrocław

Wybitny teolog i kardynał Leo Scheffczyk (1920–2005) w latach 1938–1941 studiował na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Jako student i kleryk poznał osobowickie Święte Wzgórze i dlatego w pierwszym tomie *Leksykonu maryjnego (Marienlexikon)* pod redakcją Scheffczyka pod hasłem „Wrocław” („Breslau”) znajduje się krótka wzmianka o Osobowicach (Oswitz). W tej miejscowości od XVII w. na dębie znajdowała się figura Matki Bożej. Pielgrzymki do niej rozpoczęły się po uzdrowieniu w 1724 r. organisty o nazwisku Balzer. Pierwsza kaplica została wybudowana w 1725 r. z inicjatywy wrocławskich siostr klarysek. Blisko stulecie później, w 1822 r. Johann Gottlieb Korn ufundował drugą kaplicę, zaprojektowaną przez Carla Ferdinanda Langhansa. Więcej o Świętym Wzgórzu na Osobowicach można przeczytać w książce Krystyny Wilczyńskiej *Święta Góra na Osobowicach we Wrocławiu*. Same Osobowice zostały przyłączone do Wrocławia w 1928 r.

W trzechsetną rocznicę cudownego uzdrowienia ze ślepoty Balzera, organisty z kościoła św. Macieja we Wrocławiu, ufundowana przez Korna kaplica stała się sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Osobowickiej – **Królowej Pokoju**. Tytuł „Królowa Pokoju” nawiązuje do wezwania z litanii loretańskiej „Królowo Pokoju, módl się za nami”. Jego tekst umieszczono w kaplicy na ścianie prezbiterium nad figurą Matki Bożej.

Wezwanie „Królowo Pokoju, módl się za nami” włączył do litanii loretańskiej papież Benedykt XV podczas I wojny swia-

towej, w 1917 r. W tym roku miały miejsce objawienia fatimskie, o których pisze Scheffczyk w książce *Obietnica pokoju*. Według teologa „orędzie fatimskie można ująć w jednym zdaniu, które dzieci usłyszały podczas trzeciego objawienia się Maryi: «Jeśli uczyni się to, co wam powiedziałam, zostanie uratowanych wiele dusz i nastanie pokój»”.

Wyjaśnienie tytułu „Królowa Pokoju” można znaleźć w tzw. mszale maryjnym w formularzu mszy o Najświętszej Maryi Pannie Królowej Pokoju. Prefacja tam zamieszczona uzasadnia tytuł „Królowa Pokoju” trzema argumentami: Maryja „poczęła w dziewiczym łonie Księcia Pokoju”; „stała nieustraszoną obok krzyża, gdzie Syn Jej, umierając dla naszego zbawienia, przez Krew swoją obdarzył pokojem całe stworzenie”; „Ona jest [...] służebnicą pokoju, która modląc się z Apostołami, oczekiwała od Ojca Ducha jedności i pokoju”.

Ze słów prefacji wynika, że pokój jest darem i zadaniem. Pokój jest jednym z imion zbawienia. W tym eschatologicznym stanie spełni się pro-roctwo Izajasza: „miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się już więcej zaprawiać do wojny” (Iz 2, 4). Ten eschatologiczny dar pokoju objawia się już teraz w owocu Ducha Świętego, którym jest pokój. Ten owoc Ducha Świętego można zdefiniować za pomocą słów kolekty z formularza mszy o Najświętszej Maryi Pannie Królowej Pokoju: „abyśmy utworzyli jedną rodzinę, żyjącą w zgodzie i złączoną węzłami bratniej miłości”. Pokój jako owoc Ducha Świętego byłby więc budowaniem jednej ludzkiej rodziny opartej na zgodzie i miłości. Taką rodzinę mają budować wyznawcy Księcia Pokoju w synergizmie z zesłanym przez Niego Duchem Świętym.

W osobowickiej figurze Maryi znajduje się kula z czasów II wojny światowej. Ten szczególnie jest przypomnieniem o zawsze aktualnym zagrożeniu konfliktem zbrojnym. Wciąż aktualne są słowa proroka Jeremiasza: „Usiłują zaradzić katastrofie mojego narodu, mówiąc beztrasko: Pokój, pokój, a tymczasem nie ma pokoju” (Jr 6, 14). Komentując wypowiedź Jeremiasza, Scheffczyk pisze: „apele pokojowe niejednokrotnie wzniecają jedynie nowe spory [...], do osiągnięcia upragnionego pokoju używa się przemocy, jak gdyby pokój można było osiągnąć przez niepokój. Prawdziwy jednak pokój jest darem łaski”. Skoro pokój jest darem łaski, to trzeba go wypraszać modlitwą. Tej modlitwie będzie służyło nowe sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Osobowickiej – Królowej Pokoju.



Figura Matki Bożej Królowej Pokoju z sanktuarium na wrocławskich Osobowicach



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Kiepski pomysł

„Chrześcijanie wymyślili Boga, bo w takim złudzeniu wygodniej jest żyć”. Wręcz przeciwnie. Życie z Nim staje się mniej wygodne. To drobna wskazówka, że On jest prawdziwy.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Zarzut, jakoby Bóg Jezusa Chrystusa był wymysłem udręczonej wyobraźni człowieka, ma krótką i bogatą historię.

Ludwig Feuerbach, jeden z ojców nowożytnego ateizmu, nazwał chrześcijaństwo zwierciadłem **ludzkich** pragnień: „Najpierw człowiek stwarza Boga na swój obraz i dopiero wtedy ten Bóg znów stwarza człowieka na swój obraz” (*O istocie chrześcijaństwa*, 1841). Karol Marks ten mechanizm rozciągnął z jednostki na społeczeństwo: religia to westchnienie zrodzone

z nędzy społeczeństwa, jego środek znieczulający, „**opium** ludu” (*Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*, 1844).

Ten pogląd ma wyznawców i dziś. Nie brakuje też chrześcijan, którzy twierdzą, że początkiem religii jest ludzka potrzeba. A przecież to „**Bóg** jest wielkością, która jako pierwsza konstytuuje religię” (Bernhard Welte, *Filozofia religii*).

Niewygodny Bóg

Bóg objawienia nie jest człowiekowi wygodny (por. Mdr 2, 12). Trzech, ale jeden, skandal wcielenia, hańba krzyża, zapieranie się siebie, miłowanie wrogów, sumienie i grzech. To nie jest oszałamiający narkotyk. Jeśli chrześcijaństwo byłoby religią wymyśloną przez człowieka, to wymyśloną źle. Jawi się nam ono raczej jako (**ukochana**, Czytelniku?) **Tajemnica**. Dlatego wielu próbowało je poprawić: Marcjon (ok. 100–160) odrzucił Stary Testament, a z Nowego zostawił tylko Łukaszową Ewangelię i dziesięć listów Pawła; islam usunął dogmaty o Trójcy i wcieleniu. Jeszcze inni zaś w miejscu chrześcijaństwa próbowali wymyślić coś od podstaw: deisci, u których wszystko,

łącznie z Bogiem, chodziło jak w zegarku, lub August Comte (1798–1857), twórca *Religii ludzkości*.

Spróbuj sam, Czytelniku, wymyślić odpowiedniego dla siebie „Boga”. Może tak: „Ma być widzialny, bym mógł z Nim rozmawiać jak z człowiekiem (powinien wyglądać bosko). Gdy potrzeba, winien się usunąć z mego życia – chodzi o moją wolność! Ma mi ją dawać, ale w niektórych sytuacjach musi mi ją zabrać; może na przykład zablokować ruch kierownicy, jak koła w rydwanach faraona (Wj 14, 25), bym nie zjechał na drugi pas (choć ja sam chciałbym skręcić). Powinien mnie kochać i czynić dobrym me życie. Ma być sprawiedliwy, choć w pewnych przypadkach, po mej interwencji, nie powinien taki być”.

Wyszedł z tego zagmatwany obraz pożytecznego sąsiada, asystenta jazdy, służącego, lekarza, policjanta i sztucznej inteligencji. Wygodny, ale **niewygodny**.

Wskazówka, nie argument

„Niewygoda” chrześcijaństwa nie ma rangi argumentu za tym, że pochodzi ono od Boga (jest przecież mnóstwo dziwnych, „źle pomyślanych” religii,

Zgodnie z osądem Heideggera pierwszą (a drugą tym bardziej) wojnę światową możemy rozumieć jako wojnę apostatów

Na zdjęciu: *Bezimienny* – Albin Egger-Lienz, 1916, tempera na płótnie, Heeresgeschichtliches Museum, Wiedeń

które pochodzą od człowieka). To raczej poszlaka, która, choć sama z siebie jeszcze niczego **nie przesądza**, to wskazuje kierunek myślenia. W tym sensie mówimy o chrześcijaństwie: „Gdyby to ludzie wymyślili, to wymyśliliby to lepiej”. Obok tej poszlaki potrzebujemy argumentów. I mamy je – zgodnie z definicją prawdy umiemy ukazać, że nasze myślenie o Bogu odpowiada rzeczywistości.

Wygoda bez Boga

Życie jest wygodniejsze bez Boga niż z Nim. To w pewnym sensie odwraca Feuerbachowski zarzut – teraz człowiek Boga nie wymyśla, lecz Go niszczy, ponieważ to właśnie odpowiada jego pragnieniom. Jakim pragnieniem? Nie tym najgłębszym, nie westchnieniem z głębi serca, gdyż te **bez Boga** pozostaną niespełnione, lecz pragnieniem serca nieuporządkowanego.

Jednak ostateczną konsekwencją świata bez Boga nie jest powszechna wygoda. „Zabicie Boga”, wieszczona przez Nietzscheańskiego „człowieka oszalałego” (*Wiedza radosna*) ma ponure konsekwencje. Martin Heidegger w swej *Mowie rektorskiej* (1933) tak opisał aktualną sytuację zachodniego ducha: oto epoka, gdy prawdą jest to, co powiedział Nietzsche, że „Bóg zginął”. Później tak skomentował swe słowa: człowiek znalazł się w czasie wypełnienia się **nihilizmu**, gdy „Bóg zginął” i każdy czas oraz przestrzeń są dla tego, co Boże, pogrzebane, gdy „świat ponadmysłowy, w szczególności świat chrześcijańskiego Boga, utracił swą skuteczną siłę w historii [...]”. Czy, gdyby było inaczej, byłaby możliwa pierwsza wojna światowa? I już w ogóle, czy gdyby było inaczej, byłaby możliwa druga wojna światowa? Skutkiem jest nie wygodny pokój bezbożnych, lecz **wojna apostatów**.

Warto: rozróżnić swe pragnienia.



O. OSKAR MACIACZYK OFM

Wrocław

Dobre nawyki zostaną

W filmie *Karol. Człowiek, który został papieżem* znalazła się chwytająca za gardło scena, która, jak wynika z różnych dokumentów, wydarzyła się naprawdę. Do więzionego kard. Stefana Wyszyńskiego przyszedł oficer UB i zdziwił się, że prymas nieźle wygląda po trzech latach w zamknięciu. Kardynał zdradził, w czym tkwi tajemnica jego wytrzymałości. Zaczął od tego, że w seminarium na jego roku było 17 kleryków, z czego 12 zginęło w obozie koncentracyjnym. Następnie zadał oficerowi pytanie retoryczne: „Czy naprawdę sądzi pan, że tak trudno było mi wytrzymać to odosobnienie?”. W tej scenie nie został uchwycony jeszcze jeden powód wytrzymałości Wyszyńskiego. Chodzi o skrupulatny plan dnia, który więzień komunistów napisał od razu po przekroczeniu progu miejsca internowania. W archiwach i muzeach można do dziś zobaczyć kartki, na których prymas wypisał szczegółowy rytm dnia: godziny modlitwy, rozmyślań, czytania książek, pracy, odpoczynku, znowu modlitwy.

Dzisiaj ludzie nie lubią rutyny. Najlepiej, żeby codzienne działo się coś nowego. Współczesny człowiek szuka wciąż nowych doznań, jakby był uzależniony od tego, co jeszcze nie zostało odkryte. Zdaje się być jakąś pułapką ta gonitwa za nowym, skoro tak szybko przychodzi znudzenie i narzekanie na to, co się ma. Pojawiają się smutek, zniechęcenie, pytania o sens życia, może nawet depresja.

Półki księgarni uginają się dzisiaj od poradników, w których znajdziemy receptę na pułapkę nudy. Doradcy życia prześcigają się w udzielaniu wskazówek człowiekowi XXI w., a wspólnym mianownikiem wszystkich rad jest... – uwaga! – zrobienie sobie planu dnia i trzymanie się go kurczowo, aby wyrobić dobre nawyki. Może obok książek coachów i trenerów personalnych znajdzie się kiedyś opracowanie *Jak przeżyć trzy lata w odosobnieniu i powrócić mocniejszym?*, z dopiskiem: *Kard. Stefan Wyszyński*. Przeczytalibyśmy zapewne, jak hartować ducha pomimo trudnych doświadczeń, jak wiara czyni cuda oraz jak rutyna i dobre nawyki pomagają stąpać mocno po ziemi.

Jako duszpasterz słyszałem niejednokrotnie od rodziców, że ich dzieci wracają odmienione ze zorganizowanych wakacji. Są zdyscyplinowane, bardziej uporządkowane, sprzątają po sobie i planują dzień. Mówią tak rodzice dzieci, które były na rekolekcjach oazowych, rodzice synów, którzy uczestniczyli w rekolekcjach organizowanych w seminarium duchownym, gdzie można doświadczyć rytmu życia formacji kleryków, a także rodzice dzieci, które wstąpiły do harcerstwa i pojechały na swój pierwszy obóz. Wszędzie tam młodzi ludzie mogą uczyć się tego, co od wieków działa, rozwija i pomaga zdrowo trzymać się przy życiu. Usłyszałem też kiedyś od jednego ze starszych współbraci, z którym rozmawiałem o sensie formacji zakonnej: „Nawet gdy stracisz pamięć, dobre nawyki zostaną”. ●

Psalmy (nie do końca) złorzeczające

Choć lektura tych tekstów może być trudna, **warto do nich sięgać.**

ŁUKASZ PLUTA

Wrocław

Słowo to narzędzie służące do komunikacji werbalnej, do wyrażania emocji, do przekazywania wiedzy czy opisu rzeczywistości. Jako zespół dźwięków jest symbolicznym oznaczeniem pojęcia. Ale ma też szczególną wartość. Słowo ma moc! Biblia poświadcza to wielokrotnie. Już w Księdze Rodzaju spotykamy wyrażenia: Bóg rzekł... i stało się... (zob. Rdz 1, 3.11.24). Podobną wzmiankę, traktującą o sprawczości wypowiedzianych przez Boga słów, zawiera Księga Proroka Izajasza: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, [...] tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierv nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55, 10-11).

Może zrodzić się zasadne pytanie: czy tylko słowo Boga ma moc? Czy jedynie słowa wypowiedziane przez Boga są nacechowane właściwością sprawczą? Wydaje się logiczne udzielić odpowiedzi twierdzącej. Skoro Bóg jest Bogiem, a więc bytem doskonałym, twórcą świata *ex nihilo*, to niemożliwe jest, aby człowiek w jakikolwiek sposób mógł Mu dorównać. Wbrew tej logice dla ludzi starożytnego Wschodu słowa przez nich wypowiedzane były nie tylko sposobem komunikacji czy wyrażania siebie, lecz także pełną dynamizmu rzeczywistością, która po wyjściu z ust mówiącego nadal istnieje i działa. Dotyczy to zarówno błogosławieństw (łac. *benedictio* od *bene dicere* – dobrze mówić), jak i przekleństw oraz złorzeczeń. Szereg wyrażań drugiego

rodzaju znajdziemy choćby w psalmach złorzeczających.

O czym mowa?

Psalmy złorzeczające to uproszczona nazwa pewnego fenomenu z Księgi Psalmów. Nie ma bowiem psalmu, który zawierałby jedynie przekleństwa i życzenia zła drugiemu. Jest natomiast sporo takich, w których negatywne życzenia występują, a złorzeczenia te mogą być na tyle rażące, że ich niewłaściwa interpretacja i błędne zrozumienie kontekstu przyniesie więcej szkody niż pożytku. Należą do nich Psalm 58, 83 i 109 oraz fragmenty Psalmów: 5, 5-7.11; 17, 13.14; 18, 38-43; 35, 8.26; 40, 15.16; 52, 7.8; 59, 6.12-14; 68, 22-24; 69, 23-29; 79, 10-12; 94, 1.2.23; 120, 3.4; 129, 5.6; 137, 8.9; 140, 10-12. Warto odnotować, że owe teksty nie muszą być odgórnie nacechowane gniewem czy nienawiścią. Ich patetyczny charakter, okraszony (chcąc nie chcąc) klimatem modlitwy, zawiera jedynie pragnienie, aby kogoś spotkało zło. Dzisiaj zapewne nazwalibyśmy to „mową nienawiści” lub „hejtem”.

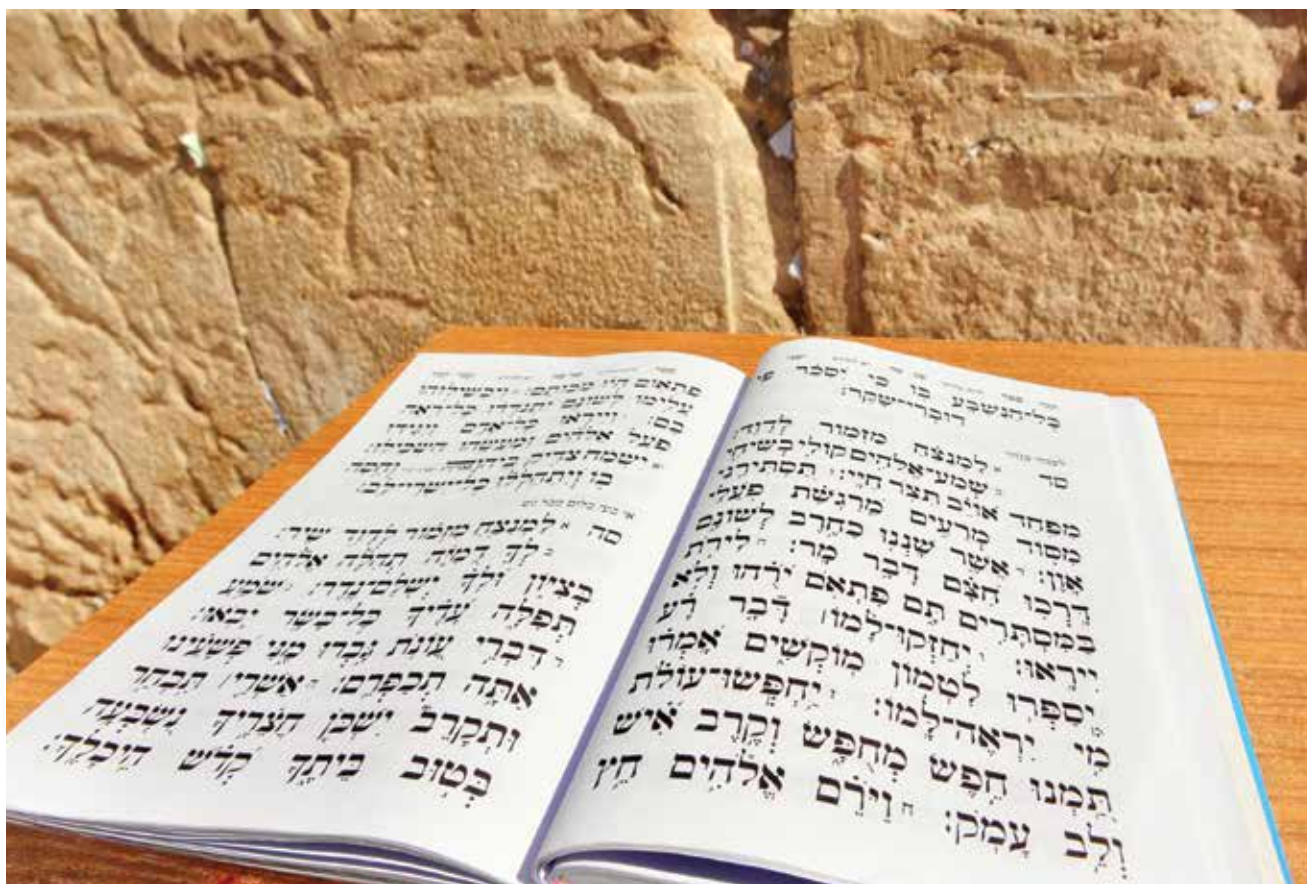
Nieobecne w brewiarzu

Kościół od początku swojego istnienia modlił się psalmami. Łukasz Ewangelista w Dziejach Apostolskich wspomina, że apostołowie udawali się do świątyni na modlitwę. Czy w kanonie modlitw znajdowały się także psalmy złorzeczające? Być może. Wraz z rozwojem liturgii chrześcijańskiej psalmy stały się jej integralną częścią – począwszy od Eucharystii, poprzez inne sakramenty, aż do liturgii godzin, która podczas Soboru Watykańskiego II przeszła znaczącą i ważną w świetle omawianego tematu reformę.

W trakcie trwania soboru zrodziła się idea, aby liturgią godzin, inaczej nazywaną codzienną modlitwą Ludu Bożego, modlili się także świeccy. Koncepcja zdaje się słuszna, skoro bowiem to „modlitwa Ludu Bożego”, a przecież każdy wierny jest jego członkiem, każdy powinien więc mieć możliwość, aby taki rodzaj modlitwy praktykować. Problem jednak w tym, że nie każdy laik ma odpowiednie przygotowanie teologiczne i biblijne oraz dysponuje odpowiednimi narzędziami metodologicznymi, aby prawidłowo i bez szkód (głównie dla siebie) interpretować psalmy złorzeczające. Kluczowa zasada hermeneutyki biblijnej mówi, że tekst bez kontekstu staje się zarówno pretekstem do manipulacji, jak i metodą sugerowania podtekstów. Co ciekawe, większość ojców soborowych była przeciwko odrzuceniu m.in.: Psalmów 58, 83 i 109 z kanonu liturgii godzin, jednak papież Paweł VI ostatecznie zdecydował inaczej. Łącznie usunięto 122 wersety. Czy słusznie? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Dyskusja na ten temat jest wciąż żywa. Nie zmienia to jednak faktu, że wykładnia interpretacji tych psalmów jest zasadna i potrzebna, a modlitwa nimi może być owocna. Dlaczego?

Opisy okrucieństwa?

Nie ulega wątpliwości, że czytając fragment Ps 137 (136), 8-9, można się przerazić. Wszak mówi on: „Cóżo Babilonu, niszczycielko, szczęśliwy, kto ci odpłaci za zło, jakie nam wyrządziłaś! Szczęśliwy, kto chwyci i roztrzaska o skałę twoje dzieci”. Wyobrażenie tego tekstu, które często wbrew naszej woli pojawia się w myślach, jest co najmniej straszne. Jednak, aby dobrze zrozumieć powyższy fragment, jak zostało



DEPOSITPHOTOS

Psalmy Dawidowe są nieodłączną częścią modlitwy zarówno w judaizmie, jak i chrześcijaństwie. **Na zdjęciu:** Księga Psalmów w języku hebrajskim na tle Ściany Płaczu

to zasygnalizowane, należy przyjrzeć się kontekstowi. Izraelici w 586 r. przed Chr. zostali uprowadzeni do Babilonu, do niewoli. Ich Święte Miasto, a tym samym Świątynia Jerozolimska, uległo zniszczeniu, a Arka Przymierza została porwana. W tych dramatycznych okolicznościach jeńcy przekroczyli bramy miasta. Nad ich głowami widniał posąg Isztar, pogańskiej bogini wojny i miłości. Niewola zaczęła mieć wymiar nie tylko polityczny, lecz także duchowy – Żydzi wkroczyli do siedliska pogańskich bożków i pogańskiego kultu. Oznacza to, że słowa Psalmu 137 skierowane są przeciwko ziemskiemu najeźdźcom, ale ich głębszy sens ma wymiar religijny i duchowy. Ta idea pozwoliła św. Augustynowi z Hippony na wysnucie teorii interpretacyjnej, według której złorzeczenia zawarte

w psalmach należy kierować nie do najeźdźcy (grzesznika, który będąc człowiekiem, jest zdolny do nawrócenia), ale do demonów (tak traktowano bóstwa pogańskie), które nieustannie zwodzą i mamią człowieka, przynosząc nań zgubę.

Nieco inaczej, choć również w aspekcie duchowym, interpretował te słowa Orygenes: w „dzieciach” Babilonu upatrywał nieczystych myśli (dorośli to już czyny), które zwodzą człowieka, a w skale widział samego Chrystusa. Interpretacja zmierza do tego, aby poprzez spotkanie z Bogiem na modlitwie zgładzić plugawe myśli, które nie „urosną” do jeszcze bardziej niszczycielskich czynów. Warto w tym miejscu nadmienić, że religijność, a co za tym idzie – także i moralność Izraela rozwijała się stopniowo. Nie sposób postawić znaku równości między pierwotnym, historycznym wydzwiękiem tych tekstów a nowotestamentalną moralnością, w której duchu głosił Jezus. Niejednokrotnie Chrystus nauczał o miłości, nawet o miłości nieprzyjaciół (Mt 5, 44; Łk 6, 27-28.32-34). Ważne jest natomiast, aby właśnie w jej perspektywie

szukać odniesienia i zrozumienia treści płynących z tych natchnionych tekstów.

Modlitwa warta „złorzeczenia”

Nie sposób w jednym artykule wyczerpać pełni bogactwa interpretacyjnego, tkwiącego w psalmach złorzeczających, możemy tu jedynie przybliżyć problem z ich interpretacją i społecznym odbiorem. Należy jednak zaznaczyć, że mimo iż lektura tych tekstów może być trudna, warto do nich sięgać. Chociaż bowiem często ich treść odnosiła się bezpośrednio do konkretnych wrogów, w konkretnych okolicznościach, nie przeszkadza to nam dzisiaj w szukaniu innych, metaforycznych wrogów, względem których mamy złorzeczyć: demony, nieczyste myśli, grzech czy grzesznik, który mieszka we mnie. Być może taka praktyka modlitewna pomoże komuś pokonać „wroga”, zgodnie ze słowami psalmisty: „Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał i sprawi, że twoja sprawiedliwość zabłyśnie jak światło, a słuszność twoja – jak południe” (Ps 37, 5-6).

„A więc jesteście katolikami?”

Z grupą XII szlakiem jakubowym Via Regia

256 km, 12 dni, 8 etapów. Tyle za nami. Ktoś powiedział, że mało. Ale w tej historii kilometry nie są najważniejsze.

ADRIANA KWIATKOWSKA

Wrocław

Owędrówce szlakiem jakubowym grupy XII Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej jej przewodnik, ks. Łukasz Pawicki, powiedział: „Idziemy, żeby nauczyć się być w drodze. Z Kimś, do Kogoś. Zależni od Boga i ludzi. Otwarci na to, co przynosi droga...”.

Via Regia

Przez Polskę przebiega prawie 6 tys. km dróg prowadzących do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela. Grupa XII idzie tzw. Drogą Królewską – Via Regia. W naszym kraju szlak ten ma 900 km i zaczyna się na granicy polsko-ukraińskiej. My zaczęliśmy w Krakowie w styczniu 2023 r. Trasa Kraków–Olkusz była pierwszym etapem trwającego już półtora roku projektu. Choć może „projekt” to zbyt duże słowo. Punktem wyjścia była myśl księdza przewodnika, aby po odbywającej się latem pielgrzymce na Jasną Górę nie ograniczać spotkań grupy XII do picia herbaty, oglądania zdjęć i czekania na następny sierpień. Po prostu idziemy cały rok. Nie ma tub, muzycznych i spania w namiotach – są, jak w drodze do Częstochowy, radość, zmęczenie i różne powody, które wyciągają nas z domu.

Ania postanowiła wyruszyć zainspirowana historią ludzi, których spotkała na szlaku do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Chciała przeżyć

pielgrzymkę do grobu św. Jakuba od „progu domu”. Bartek mówi, że chodzi Via Regia, ponieważ bardzo potrzebuje doświadczyć wspólnoty. „Widzę piękno Kościoła, ludzi, którzy pragną być razem, choć nie są do końca przygotowani na to, co czeka ich podczas wędrówki. To doświadczenie bliskości Boga i wspólnoty niesie mnie dalej. Gdy wracam do codzienności, chcę przekazywać tę miłość ludziom, którzy jej nie doświadczyli, którzy nie znają Chrystusa”. Dla Moniki istotne są m.in. wspólnie spędzony czas, dzielenie się doświadczeniem obecności Boga w życiu i budujące rozmowy. Dodaje: „Bardzo ważna jest też dla mnie cisza, dzięki której układam sobie pewne myśli i sprawy w głowie. To dla mnie lek na stres czy presję czasu, które towarzyszą mi często w pracy”. Helena i Michał z Korei dołączyli, ponieważ usłyszeli zaproszenie na szlak od ks. Łukasza w duszpasterstwie hiszpańskojęzycznym. 11 lat temu byli w Polsce na pieszej pielgrzymce z Sieradza do Częstochowy. To doświadczenie tak ich zachwyciło, że postanowili je powtórzyć. Teraz stali się regularnymi uczestnikami wypraw Via Regia. Ciągłe porusza ich i przyciąga gościnność i otwartość, z którymi jako pielgrzymi spotykamy się na szlaku.

Co nam daje droga?

Bez względu na to, czego oczekujemy od drogi, zawsze dostajemy więcej. Przede wszystkim od siebie nawzajem. Jesteśmy niejednorodną grupą.

Niektórzy przeszli wszystkie etapy, inni dołączyli tylko na jeden. Różnym się wiekiem, tempem marszu, stylem wędrówki. Idą Polacy i reprezentujący różne zakątki świata członkowie duszpasterstwa hiszpańskojęzycznego. Niektórzy z nas potrzebują już na początku przerwy na kawę, inni woleliby od razu pokonać dłuższy odcinek. Ktoś chce podążać zgodnie z oznakowaniem szlaku, inny woli zaryzykować i trochę pobłądzić. Ostatecznie okazuje się jednak, że ta różnorodność jest naszym bogactwem. Każdy ma coś, co może dać innym. Choćby umiejętność łapania stopa, gdy trzeba ratować osłabioną koleżankę albo wydostać się z miejscowości, do której nie dociera publiczna komunikacja. Ta wymiana darów i obecność jest szczególnie ważna wtedy, gdy jest naprawdę trudno. „Najsilniejsze wspomnienie to wejście do Zimnej Wódki. Ciemna noc, mróz, lód pod stopami – wycieńczenie całego ciała. Pamiętam tę sztywność nóg spowodowaną zmęczeniem, liczbą kilometrów i warunkami, które nie dopisywały. Wiedziałam jednak, że inni są tu ze mną. To był chyba najtrudniejszy i najpiękniejszy moment – przekroczyłam samą siebie” – wspomina Ania B.

Pielgrzymi

Od samego początku do ekipy pielgrzymkowej idącej Via Regia dołączyli ludzie niezwiązani z grupą XII. W jakimś sensie dołączają do niej także ci, których spotykamy po drodze. Ludzie



Pielgrzymi z ks. Łukaszem Pawickim (na pierwszym planie w centrum zdjęcia) na tzw. Drodze Królewskiej – Via Regia – prowadzącej przez Polskę

napotkani w barach, sklepach, w lesie, w kościołach, przyjmujący nas na nocleg świeccy i księża. „Te przelotne spotkania z nimi zostawiają w nas ślad – ślad Dobra. To tacy nasi Aniołowie Stróżowie, którzy pozwalają nam odpocząć, nakarmić, ugoszczą, czasami podwiozą” – zauważa Ania. Najbardziej nieoczekiwany poczęstunek przydarzył nam się w drodze do miejscowości Zimna Wódka. Styczeń, późne popołudnie. W okolicy nie ma baru ani sklepu, w którym moglibyśmy się na chwilę zatrzymać. Odpoczywamy przy kościele na cmentarzu. Dojadamy resztki kanapek. Nagle na nasz pagórek wdrapuje się ubrany w sutannę ksiądz. Wraca z wesela swoich parafian, niesie ciasto, którym nas częstuje. Niektórzy korzystają z zaproszenia proboszcza i trafiają do upragnionej toalety.

Czasami takie spotkania w drodze realnie wpływają na nasze plany. W drodze z Będzina do Piekar Śląskich nocowaliśmy w Sączowie. To małowinno położona wioska, w której ksiądz proboszcz przerobił jeden z przyparafialnych budynków na schronisko dla pielgrzymów. Można tam przenocować za dobrowolną ofiarę w bardzo klimatycznych i prostych warunkach. Spędzamy piękny wieczór – kolacja pod gwiazdami, rozmowy, nawet śpiewy i... prośba, abyśmy następnego dnia zostali właśnie w tej wiosce na Mszy św. i podzielili się z parafianami

doświadczeniem pielgrzymowania. Wcześniej planowaliśmy, że niedzielną Eucharystię przeżyjemy w Piekarach Śląskich, ale czy można było odmówić takiemu zaproszeniu? Po Mszy św. wielu ludzi podchodziło do nas i ze wzruszeniem mówiło, że dzięki nam przeżyło małe święto wiary. A my nie zrobiliśmy niczego specjalnego. Po prostu zostaliśmy dłużej w Sączowie, zamiast realizować swój plan.

Najczęściej bywa jednak tak, że to my zostajemy obdarowani duchowo przez spotkanych po drodze ludzi. „Etap, który zapadł mi w pamięć, to ten, który pokonywaliśmy w Wielkim Poście. Bardzo lubię nabożeństwa z tego okresu liturgicznego. Była niedziela, po porannej Eucharystii i wspólnym śniadaniu wyruszyliśmy w trasę. Była piękna pogoda. Najpierw jeden postój pod kościołem, kolejny w lesie, taki nieplanowany i krótko po wcześniejszym. To był bardzo spokojny etap, wiele rozmów, radości. Od rana krążyło mi po głowie nabożeństwo gorzkich żali, ale tłumaczyłam sobie, że jak wrócę, to sobie odmówię. Pan Bóg jednak tak nas poprowadził, że wszyscy wzięliśmy udział w tym nabożeństwie w miejscowości, przez którą akurat przechodziliśmy. Zaczepiła nas wtedy jadąca na rowerze do kościoła pani i zaprosiła na gorzkie żale. To było spełnienie mojego wewnętrznego pragnienia” – wspomina Monika.

Te duchowe spotkania dzieją się często bardzo cicho. Bez wielkich słów i planów. „Dyskrekcja to jest to, co lubię najbardziej w naszej drodze” – mówi Paweł. „Nie mamy wielkich planów ewangelizacyjnych. Po prostu idziemy i różne rzeczy dzieją się same. Pamiętam konduktora, który w pociągu ze Sławkowa zapytał nas, co tu robimy. Na początku ktoś odpowiedział, że jesteśmy na wycieczce, ale ktoś inny szybko dodał, że pielgrzymujemy. «A więc jesteście katolikami?» – podsumował nas konduktor”. Takie rozmowy, przypadkowe wymiany zdań na ważne tematy są, tak jak modlitwa, nieodłączną częścią naszej drogi. Ludzie czasami sami nas zaczepiają. Tak jak w barze w Będzinie, gdzie dwóch mężczyzn przysiadło się do nas, żeby porozmawiać o Bogu, ponieważ usłyszeli, że my rozmawiamy o Kościele. Czasami opowiadamy o sobie sami, gdy ktoś zdziwiony naszą obecnością w miejscowościach, przez które rzadko przechodzą obcy, zada pytanie tak jak konduktor ze Sławkowa: skąd i po co się tu wzięliśmy.

Ksiądz Łukasz Pawicki mówi, że bycie pielgrzymem to styl całego życia. Wędrowanie Via Regia uczy nas chyba właśnie tego: otwartości na współpracę z tym, co nieoczekiwane, a подарowane przez Pana Boga. Już za miesiąc przeżyjemy to również w czasie Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej do Częstochowy. ●

Coaching chrześcijański podróżą zmieniającą życie

Indywidualnie dobrany coaching chrześcijański pomaga odkryć i zwiększyć swój potencjał, rozwiązać przejściowe kryzysy oraz osiągnąć cele. W tym procesie **istotną rolę odgrywa wiara i szacunek do wartości chrześcijańskich.**

S. EWELINA ŁUCKA CHR

Szczecin

Słowa św. Ireneusza z Lyonu: „Chwałą Boga jest człowiek żyjący”, przypominają nam o tym, że człowiek rozwijający się zgodnie z wolą Boga staje się uobecnieniem Bożej chwały w swojej społeczności. Wskazują one na jeszcze jedną głęboką prawdę: Bóg chce naszego rozwoju. Rozwija się cały człowiek: psychologicznie, intelektualnie, duchowo, fizycznie, materialnie i społecznie. Zmiany te są odpowiednie do wieku, ale rozwój powinien trwać przez całe życie. Chrześcijaństwo zawsze widziało potencjał rozwoju, pozostawiania za sobą tego, co nie prowadzi do Boga. Rozwój życia chrześcijańskiego oparty na przykazaniu miłości zobowiązuje do rozwoju w relacji z Bogiem, ze sobą i z innymi. Przez wieki chrześcijanie korzystali ze wskazówek i rad kierowników duchowych oraz książek o tematyce

ascetycznej czy hagiografii. Metodą prób i błędów osiągnęli zamierzony rozwój w wielu dziedzinach życia.

Czym jest coaching chrześcijański?

Współczesnemu katolikowi z pomocą w rozwoju przychodzi coaching chrześcijański. To forma towarzyszenia w przezwyciężaniu przejściowych dysharmonii w różnych obszarach życia, rozwoju kompetencji oraz pomocy w wyznaczaniu realistycznych celów życiowych i wsparcia w ich osiągnięciu, uzgodniona z wolą Boga. Metodologię pracy czerpie z nauk psychologicznych, zarządzania i innych nauk społecznych. Nad właściwym praktykowaniem tej formy wsparcia czuwają organizacje zrzeszające coachów i szkoły coachingu, np. International Coaching Federation (ICF) i European Mentoring and Coaching Council (EMCC) oraz polska Izba Coachingu. Coaching chrześcijański zyskał na popularności za sprawą książki dr. Gary'ego R. Collinsa *Coaching*

w *ujęciu chrześcijańskim. Zamień swój potencjał w rzeczywistość*. Ta forma łączy w sobie profesjonalizm coachingu, wyrażający się w pracy zgodnej z kodeksem etyki ICF, z etyką chrześcijańską i szukaniem tego, gdzie Bóg chce, aby klient (zwany *coachee*) się znalazł.

Jak wygląda praca z coachem?

Do coacha zgłaszają się osoby nastawione na osiągnięcie konkretnego celu – to jedno z kryteriów, które ten bierze pod uwagę, rozpoczynając współpracę. Może to być zmiana pracy czy ustalenie na nowo hierarchii wartości i zadań wynikających z powołania np. matek wracających do pracy. Z coachingu korzystają też osoby spełnione zawodowo, szukające osobistej misji, a także wchodzące w samodzielne życie, chcące rozpoznać swoje wartości i wzmocnić poczucie samodzielności. Coach wspiera też rozwój bezpiecznych i wartościowych relacji, np. romantycznych, wzmacnia kobiety w ich



tożsamości chrześcijańskiej, w relacji przyjaźni chrześcijańskiej czy wychodzeniu z samotności.

Początkowym zadaniem coacha jest pomoc w zweryfikowaniu wstępnego celu przez odpowiednio dobrane pytania i ćwiczenia. Gdy cel zostanie zweryfikowany przez klienta jako możliwy do osiągnięcia, rozpoczyna się zasadnicza część procesu. *Coachee* wyznacza kierunek, w którym chce podążać, a coach poprzez aktywne słuchanie i zadawane pytania prowadzi go do odkrywania potencjałów, przeszkód i strategii. Klient planuje, jak chce wdrożyć zmianę, dzieli ją na etapy, zaś coach weryfikuje proces i czuwa nad nim, odpowiednio motywując klienta. Po osiągnięciu celu następuje rozwiązanie współpracy. Proces coachingowy zawsze dotyczy tylko jednego zakontraktowanego celu. Jeśli klient chce pracować nad osiągnięciem kolejnego, cały proces odpowiednio dostosowany rozpoczynany jest na nowo.

Zasady współpracy

W coachingu chrześcijańskim te poszczególne etapy procesu uzgadniane są według etyki życia chrześcijańskiego. Coach pomaga odkryć rozwiązanie zgodne z wolą Boga. Bardzo ważną rolę odgrywa partnerstwo, zaufanie

i empatia oraz wiara coacha w możliwości klienta. Coach i *coachee* razem ustalają warunki współpracy – nazywa się to kontraktem współpracy. Opisuje on sposób pracy coacha oraz wartości, którymi chcą się kierować strony. Klient przez cały proces ma takie samo prawo głosu jak coach. To właśnie on jest osobą kierującą procesem coachingowym i biorącą odpowiedzialność za osiągnięcie zmiany. W sytuacji, gdyby coach dostrzegł przeszkody, które uniemożliwiałyby osiągnięcie celu przez klienta, informuje go o tym i proponuje współpracę z innym coachem lub jeśli przeszkoda dotyczy obszaru psychiki klienta, zaleca współpracę z psychoterapeutą. Coach w swej pracy nie zajmuje się leczeniem psychiki klienta, nie udziela porad psychologicznych, nie stosuje doradztwa. Coach chrześcijański nie ewangelizuje, nawet jeśli pracuje z klientem niewierzącym. Zasadniczą jego rolą jest motywowanie i pomoc

Coach pomaga klientowi odkryć rozwiązanie trudności z różnych obszarów życia zgodne z wolą Boga

w odkryciu nierozpoznanych potencjałów, a także wsparcie klienta, aby ten mógł osiągnąć cel.

Coaching chrześcijański jest coraz bardziej popularną metodą rozwoju. Katolicy chcą pracować z coachami żyjącymi takimi samymi wartościami jak oni. Mają wtedy pewność, że ich wartości chrześcijańskie będą uszanowane, a osiągnięty cel zgodny z Ewangelią i wolą Boga. Dzięki coachingowi poznajemy głębiej swoją chrześcijańską hierarchię wartości, lepiej rozumiemy, jak chcemy te wartości realizować, i sięgamy po bardzo konkretne sposoby działania. Coaching chrześcijański jest wspaniałą przygodą poznawania siebie, pomocą w życiu powołaniem, misją życiową i wartościami aktualnie kluczowymi. ●

s. Ewelina Łucka CHR – dyplomowany coach chrześcijański, absolwentka podyplomowych studiów w zakresie duchowości katolickiej na KUL.

Zainteresowanych czytelników zaprasza do umówienia się na bezpłatną sesję wstępną.
www.przestrzendobra.com

Polacy narodem pielgrzymującym

Justyna Janus-Konarska: **Na początku naszej rozmowy spróbujemy zdefiniować istotę ruchu pielgrzymkowego.**

Ks. Marian Janus: To zjawisko religijne, migracja do ośrodków kultu religijnego. Wśród tych migracji poczesne miejsce zajmują piesze pielgrzymki do sanktuariów maryjnych. Pątnicy zdążają do ośrodków pielgrzymkowych, gdzie oddają cześć Najświętszej Maryi Pannie w Jej cudownych wizerunkach, tytułując Ją Panią, Królową, Matką.

Podkreślenia wymaga fakt, że ruch pielgrzymkowy, pieszy i przy wykorzystaniu innych środków transportu, jest fenomenem współczesnego życia religijnego zarówno w Polsce, jak i w wielu innych krajach. Wbrew bowiem ogólnym tendencjom sekularyzacji wciąż obserwujemy jego rozwój.

Tradycyjnie zapytam jeszcze o szczerą definicję.

Etimologia słowa „pielgrzymka” sięga czasów starożytnej Grecji, gdzie terminem „*per-epi-demos*” (dosłownie: cudzoziemiec, nierezydent) określano pielgrzyma i przygodnego podróżnego. Zaś pierwotne słowo łacińskie „*peregrinus*” (pielgrzym) oznacza tego, który idzie *per agros* – przez rolę, przez pole, poza miejscem stałego zamieszkania, w obcych sobie stronach.

Z kolei określenie „*peregrinatio*” oznacza „wędrowkę”, „pobyt w obcym kraju”, „zwiedzanie”. Dopiero w XII w. pod tym pojęciem zaczęto rozumieć jednoznacznie religijną praktykę odwiedzania świętych miejsc. W literaturze spotyka się jeszcze określenia „pielgrzymstwo”, „peregrynacja” oraz „pątnictwo” jako zwroty zamienne do słowa „pielgrzymowanie”.

Czy wiemy, ile osób pielgrzymuje rocznie w Polsce?

W turystyce religijno-pielgrzymkowej w Polsce przed pandemią



ARCHIWUM PRYWATNE KS. M. JANUSA

O tym, że ziemi polskiej bez pielgrzymów nie ma, z ks. Marianem Janusem, Krajowym Koordynatorem Pieszyc Pielgrzymek, rozmawia

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

uczestniczyło rocznie 6–7 milionów ludzi, a to blisko 5 proc. wszystkich chrześcijan pielgrzymujących na całym świecie i 20 proc. wszystkich pątników w Europie. Do sanktuarium na Jasnej Górze każdego roku przybywa około 300 grup, a w nich ponad 130 tys. pątników. To fenomen religijny, społeczny i kulturowy, którego nie złamały trudne pandemiczne czasy, wędrowanie w formie sztafety czy łączenie się za pomocą transmisji internetowych.

Co wyróżnia Jasną Górę na tle innych miejsc pielgrzymkowych?

To właśnie Jasna Góra należy do najważniejszych centrów religijnych. Możemy ją porównać do Rzymu,

Lourdes czy Fatimy. Tradycje pielgrzymowania na Jasną Górę sięgają początków sanktuarium, to jest 1382 r. Tym, co wyróżnia Jasną Górę na tle innych sanktuariów krajowych i zagranicznych, są rzesze ludzi pielgrzymujących do tronu Matki Bożej pieszo. Podobną rolę pieszych pielgrzymek obserwuje się tylko w Ameryce Łacińskiej, a szczególnie w Guadalupe. Fenomen jasnogórskich pielgrzymek promieniuje na sanktuaria europejskie, przyczyniając się do reaktywowania idei pieszego pątnictwa w takich krajach jak Niemcy, Francja, Włochy czy Hiszpania.

Liczba grup pielgrzymkowych, długość pokonywanej trasy czy liczba biorących udział pątników nie znajdują porównania z żadnym innym tego rodzaju zjawiskiem w całym chrześcijaństwie. Do Częstochowy prowadzi ponad 50 szlaków pieszych, których długość waha się od kilku do kilkuset kilometrów. Najdłuższe szlaki biegną z Pomorza Zachodniego i Gdańskiego oraz Warmii i liczą ponad 600 kilometrów, co oznacza, że na ich przebycie potrzeba 15–20 dni.

Co motywuje ludzi do wyruszenia na pielgrzymkę?

Ważnym aspektem pielgrzymki jest jej wymiar duchowy. Stąd motywacje pieszego pątnictwa wynikają przede wszystkim z religijnych przekonań uczestników. Wskazuje się na cztery główne cele pielgrzymowania: uczczenie Boga połączone z uwielbieniem Jezusa i Jego Matki, pokutę za grzechy, podziękowanie za otrzymanie łaski i wyblaganie sobie lub komuś łask Bożych przez pośrednictwo Matki Bożej.

Pielgrzymka oznacza więc podjęcie wędrowki na drodze wiary. Jest wyjściem i pozostawieniem wszystkich swoich spraw, żeby dojść do wyznaczonego celu. Bardzo często pielgrzymi

próbują w ten sposób pogłębić swoją wiarę, ale też upatrują w tej wędrówce szansy na nawrócenie i na zmianę na lepsze.

Podczas pielgrzymiej drogi realizowane są również cele poznawcze, w formie odkrywania chrześcijańskich i turystycznych walorów miejsc, przez które przechodzi pielgrzymka. Pątnicy zapoznają się z życiem religijnym wspólnot parafialnych, ośrodkami kultu religijnego i zabytkami kultury chrześcijańskiej, czyli sięgają w głąb historii.

Nie sposób nie wspomnieć o całej pielgrzymkowej oprawie.

To prawda, każda pielgrzymka ma określony wcześniej program duszpasterski, którego celem jest formacja duchowa pątników. Realizuje się go przez przyjęte hasła, tematy konferencji, apele wieczorne i homilie oraz uczestniczenie we Mszy św. i korzystanie z sakramentu pokuty. Program ten ujęty jest w krótkie sformułowanie, nazywane hasłem pielgrzymki, które zamieszcza się na znaczkach pielgrzymkowych, legitymacjach i emblematkach pielgrzymkowych.

Pątnikom cały dzień towarzyszy modlitwa, co nadaje pielgrzymowaniu określonego sensu i smaku. Pielgrzymi śpiewają godzinki, odmawiają różaniec, koronkę do miłosierdzia Bożego czy drogę krzyżową. W miejscach noclegu – przeważnie w kościołach parafialnych – pątnicy zbierają się na apel jasnogórski.

Podczas pielgrzymki codziennie sprawowany jest sakrament pokuty i pojednania. W każdej grupie, na jej tyle, idzie kapłan, który ma na sobie fioletową stulę, gotowy do sakramentalnej posługi. Taka forma sprawia, że pielgrzymując, nabieramy do życia pewnego dystansu i możemy głębiej wniknąć w swoje sumienie. Przepowiadanie słowa Bożego odbywa się przez głoszenie konferencji, które prowadzą kapłani, siostry zakonne lub katecheci. W ciągu dnia głoszone są jedna lub dwie nauki, po których pątnicy mają możliwość dzielenia się przez mikrofon swoimi refleksjami bądź kierują do konferencjonisty pytania. To takie wędrówne rekolekcje, które umacniają w wierze i ufności w Boże plany. Dodatkowo ważny jest aspekt edukacyjny. Podczas pielgrzymki wspieramy

chrześcijańskie wychowanie młodego pokolenia, które stanowi ponad połowę uczestników.

Pielgrzymka, przechodząc drogami danej diecezji, jest również wymownym znakiem, świadectwem, że najważniejsze w życiu są wartości nieprzemijające, a człowiek ze swej natury jest pielgrzymem, człowiekiem wędrównym.

Na Jasną Górę przybywamy oddać cześć Królowej Polski, co potwierdza świętość tego miejsca.

Jasna Góra to sanktuarium Narodu Polskiego, którego bicia serca należy słuchać i w tym rytmie żyć, bo to właśnie Jasna Góra niejednokrotnie okazała się ostoją dla naszego narodu. To o tej świętości wielokrotnie wspominał Jan Paweł II, mówiąc, ileż to razy doświadczał tego, że Matka zwracała swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego i wypraszała łaskę rozwiązywania trudnych spraw. Pytał, czy nie doświadczają tego samego pokolenia pielgrzymów, które przybywają tu od lat. Pytał i sam odpowiadał: „Z pewnością tak, bo inaczej nie byłoby tego wędrównia”.



Szybciej, wyżej, mocniej



DEPOSITPHOTOS

Każdy słyszał o olimpiadzie –

odbywającym się co cztery lata święcie sportu. Ale czy na pewno?

MAGDALENA ORAŃSKA

Wrocław

Olimpiadą początkowo nazywano czteroletni okres pomiędzy igrzyskami olimpijskimi, czyli zawodami sportowymi dla uczczenia boga Zeusa, które odbywały się w Olimpii na Peloponezie od 776 r. p.n.e. do 393 r. n.e. Jak można szybko policzyć, organizowane były przez blisko 1200 lat, a naukowcy mają uzasadnione podejrzenia, że ta pierwsza data mogłaby zostać przesunięta jeszcze o kilkadziesiąt lat wstecz.

Starożytne igrzyska

Kiedy w Olimpii odbywały się igrzyska – pierwsze i najważniejsze wydarzenie tego typu – w Grecji ogłaszano święty pokój, a na stadion w pobliżu sanktuarium ściągało ponad 40 tys. ludzi ze wszystkich warstw społecznych. Udział w rozgrywkach był aktem religijnym, a wygrana oznaczała nie tylko przekazanie słynnego

wienca laurowego zwycięzcy, lecz także ogromny honor dla niego i jego polis. Udział w igrzyskach poprzedzało kilka miesięcy przygotowań, a także mniej więcej miesięczny trening pod okiem urzędników – organizatorów igrzysk (co sprawiło, że już w starożytności pojawiła się pewna profesjonalizacja w sporcie). Przed samymi zawodami uczestnicy składali przysięgę przy pomniku Zeusa, że nie popełnią w ich trakcie przestępstw – to mogłoby negatywnie wpłynąć na wizerunek reprezentowanego przez nich miasta, a przede wszystkim ze względu na sakralny charakter wydarzenia byłoby świętokradztwem. Wtedy właśnie narodziła się idea uczciwej rywalizacji.

Odbywające się w Olimpii sportowe święto ku czci Zeusa zainspirowało podobne wydarzenia, z których najbardziej znane były igrzyska w Delfach (dla uczczenia Apolla), Nemei (również poświęcone Zeusowi) oraz Istimii koło Koryntu (ku czci Posejdona). Te ostatnie są dla nas jako chrześcijan szczególnie interesujące, gdyż św. Paweł podczas półtorarocznego pobytu w Koryncie bez wątpienia słyszał o tych odbywających się co dwa lata zawodach, nawet jeśli sam nie miał okazji ich obserwować lub wchodzić w interakcje z osobami w nie zaangażowanymi. Apostoł do sportu nawiązuje w swoich listach kilkakrotnie. Najbardziej znane jest jego stwierdzenie:

„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan” (2 Tm 4, 7-8). O innych jego odniesieniach do idei sportowych, a także o samym wpływie praktyk sportowych na kulturę żydowską napisała Anna Rambiert-Kwaśniewska w książce *Bieg Pawła z Tarsu*.

Nowożytność

Ale pamięć o igrzyskach olimpijskich nie przeminęła wraz z zakazującym ich organizacji dekretem Teodozjusza I Wielkiego w IV w. n.e. Już w latach 20. XVIII w. pojawiła się idea odnalezienia w Olimpii miejsca, w którym odbywały się igrzyska. Dokonał tego po kilkudziesięciu latach starań Ernst Curtius w latach 1875–1881. Już kilka lat później baron Pierre de Coubertin, francuski pedagog, zaproponował odnowienie tej idei i dokładnie 130 lat temu – 23 czerwca 1894 r. – utworzony został Międzynarodowy Komitet Olimpijski. De Coubertin zaprojektował również symbol olimpijski oraz opracował ceremonie otwarcia i zamknięcia igrzysk.

Pierwsze nowożytne igrzyska olimpijskie odbyły się wiosną roku 1896 w Atenach, a 4 lata później w Paryżu na olimpiadzie po raz pierwszy wystąpiły kobiety – stanowiły wtedy 2,2 proc. zawodników. Zaś 100 lat temu

we francuskim Chamonix odbył się Tydzień Sportów Zimowych, dziś uznawany za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Były to pierwsze igrzyska transmitowane radiowo, pierwsze, w których oficjalnie wzięła udział polska reprezentacja, ale też pierwsze, w trakcie których oficjalnie użyte zostało motto olimpijskie: *Citius, altius, fortius*.

Olimpijskie hasło

Wymyślenie motta olimpijskiego często również przypisuje się Pierre'owi de Coubertinowi. Jednakże – choć z jego inicjatywy słowa te zostały tak rozślawione – nie był on ich autorem. W 1891 r. przyjaciel de Coubertina, dominikanin Henri Didon, zorganizował w szkole klasztornej zawody sportowe, podczas których użył tej dewizy, aby zachęcić uczniów do rywalizacji. Hasło to już w 1897 r. zostało przyjęte przez MKOl, a sam Didon w 1896 r. odprawiał Mszę św. podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Atenach. Przed dekadą papież Franciszek mówił, że „Olimpijskie motto: «*Citius, altius, fortius*» – nie jest narzuceniem supremacji jednego narodu nad drugim, jednych ludzi nad drugimi ani nawet wykluczeniem najsłabszych i najmniej chronionych. Ale reprezentuje wyzwanie, do podjęcia którego wszyscy jesteśmy powołani” (Przemówienie do działaczy i sportowców CONI, 2014).

W 2021 r. z okazji Igrzysk XXXII Olimpiady w Tokio, przesuniętych ze względu na pandemię koronawirusa, ogłoszono zmianę hasła olimpijskiego. Dołączono do niego słowo „*communiter*”, aby podkreślić jednoczącą siłę sportu oraz rolę solidarności. Rzecznik MKOl, Mark Adams, mówił wtedy: „Idea hasła jest taka: nie będziesz mógł być szybszy ani silniejszy bez zespołu, który cię otacza, zarówno w sporcie, jak i w życiu codziennym. Istotą wartości olimpijskich są nie tylko osobiste atuty, co jest również ważne, ale także fakt, że jesteś otoczony przez swój zespół, który składa się z trenerów, rodziny, lekarzy”.

Letnie Igrzyska Olimpijskie 2024 w Paryżu rozpoczyna się już 26 lipca. Ich hasło brzmi: „*Citius, altius, fortius – communiter*”, czyli „Szybciej, wyżej, mocniej – razem”. Warto, żebyśmy podobną dewizę przyjęli też w naszym życiu. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Co dla kogo jest (ważną) historią?

Kilka miesięcy temu we Wrocławiu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika żołnierzy wykłętych u zbiegu ulic Glinianej i Borowskiej. Dodam, że mnie się on podoba – godny bohaterów, którym został poświęcony. Jest nie tylko obiektem odnoszącym się do historii, lecz także punktem, który warto zobaczyć. Może być nawet i atrakcją turystyczną.

Zachęcam do zobaczenia tego pomnika. Opowiada on – i tak powinno być – do czego odwołuje się wspólnota, która za jego wybudowaniem i pielęgnowaniem stoi. Pomnik upamiętniający wydarzenia bądź postaci historyczne siłą rzeczy mówi o tym, co za swoją historię uważają mieszkańcy. Oczywiście może być tak, że nikt ich o zdanie nie będzie pytał i monument jakiś postawi się przy ich obojętności lub nawet sprzeciwie. Przypomina mi to historię nie budowy pomnika, ale zmiany jego wymowy, czyli nadania mu innej niż dotychczasowa narracji historycznej. Dokonali tego niemieccy okupanci w Warszawie w czasie II wojny światowej, kiedy przedwojenną tablicę na pomniku Mikołaja Kopernika głoszącą: „Mikołajowi Kopernikowi Rodacy”, odkręcili, a zamontowali inną o treści: „*Dem Grossen Astronomen*”. Działanie to z kolei spotkało się z reakcją polskiego podziemia, i tu tylko przypomnę znaną w mojej młodości opowieść o brawurowej akcji Aleksego Dawidowskiego i grupy młodych konspiratorów, którzy tablicę zdemontowali i wywieźli. Wywołało to reakcję okupantów, którzy w ramach represji usunęli, choć nie zniszczyli, pomnik Jana Kilińskiego – został on przewieziony na teren zamkniętego Muzeum Narodowego. Odpowiedź warszawiaków była dowcipna – w miejscu jego przechowywania na murze umieścili napis: „Jam tu ludu W-wy. Kiliński Jan”.

Cała ta opowieść dość luźno, ale logicznie powiązana jest z wrocławskim pomnikiem w tym sensie, że może nie okupantom, ale różnym oponentom pomnik wrocławski się nie podoba, nie podobała się sama idea jego wzniesienia, a skoro już powstał, to nie podoba się im to, że jest i że podoba się np. kibicom Śląska Wrocław. Mnie też nie podobają się niektóre wrocławskie upamiętnienia, np. forma cmentarza żołnierzy, a właściwie oficerów armii radzieckiej przy ulicy Karkonoskiej – nie dam się tu wpędzić do narożnika, że niby atakuję fakt pochówków ludzi, którzy zginęli, zdobywając Wrocław. Ten cmentarz to coś więcej. Dwa monumentalne radzieckie czołgi, które witają wjeżdżających do Wrocławia kierowców, to nie pochówek, to symbol panowania, który przeżył panowanie jako takie – tak przynajmniej jestem skłonny sądzić. Jakoś tak się składa, że ta część dziennikarzy i polityków, którzy atakowali i atakują wrocławski pomnik wykłętych, co najmniej milczy w tej sprawie.

Z tym drugim moim zdaniem walczą, a przeciw temu pierwszemu nic nie mają. Ciekawe, jaka z tego historia się może wyłaniać? ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wakacyjna pierwsza pomoc

Bez względu na to, czy spędzamy upragniony urlop na plaży, w górach, nad jeziorem czy w egzotycznych krajach, **warto być przygotowanym na ewentualne sytuacje awaryjne**. Pierwsza pomoc to umiejętność, która może okazać się nieoceniona w chwili zagrożenia zdrowia lub życia.

KRYSTIAN SKOWRON

WCRS

Wakacje to czas relaksu, odpoczynku i bez troski, ale również okres, kiedy ryzyko wystąpienia nagłych wypadków i urazów jest większe. Wynika to ze zwiększenia naszej aktywności w porównaniu do tej podejmowanej przez resztę roku, a także ze zmniejszenia uwagi podczas wypoczynku. Niezależnie od miejsca zdarzenia schemat resuscytacji krążeniowo-oddechowej wygląda tak samo. Nasze działania możemy natomiast rozbudować o użycie AED (czyli automatycznego defibrylatora zewnętrznego) i zaalarmowanie odpowiednich służb.

Jednak nawet najsprawniej działające służby ratownicze nie zastąpią szybkiej reakcji świadków zdarzenia, którzy ruszą na pomoc poszkodowanej osobie.

Nad wodą

Najlepszą formą pierwszej pomocy jest zapobieganie. Zawsze przestrzegaj zasad bezpieczeństwa nad wodą, pływaj w miejscach strzeżonych i nie przeceniaj swoich umiejętności. Dobrą praktyką jest wcześniejsze sprawdzenie kąpieliska przez np. skorzystanie z rządowej bazy (dostępna pod adresem: <https://sk.gis.gov.pl>), a już po wejściu na kąpielisko – przez rzut oka na maszt flagowy. Pamiętajmy, że czerwona flaga jest bezwzględny przeciwwskazaniem do wejścia do wody.

NUMERY RATUNKOWE

Nad wodą: 601 100 100

W górach: 601 100 300

W mieście: 112

DEFIBRYLATORY AED

Nad wodą: najczęściej u dyżurnych ratowników lub oni będą wiedzieć, gdzie szukać urządzenia

W górach: coraz częściej dostępne w schroniskach lub dyżurkach ratowników

W mieście: warto skorzystać z pomocy aplikacji z mapą AED w okolicy

Utonięcia

Tonąca osoba – wbrew popularnej opinii – często nie jest w stanie głośno wołać o pomoc, ponieważ woda zalewa jej usta. Brak jej sił, aby wymachiwać rękami i nogami – uniesienie rąk powoduje głębsze zanurzenie. Ważne jest szybkie i skuteczne rozpoznanie sytuacji zagrożenia. Jeśli na nasze pytanie, czy wszystko w porządku, nie usłyszymy żadnej odpowiedzi, możemy zakładać, że mamy do czynienia z tonięciem.

W ratunkowym ferworze nie wolno zapomnieć o własnym bezpieczeństwie.

Zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania ratunkowe, musimy upewnić się, że sami nie staniemy się kolejną ofiarą. Wchodzenie do wody w nieznanym miejscu, silne prądy czy brak odpowiedniego sprzętu ratunkowego mogą stanowić zagrożenie dla ratującego. Jeśli to możliwe, zawsze korzystaj z dostępnych środków ratunkowych (koła ratunkowe, boje czy liny). Sama umiejętność pływania nie jest wystarczająca do wyjęcia poszkodowanego z wody, dlatego najlepiej zaalarmować ratowników wykwalifikowanych w wodnych technikach ewakuacji.

Reakcje anafilaktyczne

Mniej oczywistym zagrożeniem jest możliwość wystąpienia reakcji anafilaktycznej. Nad zbiornikami wodnymi najczęściej większość naszego ciała nie jest zakryta, co zwiększa powierzchnię podatną na użądlenia owadów, które mogą zostać zwabione napojami i żywnością. Ponadto ryby, owoce morza czy orzeszki, które spożywamy podczas wypoczynku, są jednymi z najpopularniejszych alergenów pokarmowych. Największym zagrożeniem w tej sytuacji jest niedrożność dróg oddechowych, co w konsekwencji może prowadzić do zatrzymania krążenia.

Lekiem ratującym życie w takim wypadku jest adrenalina. Osoba uczulona powinna mieć ją przy sobie, najczęściej w formie tzw. epipena. Jego użycie jest bardzo proste, wystarczy usunąć zabezpieczenie i następnie zaaplikować w przednio-boczną powierzchnię uda.



Planując wakacyjny wypoczynek, warto wziąć pod uwagę również pesymistyczne scenariusze i przygotować się różne problemy zdrowotne

Lek może być podawany również przez odzież, ale trzeba pamiętać, żeby po aplikacji dać szansę na rozprzestwienie się substancji, czyli dłużej przytrzymać urządzenie przy skórze.

W górach

Podstawą bezpieczeństwa w górach są dobre planowanie wędrówek (z uwzględnieniem czasu przejścia trasy, kondycji, pory dnia), właściwy ubiór, unikanie niebezpiecznych sytuacji (burza) i miejsc (urwiska) i dobrze spakowany plecak (z zapasem wody, apteczką z dużą ilością środków opatrunkowych, mapą, kompasem i powerbankiem). W przypadku wędrówki po wyższych, skalnych szlakach niezbędny jest kask wspinaczkowy.

Rany

W górach najczęściej zdarzają się urazy nóg lub zranienia. W przypadku mniejszych zranień trzeba zadbać o prawidłowe oczyszczenie rany. Do tego celu wystarczy użyć czystej wody lub soli fizjologicznej z apteczki. Jeśli są dostępne, to warto rozważyć użycie

dedykowanych środków (uwaga, nie są to: alkohol, jodyna czy woda utleniona). Następnie ranę zabezpieczamy stosownym opatrunkiem, dobierając wielkość i technikę do urazu. W przypadku zastosowania bandażu należy upewnić się, czy ucisk nie jest zbyt mocny.

Gdy mamy do czynienia z większymi ranami, zwłoka powodowana płukaniem rany może przynieść więcej ryzyka niż korzyści. Przy intensywnym ubytku krwi należy natychmiast zastosować ucisk na ranę. Następnie wykonuje się opatrunek uciskowy, którego najprostszą wersją jest przyłożenie rolki bandażu na gazę chroniącą ranę i obandażowaniu całości tak, aby rolka wywierała umiarkowany ucisk. Gdy krew przecieka, należy dołożyć kolejną warstwę opatrunku – nigdy nie zdejmujemy już raz założonego. W przypadku ran kończyn pomocne okazuje się uniesienie kończyny, aby grawitacyjnie spowolnić wypływ krwi.

Wyposażenie samochodu

Przy wyjeździe za granicę należy sprawdzić regulacje dotyczące wymaganego wyposażenia samochodu oraz obowiązujące ograniczenia prędkości. Przed wyruszeniem w trasę, nieważne jak długą, trzeba zrobić przegląd apteczki samochodowej. Mimo że w Polsce nie jest ona wymagana, to z uwagi na bezpieczeństwo nasze i innych warto,

by była gotowa do użycia. Szczególną uwagę zwróćmy na stan rękawiczek i materiałów opatrunkowych – sprawdźmy, czy nie uległy przedarciu, zalaniu lub innemu uszkodzeniu. W przypadku leków i innych środków leczniczych należy upewnić się, że nie są one przeterminowane.

Udar cieplny

Najbardziej powszechnym zagrożeniem podczas wakacji w mieście jest przegrzanie wynikające ze zbyt długiego przebywania na słońcu. Jest to stan szczególnie niebezpieczny dla dzieci i osób starszych, gdyż poza zaburzeniami termoregulacji dochodzi do odwodnienia i utraty równowagi elektrolitowej. Objawami są: silne bóle i zawroty głowy, przyspieszone tętno, nudności, zaburzenia widzenia, a czasem – co może wydawać się dziwne – uczucie zimna i dreszcze. Najważniejsze będzie przeniesienie osoby z objawami udaru cieplnego do miejsca chłodnego i zacienionego, a także schłodzenie za pomocą mokrych ręczników czy wentylatora. Ważne jest uzupełnienie braków wody i elektrolitów. Podajemy do picia wodę (najlepiej lekko osoloną, aby uzupełnić wspomniane braki), napoje izotoniczne lub rozpuszczone elektrolity dostępne w aptece. Najsukuczniejsze jest przyjmowanie dużych ilości płynów w małych porcjach. ●



OPOWIEŚĆ O LUBIĄŻU

cz. 3

Upadek klasztoru

„Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe moje zboże i dobra. [...] Lecz Bóg rzekł [...]: **«Głupcze, jeszcze tej nocy zażądamy twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?»** Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty u Boga” (Łk 12, 18-21).

PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Nad klasztorem w Lubiążu ciążyło historyczne fatum. W wyniku wojen śląskich – zaledwie kilka miesięcy po zakończeniu prac budowlanych w ramach jego barokowej przebudowy – katolicka Austria utraciła Śląsk na rzecz protestanckich Prus. Już w 1741 r. Fryderyk II, król pruski, nałożył na klasztor dotkliwe kontrybucje zamienione następnie na wysokie podatki. Pozbawione swojego zaplecza ekonomicznego opactwo popadało w długi.

Wkrótce klasztor jako miejsce gloryfikacji katolicyzmu i Habsburgów przestał istnieć. Decyzja z 1810 r. o sekularyzacji i likwidacji zakonu była już tylko formalnym przypieczętowaniem upadku. Po 650 latach istnienia cystersi opuścili Lubiąż. Wielki majątek liczący ponad 60 wsi i 30 folwarków przestał istnieć. W 1811 r. urzędnik pruski Johann Büsching wywiózł z klasztoru głównie do tworzonej we Wrocławiu galerii malarstwa blisko 500 obrazów, w tym przeszło 60 autorstwa Michaela Willmanna. Dla wartości historycznej opactwa była to katastrofa. Rozpoczęła się trwająca blisko 200 lat dewastacja klasztoru.

Klasztor w Lubiążu jest jednym z największych założeń klasztornych w Europie. Dzięki Fundacji Lubiąż jest dostępny dla zwiedzających przez cały rok

Lubiąż pruski i niemiecki

Już w czasach napoleońskich został zamieniony na szpital frontowy, a kościół św. Jakuba stał się arsenałem.

W 1817 r. klasztor upaństwowiono, w rok później kościół św. Jakuba przekazano protestantom. W zabudowaniach klasztornych stworzono duże gospodarstwo rolne wraz ze stadniną koni, którą z czasem przeniesiono do Książa.

W roku 1823 w zabudowaniach opactwa został utworzony szpital psychiatryczny. Funkcjonował on przez blisko stulecie. W tym czasie wewnątrz przebudowano: obniżono stropy, a także podzielono klasztorne korytarze i cele mnichów. Wszystkie te adaptacje miały służyć zredukowaniu kosztów utrzymania. Pod koniec XIX w. i na początku wieku XX podjęto próby konserwacji głównych sal kompleksu (Sali Książęcej oraz biblioteki). Również na początku lat 30. prowadzone były prace rewaloryzacyjne.

W 1936 r. wewnątrz zaczęto dostosowywać do wymogów fabryki brzojeninowej. W latach II wojny światowej znajdowała się tutaj filia obozu koncentracyjnego Gross Rosen, w której przebywało nawet do 1000 więźniów, głównie Luksemburczyków zatrudnionych częściowo przy produkcji podzespołów rakiet V-1 i V-2.

Wiosną 1944 r. Niemcy zdjęli pozostałe głównie w kościele NMP wyposażenie, w tym obrazy Willmanna, stalle anielskie oraz słynną *Pietę* i wywieźli do Lubomierza. Zostały one po wojnie zabezpieczone przez zespół

prof. Stanisława Lorentza i na mocy ówczesnego prawa przejęte jako mienie poniemieckie. W latach 1945–1948 klasztor ponownie stał się szpitalem wojskowym. Tym razem stacjonowali tu żołnierze Armii Czerwonej (pozostawili oni po sobie specyficzne malunki, popiersia generałów Michaiła Kutuzowa i Aleksandra Suworowa w przedsiionku kościoła NMP oraz „zdobienia” ścian klasztornych korytarzy, które przedstawiały czerwoną gwiazdę, sierp i młot).

Klasztor w PRL

W 1950 r. w dawnym opactwie urządzono magazyny muzealne, a następnie składnicę księgarską. W latach 50. ówczesne władze komunistyczne, zaskakując opinię publiczną, przekazały większość przejętych zbiorów lubiąskich metropolii warszawskiej jako „zadośćuczynienie strat wojennych kościołów warszawskich”. W latach 60. i 70. podjęto próbę rewitalizacji klasztoru przerwana z powodu braku dostatecznych środków finansowych.

W latach 80. w tajemniczych okolicznościach na terenie Lubiąża odkryto skarb w postaci złotych monet, które na skutek skandalicznej decyzji gen. Wojciecha Jaruzelskiego zostały przetopione i wykorzystane do obsługi zadłużenia komunistycznego państwa.

W 1989 r. opactwo w Lubiążu zostało przekazane na własność utworzonej w tym samym roku Fundacji Lubiąż. Jej celem jest restauracja kompleksu, propagowanie historii klasztoru oraz znalezienie nowej funkcji dla historycznego opactwa. ●

Historię należy opowiadać z perspektywy jednostki

Jednym ze sposobów działania radzieckich i niemieckich władz okupacyjnych było odwoływanie się do emocji na tle narodowościowym. **Szczególnie duży potencjał istniał w relacjach polsko-ukraińskich.**

JAROSŁAW SYRNYK

Wrocław

Rocznica tragedii ludności dawnych województw wschodnich Rzeczypospolitej przynajmniej raz w roku skłania wielu z nas do refleksji na temat wydarzeń z lat 1943–1944. W sposób szczególny odnoszą się do nich dawni mieszkańcy oraz potomkowie mieszkańców Wołynia, zachodniego Podola, okolic Lwowa i Stanisławowa. Wydarzenia sprzed 80 lat są dziś również przedmiotem opisów historycznych, kanwą przedstawień artystycznych czy tematem działań edukacyjnych. Mimo że odniesień w przestrzeni publicznej nie brakuje, można odnieść wrażenie, że publiczny dyskurs tkwi od lat w miejscu. Wielu uważa, że jest to spowodowane brakiem oczekiwanej reakcji strony ukraińskiej. Sądzę jednak, że problem jest głębszy i tkwi w sferze polityki. Przesłankę dla upolityczniania kwestii wołyńskiej stanowi skala mordów na ludności cywilnej, ich nierzadko brutalny charakter. Ważny jest tutaj także historyczny kontekst, zarówno w szerokim, jak i wojenno-okupacyjnym wymiarze. Najważniejsze przesłanki określa jednak teraźniejszość.

Spirala wojennej przemocy

Początek II wojny światowej uruchomił spiralę przemocy na niespotykaną dotąd skalę. Oprócz regularnych bitew odnotowywano liczne akty zorganizowanego terroru. Władze niemieckie i radzieckie w różny sposób starały się podporządkować sobie ludność przejętych terytoriów. Jedną z metod było odwołanie się do emocji na tle narodowościowym. Szczególny potencjał istniał na styku polsko-ukraińskim. Część ukraińskiego społeczeństwa nie pogodziła się z upadkiem państwowości ukraińskiej i uznała podpisany w 1921 r. traktat ryski za, *de facto*, akt rozbioru ich młodego państwa. W II Rzeczypospolitej Polskiej ukraińskie środowiska niepodległościowe działały zarówno legalnie, jak i nielegalnie. Rozbiór Rzeczypospolitej w 1939 r. został potraktowany przez ukraińskie środowiska nacjonalistyczne jako okazja nie tylko do rewanzu, lecz także do przechwycenia „rzędu dusz” wśród społeczeństwa ukraińskiej. Liderzy banderowskiego skrzydła Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B) uznali, że drogą do odzyskania własnego państwa będzie ogólnonarodowe powstanie przeciwko „wszystkim okupantom”.

Do względnego zaostrzenia stosunków polsko-ukraińskich doszło na terenach okupowanych przez Niemców już w latach 1939–1941. Sytuacja zaczęła się dramatycznie zmieniać od czerwca 1941 r., gdy rozpoczęła się wojna niemiecko-radziecka. Pod niemiecką jurysdykcję weszły wówczas m.in. Wołyń, pozostała część województwa lwowskiego, województwo stanisławowskie i tarnopolskie. 30 czerwca 1941 r. doszło do proklamowania we Lwowie odrodzenia państwa ukraińskiego, co jednak spotkało się z ostrą reakcją Niemców. Wielu działaczy OUN zostało zabitych, inni, w tym Stepan Bandera, zostali aresztowani i osadzeni w obozach koncentracyjnych.

W ramach przygotowań do powszechnej insurekcji w roku 1942 OUN-B stworzyła Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Jednocześnie zachodziły zmiany na froncie niemiecko-radzieckim. Na tyłach armii niemieckiej, w tym na terenach województw wschodnich II Rzeczypospolitej, zaczęły operować dywersyjne grupy radzieckie. Wzmagały się niemieckie akcje pacyfikacyjne. Ludność cywilna, szczególnie w mniejszych miejscowościach, znalazła się w pułapce.

Od lutego 1943 r. aż do połowy roku 1944 członkowie ukraińskich

formacji zbrojnych utworzonych przez OUN podjęli się realizacji, z różnym natężeniem, tzw. akcji antypolskiej. Jej celem było „oczyszczenie” terytorium uznawanego za własne z „elementu polskiego”. W praktyce oznaczało to skazanie na śmierć tysięcy ludzi uznanych za obcych lub niepewnych. Strategia kierownictwa OUN opierała się na przesłankach narodowościowych, których osnową było specyficzne rozumienie rzeczywistości, pozostawanie pod wpływem darwinizmu społecznego, przedkładanie wartości kolektywnych nad indywidualne, wiara w istnienie praw historycznych itd. Podglebie takiej wizji stanowiło poczucie krzywdy, wzmocnione w okresie międzywojennym nieodpowiedzialnymi działaniami władz państwowych, a także – nadal nie w pełni wyświełconymi – agenturalnymi działaniami radzieckimi i niemieckimi, zarówno przed wojną, jak i w jej trakcie.

Pamięć o wydarzeniach na Wołyniu

Przez kilka dziesięcioleci po zakończeniu II wojny światowej tragedia mieszkańców wschodnich województw II Rzeczypospolitej była tematem funkcjonującym na obrzeżach debaty publicznej. Niewybrzmiały żal i nieprzepracowana trauma zaczęły ujawniać się z nową siłą na przełomie lat 80. i 90. XX w. Ówczesne polskie władze wyraźnie nie potrafiły wypracować spójnej strategii w tym zakresie, zaś władze ukraińskie zdawały się nie rozumieć wagi zagadnienia dla istnienia niepodległej państwowości. Gdy Warszawa i Kijów grały na przeczekanie, inną postawę demonstrowały władze rosyjskie, już wówczas rozgrywające „kartę wołyńską” w celu osłabienia państwowości ukraińskiej, a pośrednio też polskiej.

Zmiany w podejściu polskich władz do kwestii wołyńskiej zarysowały się od połowy pierwszej dekady XXI w. Symbolicznym ich zwieńczeniem stało się ustanowienie dnia 11 lipca świętem państwowym. Początek inwazji rosyjskiej na Ukrainę w 2014 r. otworzył też nowy etap polityki historycznej Moskwy i Kijowa. Dla władz rosyjskich rozpoczął się okres otwartego, cynicznego, propagandowego atakowania „kijowskiego reżimu”, zrównywania

go z nazistami itd. Dla władz ukraińskich zasadniczą przesłanką polityki historycznej stało się konsolidowanie własnego społeczeństwa do walki przeciwko najeźdźcy. Codziennie ponoszone ofiary i trwające nieprzerwanie od lutego 2022 r. bombardowania ukraińskich miast odsunęły kwestie sprzed 80 lat na bardzo daleki plan.

Skoncentrować się na człowieku

Jeśli postawiona na wstępie hipoteza dotycząca stanu debaty wołyńskiej w Polsce jest właściwa, należałoby zapewne dążyć do jej odpolitycznienia. Nie będzie to łatwe. Polityzacja kwestii wołyńskiej jest na rękę wielu politykom w kraju i za granicą. Pozostanie tak, dopóki politycy będą widzieć w niej istotny kapitał emocjonalny, polityka bowiem jest również sztuką zarządzania emocjami. Odpolitycznienie przeszłości stanowi ogromne wyzwanie szczególnie dla historyków, których uwikłanie w politykę wynika poniekąd ze społecznego postrzegania ich roli. W praktyce definiuje to stan, w którym znajdują się historiografie czasów najnowszych, zarówno polska, jak i ukraińska (i oczywiście rosyjska).

Od historyków często nie oczekuje się „pełnego” opisu zdarzeń, lecz przedstawienia „naszej” ich wersji. Jeszcze inny problem leży na styku polityki i szerszych zjawisk kulturowych – chodzi o inflację wiedzy i autorytetów związaną z rozwojem nowych technologii, zjawiskiem komercjalizacji strachu itd.

Szansą na odpolitycznienie debaty mogłoby być promowanie podejścia skoncentrowanego na jednostce, wynikającego z uniwersalnego, chrześcijańskiego przesłania. W takiej perspektywie ofiary były i pozostaną ważne indywidualnie, a nie tylko z powodu identyfikacji narodowej. Potomkowie ofiar powinni być obdarzeni większą uwagą, tym bardziej że ich cierpienie pozostawało przez lata niedostrzegane. Heroicznie ratujący życie bliźnich sprzed lat powinni zostać przywołani każdy z osobna, a sprawcy zbrodni, każdy z osobna, nazwani. Mogą z tego wynikać nie tylko określone wskazówki moralne (np. skłaniające chrześcijan do uczynków miłosiernych), lecz również nadzieja, że wiarygodnie i wielostronnie przeanalizowane zdarzenia z przeszłości przyniosą prawdziwą, a nie upolitycznioną wiedzę dla nas i dla potomnych. ●



W rzezi wołyńskiej mordowano całe rodziny, ofiarami były również dzieci

Mów po harcersku

Czuwaj! – tym zawołaniem przywita się z nami harcerz, a potem zacznie opowiadać o lilijkach, kanadyjkach i ćwikach. Harcerze jako grupa tworzą własne słownictwo, dzięki któremu wyrażają swój światopogląd i system wartości.

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

Współcześnie słowa „harcerstwo” używa się do nazwania organizacji, które opierają się na służbie, samodoskonaleniu oraz braterstwie. Mianem tym określa się także polską wersję skautingu.

Pierwsze wieści o skautingu dotarły do Polski jesienią 1909 r. za pośrednictwem warszawskiego tygodnika „Świat”. W tym samym roku Edmund

Naganowski, który był sekretarzem Polskiego Towarzystwa Literackiego w Londynie, opublikował we Lwowie artykuł o ruchu skautowym w Anglii organizowanym przez gen. Roberta Badena-Powella.

W 1910 r. Andrzej Małkowski rozpoczął tłumaczenie książki *Scouting for Boys* – moment ten uznawany jest za początek polskiego ruchu skautowego. Stopniowo skauting zaczął ogarniać cały kraj, zyskał unikatową polską formę, a brytyjski wzór został przystosowany do polskich realiów z domieszką wątków narodowych, patriotycznych i niepodległościowych.

Obszary tematyczne

Przyrzeczenia i prawa harcerskie nawiązują do tradycji rycerstwa i wojskowości, co widać w słownictwie z obszaru musztry (baza, baczność, kolumna dwójkowa, krycie, marsz, spocznij, apel poranny, łóżko polowe, prycza, raport, starszy stopniem, batalion, sanitariuszka, odwach – dawne określenie warty) oraz funkcji (czatownik, kadra, kwatermistrz, zastępca komendanta, drużyna harcerska, gromada zuchowa, krąg akademicki, Centralna Komisja Rewizyjna, Harcerska Poczta Polowa, komenda chorągwi, komisja rewizyjna hufca, funkcyjny szczeplu, kapelan hufca, komendantka obozu, zuch, kadra podobozu, starszyczna akademicka).

Kolejnym obszarem jest sfera dotycząca umundurowania (chusta, getry, krajka, krzyż, bluza mundurowa, furazerka, rogatywka, spódnica mundurowa, sznur naramienny), aktywności (ćwiczenia, maszerować, obozować, składać meldunek, szyfować, zwiad) i harcerskiej obrzędowości (laga, laska, proporzec, obietnica zuchowa, przyrzeczenie harcerskie, zobowiązanie instruktorskie, dewiza wędrownicza, lilijka instruktorska, prawo harcerskie,

krzyż harcerski, obrzędowość zastępu, proporzec drużyny, nazwa zastępu, godło, plakietka). Wątki rycerskie przewijają się w słowach: chorągiew, harc, harcownik, hufcowy, przyboczny, zawołanie.

W leksyce harcerskiej występuje często proces przenoszenia nazwy zjawiska na działanie, np. „podchody” to gra polegająca na tropieniu, „płas” – piosenka z gestami, a „wieczornica” – forma wieczornej aktywności harcerskiej. Nowe znaczenia nabyły wyrazy: „suwak” – jako dodatkowe oznaczenie na sznurze, „pierścień” – wkładany na chustę, aby spiąć ją pod szyją, czy „wyłogi” – krótkie getry zakładane na buty. Bardziej precyzyjnych znaczeń nabyły leksemy: apel, chrzest, gawęda, kadra, naczelniczka, prawo, zwiad, związek.

Słownik harcerski

Lista słów, które powinien zawierać słownik środowiska harcerskiego, jest bardzo długa. Oto kilka z nich (wybranych ze strony www.4shfeniks.zhp.net.pl):

Biszkopt – nowy harcerz, przed przyrzeczeniem harcerskim.

Czuj! – powitanie zuchowe.

Czuwaj! (ang. *Be prepared* – bądź gotów) – powitanie harcerskie które ma przypominać o konieczności stałej gotowości do czynu, służby dla ojczyzny, pracy dla innych i nad sobą.

DMB – skrót o Dnia Myśli Braterskiej – 22 lutego obchodzony jest międzynarodowy dzień wszystkich harcerzy i skautów z całego świata; w tym dniu w 1857 r. urodził się Robert Baden-Powell, a w 1889 r. jego żona Olave.

Drużyna – podstawowa jednostka organizacyjna, składa się z kilku zastępów. Na czele drużyny stoi drużynowy/drużynowa. Drużynę, w skład której wchodzi zuchy, nazywamy gromadą zuchową.



HENRYK PRZONDZIONO/GOŚC NIEZIELNY

Braterstwo, samodoskonalenie, służba, wierność Bogu i Ojczyźnie to podstawowe wartości ruchu harcerskiego

Dziesiątka – potoczne określenie namiotu przeznaczonego dla 10 osób.

Gwiazdki zuchowe – stopnie zuchowe, zdobywane przez zuchy po złożeniu obietnicy zuchowej.

Harc mistrz – najwyższy harcerski stopień instruktorski.

Harcówka – pomieszczenie, w którym znajduje się siedziba drużyny i odbywają się zbiórki.

Krzyż harcerski – odznaka harcerska nadawana w czasie przyrzeczenia harcerskiego.

Kurnik – podwyższony namiot.

Kwaterka – wyjazd, podczas którego buduje się podstawowe elementy wyposażenia obozowego, takie jak: kuchnia, stołówki, sanitariaty, magazyn, zgrupowanie.

Lilijka harcerska – odznaka noszona na nakryciu głowy.

Niezbędnik – turystyczny zestaw sztuców.

Obożny – osoba pilnująca porządku i dyscypliny.

Piguła – potoczne określenie pielęgniarki na obozie lub kolonii.

Pionierka – pierwsze dni obozu, podczas których są rozstawiane namioty i zaplecze.

Sanitarki – miejsce, gdzie odbywają się kąpiele na obozie harcerskim.

Sprawność – umiejętność i wiedza zdobyta w danej dziedzinie przez zuchę lub harcerza.

Szczep – kilka drużyn i gromad działających razem.

Wędrownik – harcerz w wieku 16–21 lat.

Zbiórka harcerska/zuchowa – spotkanie grupy harcerzy, na którym to przekazywana jest im wiedza poprzez działanie.

Styl życia

Choć bycie harcerzem we współczesnym świecie konfliktów i rozłamów organizacyjnych nie jest łatwe, to wciąż jednak ważniejsze pozostają styl życia, braterstwo, służba i dążenie do wszechstronnego rozwoju. Generał Baden-Powell twierdził: „Jeśli wasze skautostwo miałyby być bez Boga, lepiej, żeby go wcale nie było”. Służbę Bogu wpisano do prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Wartości harcerzy i skautów pozostają niezmiennie, tak jak i język służący do komunikacji między nimi. ●



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Bez wtyczki

Ktoś mi przysłał ciekawy filmik. W jednym ze starych luterańskich kościołów w Amsterdamie – które najczęściej są puste, nie mają bowiem ławek jak nasze katolickie świątynie – zebrało się około 250 osób, aby spędzić czas bez smartfonów. Na filmie widać w większości młodych ludzi, którzy czytają książki, wspólnie wykonują jakieś prace plastyczne, słuchają muzyki, rozmawiają ze sobą. Inicjatywa miała na celu *digital detox*, czyli „cyfrowe odtrucie”, a jej pomysłodawcą jest The Offline Club z Amsterdamu.

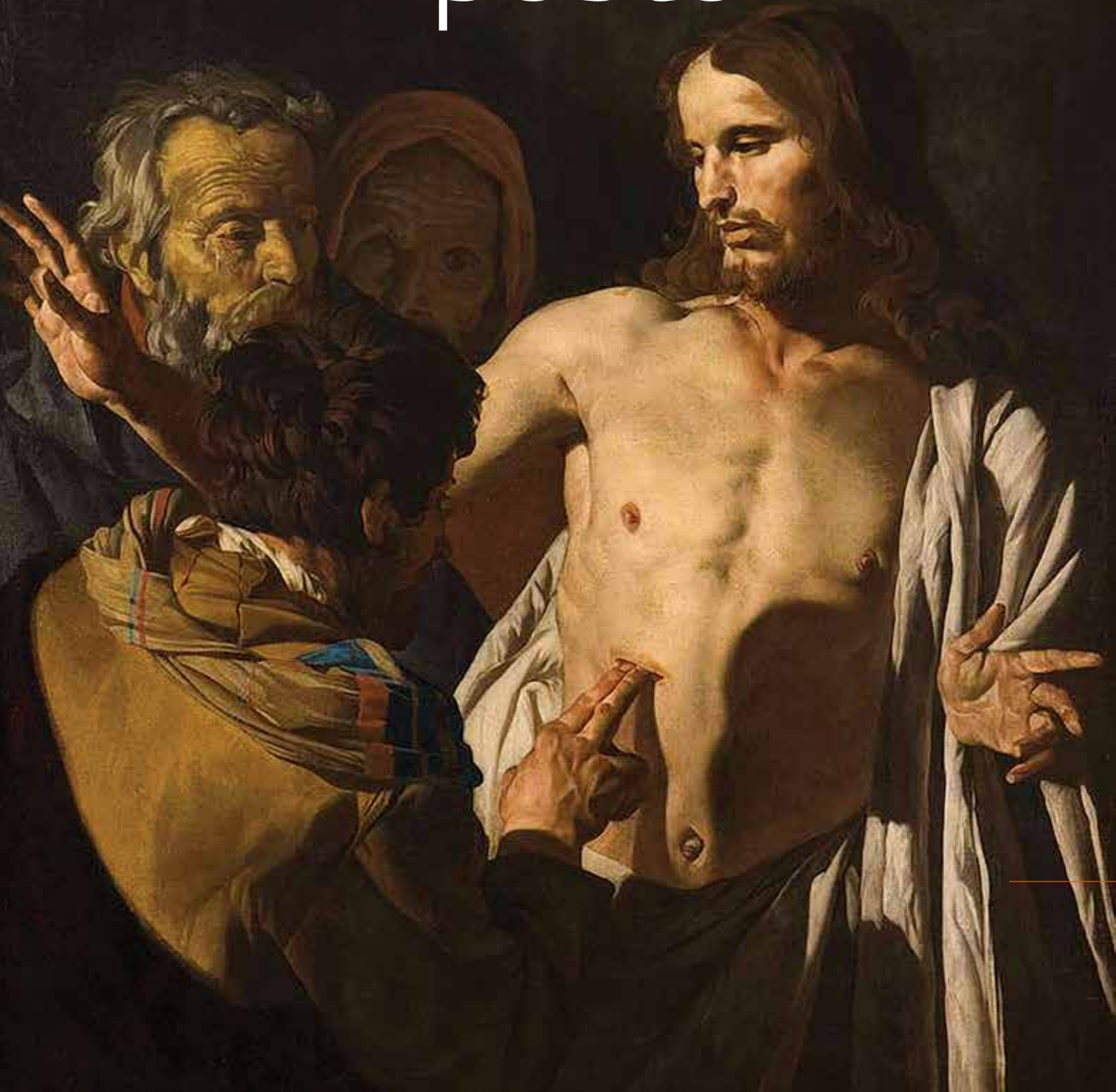
Ten nowy trend w życiu społecznym ostatnio się rozwija. Amerykański psycholog społeczny Jonathan Haidt opublikował niedawno bestsellerową książkę. Jej tytuł i podtytuł są znamienne: *The Anxious Generation: How the Great Rewiring of Childhood Is Causing an Epidemic of Mental Illness* (Łęklive pokolenie. W jaki sposób wielkie przemeblowanie dzieciństwa powoduje epidemię chorób psychicznych). Zaproponował tam cztery nowe reguły wychowania młodego pokolenia: 1) bez smartfonów do czasu liceum (*high school*), 2) bez mediów społecznościowych do 16. roku życia, 3) szkoły wolne od smartfonów, 4) więcej niezależności, wolnej zabawy i odpowiedzialności w świecie realnym. Odkąd nasze życie się zdigitalizowało i stworzono wiele nowych technologii pozwalających na wzajemną kontrolę, zatraciliśmy spontaniczność, cierpliwość, wolność, ale także doświadczanie ryzyka. Wolność jest naturalnym i koniecznym stanem, w którym młody człowiek pokonuje swoje lęki, uczy się niezależności, podejmowania decyzji i odpowiedzialności. Tylko w relacji do wolności kształtują się jego kompetencje społeczne. Dzisiaj jednak jest nieustannie kontrolowany, stale „podłączony” pod wiele technologii, aplikacji, mediów, które sprawiają, że jego życie dzieje się nieustannie on-line. Dlatego jednym z koniecznych elementów rozwoju młodego człowieka jest „wyciągnięcie wtyczki”.

Eleanor Catton, nowozelandzka pisarka i laureatka literackiej Nagrody Bookera, przyznała, że od ośmiu lat nie korzysta z mediów społecznościowych, ponieważ – jak twierdzi – „degenerują nas”. O takim niebezpieczeństwie mówiono już przed laty. *Social media*, czyli Internet pozwalający na nieustanną konektywność, a więc stałe podłączenie do technologii i jednocześnie połączenie ze sobą nawzajem, dają złudzenie brania udziału w prawdziwym życiu. Człowiek ekranowy słyszy i widzi świat przetworzony. Nawet idąc brzegiem morza, zagłusza szum jego fal, ponieważ mu przeszkadzają. Podobnie jest z biegającymi po lesie. Przeszkadza im śpiew ptaków. Jest chyba zbyt naturalny. Nie, nie jestem oczywiście za tym, by nasze kościoły zamienić na azyle *unplug*, ale – przyznaję – z niepokojem patrzę na wszelką technologizację wiary, w tym nadmierne rozpowszechnienie liturgicznych transmisji on-line, co nam zostało w spadku po pandemii. Ekran nigdy nie umożliwi bezpośredniego doświadczenia życia. A bez niego nie ma chrześcijańskiej wiary. ●

RODZINNE STRONY

ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ.

Św. Tomasz Apostoł



Święty Tomasz pojawia się kilkakrotnie na kartach Ewangelii. Jawi się tam jako **człowiek twardo stąpający po ziemi, który wyjaśniał swoje wątpliwości**. Gdy jednak już sprawdził autentyczność ran Jezusa, pozostał Mu wierny do końca.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Ewangelieści wymienili Tomasza z imienia w gronie Dwunastu – wzmianki o nim można znaleźć w Nowym Testamencie: Mt 10, 3; Mk 3, 18; Łk 6, 15 i Dz 1, 13. Najwięcej miał o nim jednak do powiedzenia Jan Ewangelista.

Deklaracja wierności

Święty Jan zanotował, że po wskrzeszeniu Łazarza Jezus zdecydował się powrócić do Judei, aby uniknąć grożącej Mu śmierci. Wtedy „Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: «Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć»” (J 11, 16). Owszem, były to słowa odwagi, ale w ostateczności okazały się bez pokrycia – podobnie jak zarzekanie się Piotra, który gotów był życie swoje oddać za Mistrza (zob. J 13, 37-38).

A oto ostatnia wieczerza. Jezus wyznaje uczniom, że idzie przygotować im miejsce w domu Ojca i dodaje: „«Znacie drogę, dokąd Ja idę». Odezwał się do Niego Tomasz: «Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?»” (J 14, 4-5). Tomasz twardo stąpał po ziemi, nie wykraczał poza świat fizyczny. Ale to dzięki temu pytaniu my wszyscy usłyszeliśmy od Nauczyciela: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14, 6).

Wątpliwości

Pierwszy dzień po szabacie. Zmartwychwstały przychodzi do uczniów i ukazuje im swoje rany. Tomasza nie ma w ich gronie – będzie więc musiał polegać (jak i my dzisiaj!) na cudzym świadectwie: „Widzieliśmy Pana!” (J 20, 25). I choć wcześniej gotów był na

śmierć razem z Jezusem – teraz stawia konkretne warunki: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę” (J 20, 25).

Zmartwychwstały Pan zgodził się na ten eksperyment: wziął Tomasza za słowo i polecił mu: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiar-kiem, lecz wierzącym!” (J 20, 27).

Ewangelista sugeruje, że Tomasz, słysząc te słowa i widząc rany Mistrza, zrezygnował ze swego planu – nie potrzebował już świadectwa. Wyznał: „«Pan mój i Bóg mój!» Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzales? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli»” (J 20, 28-29).

I jeszcze jedno spotkanie z udziałem Tomasza zanotował św. Jan: podczas cudownego połowu ryb, na który wybrali się Piotr i Tomasz z towarzyszami (zob. J 21, 1-11). Tomasz osobiście poczuł ciężar wyciąganych 153 ryb...

W oczekiwaniu na cud zesłania Ducha Świętego znajdujemy Tomasza obecnego na liście zebranych w Wieczerniku: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa, i z braćmi Jego” (Dz 1, 14).

Uczciwa wiara

Zauważmy: „niewierny” Tomasz jest świętym (!) apostołem – czyli ostatecznie jego wątpliwości wobec zmartwychwstałego Jezusa... nie były czymś złym! On zrobił coś, co jest pomocą dla każdego z nas: przekonał się osobiście, że Jezus żyje! A Zbawicielowi zależało, by po Jego zmartwychwstaniu uczniowie pozbyli się wątpliwości: ukazywał się im, jadł z nimi, zorganizował

ognisko nad jeziorem, zadbał o obfity połów, rozmawiał, wyjaśniał Pisma...

Święty Tomasz zrobił coś, co budzi nasz podziw i szacunek: kiedy wyjaśnił swoje wątpliwości, gdy już osobiście sprawdził autentyczność ran Jezusa – uwierzył i wyznał: „Pan mój i Bóg mój!”. Okazał się zatem konsekwentny i uczciwy, a dalsze jego życie i działalność potwierdziły autentyczność tej wiary.

Ileż to dyskusji toczyliśmy, ile hodujemy w sobie wątpliwości jako ludzie – właśnie: wierzący czy tylko ochrzczeni? Robienie dobrego użytku z rozumu jest naszym obowiązkiem. Nikt nie chce dziś wiary bezmyślnej, emocjonalnej czy naiwnej. Są pytania, na które trzeba wytrwale szukać odpowiedzi. I tylko żal, gdy z takim uporem bronimy się przed pogłębianiem własnej wiedzy jako wyznawcy Chrystusa.

Przyznajmy jednak uczciwie: czy najczęściej nie jest tak, że owe dyskusje są jedynie wykrętem, formą ucieczki od zajęcia stanowiska, od zawierzenia „na przepadeł” Jezusowi? Bo przecież o wierze żywej i autentycznej możemy mówić dopiero wtedy, gdy jej zasady mają wpływ na kształtowanie naszego życia.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Wszyscy mają szansę uwierzyć, o ile my sami nie uwierzymy w „prywatność” religii i staniemy się apostołami Ewangelii. A liczba sposobów docierania do niewierzących, zagubionych czy wręcz do wrogów Pana Boga i Jezusowego Kościoła jest... nieskończona! Wyznajmy za św. Tomaszem – mimo naszych grzechów i wszelkich ułomności – „Pan mój i Bóg mój!”.

Święty papież Grzegorz Wielki uważał, że wątpliwości apostoła Tomasza przyniosły ostatecznie więcej pożytku niż niewzruszona wiara pozostałych uczniów. A jak będzie z nami? ●

Niedowiarstwo św. Tomasza – olej na płótnie, Matthias Stom (znany również jako Stomer), 1641–1649, Muzeum Prado, Madryt, Hiszpania

„Jak niewierny Tomasz Twych nie szukam ran,
Lecz wyznaję z wiarą, żeś mój Bóg i Pan,
Pomóż wierze mojej, Jezu, łaską swą,
Ożyw mą nadzieję, rozpal miłość mą”.

Św. Tomasz z Akwinu

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Przed nami wakacje

Czekamy na ten moment przez cały rok.

Odliczamy dni, snujemy plany, rezerwujemy.



Wakacje to przede wszystkim doskonały czas na spotkanie – z sobą samym, z najbliższymi i z Bogiem

braku równowagi, a ta z kolei w dłuższej perspektywie zaburza nasze codzienne funkcjonowanie, odbiera nam poczucie pełni szczęścia, może nawet skutkować chorobami psychosomatycznymi. A ponieważ jesteśmy z natury swojej istotami relacyjnymi, najprostszą i najskuteczniejszą metodą utrzymania wspomnianej jedności ducha i ciała, dobrostanu, poczucia sensu i spełnienia jest zadbanie o relacje z bliskimi (również z bliskimi w ujęciu ewangelicznym). Zatem jeżeli w naszej codzienności, zabieganiu, zapracowaniu i zatroskaniu brakuje czasu dla najbliższych, a w pierwszej kolejności dla domowników, to wakacje i urlop powinny być przede wszystkim chwilą umocnienia, a czasami i odnowienia, łączących nas relacji. Wszystko jedno gdzie – czy przy grillu, czy może na plaży w Egipcie lub swojskim Jantarze – warto znaleźć czas na spotkanie z bliskimi. Spotkanie, w którym przeważa słuchanie, rozumienie, dzielenie się i nieocenianie. To takie proste i takie trudne zarazem. Spotkanie, w którym nie musimy się spieszyć, ponieważ nie gonią nas rozliczne obowiązki ani konieczność porannego wstawania. Spotkanie, które można kontynuować w kolejnym dniu. Taki głęboki dialog ze współmałżonkiem, dzieckiem, bliskim przywraca zachwianą może równowagę, tak w nim, jak i w nas samych. Jest też najprostszą i najbardziej konieczną formą okazania miłości. Stanowi odpowiedź na noszoną w sercu każdego z nas potrzebę kochania i bycia kochanym, potrzebę przynależności, bezpieczeństwa i sensu.

Przed nami wakacje i urlopy. To doskonały moment na nadrobienie może tego, czego nie było za dużo w ciągu roku. To przede wszystkim czas na spotkanie, spotkanie ze sobą samym, z najbliższymi i Tym zawsze bliskim – Bogiem, wchodzącym w niekończący się dialog w Trójcy Trzech Osób. Każde dobre spotkanie to obdarowanie. Nie żałujmy sobie tego obdarowania, zwłaszcza kiedy sprzyja temu czas.

ANNA I OLGIERD UNOLDOWIE

Dla dzieci i młodzieży to czas wolny od nierzadko uciążliwych obowiązków szkolnych i pozaszkolnych, dla dorosłych zwykle znacznie krótszy czas oddechu od obowiązków zawodowych i domowych. I dobrze jest, gdy uda się złamać rutynę codzienności, nawet jeżeli trwa to tylko kilka dni. Ale niestety – jak z wieloma innymi sprawami – dobry wypoczynek, przynoszący korzyść tak ciału, jak i duchowi, staje się dzisiaj wcale nieoczywistą sztuką. Tempo życia, wielość obowiązków, a może przede wszystkim nadmiar bodźców, którym jesteśmy poddawani i którym sami dobrowolnie się poddajemy, istotnie utrudniają dobre przeżycie czasu „wolnego”. Część z nas, uwiedzionych często reklamami, nie wyobraża sobie czasu wolnego bez grillowania, również – o zgrozo –

w miejscach publicznych, nie bacząc na innych odpoczywających, najczęściej z napojami „rozluźniającymi”. Inni koniecznie muszą spędzić urlop na zagranicznej wycieczce *all inclusive*, zaliczając wszystkie możliwe atrakcje i poddając się przymusowi niekontrolowanego jedzenia (i picia). Ci najlepiej zarabiający szukają z kolei przeżyć ekstremalnych, które pozwolą utrzymać na odpowiednim poziomie adrenalinę obecną w ich codziennym biznesowym funkcjonowaniu.

Wszystkie te przykładowe sposoby wypoczynku, jak i wiele innych, nie są złe, o ile pozwalają nam, a przynajmniej nie utrudniają, na nowo przywrócić jedność pomiędzy – najogólniej mówiąc – naszą sferą cielesną i duchową. Pomijanie lub akcentowanie tylko jednego z tych obszarów prowadzi do

ROŚLINY BIBLIJNE

Pysznogłówka dwoista

Łacińska nazwa pysznogłówki dwoistej – *Monarda didyma* – **przywodzi na myśl św. Tomasza** – apostoła, którego tradycja obdarzyła przymiotnikiem „niewierny” (por. J 20, 24).

Pysznogłówka dwoista (inaczej też: szkarłatna) to wieloletnia bylina z rodziny jasnotowatych (*Lamiaceae*), nazywana również bergamotką, ponieważ jej zapach przypomina roślinę, której wysuszone pędy i liście dodaje się do aromatyzowanej herbaty *earl grey*. Naturalnie występuje i rośnie na obszarze Ameryki Północnej na stanowiskach łąkowych, czyli preriach. Roślina osiąga wysokość do 80 cm, ale ma odmiany niższe – do 25 cm. Tworzy wyprostowane, stosunkowo słabo rozgałęzione, kanciaste pędy, na końcach których zawiązuje interesujące, kuliste kwiatostany, przypominające rozczochrane czupryny, barwy białej różowej, czerwonej, karminowej i fioletowej, zbudowane z pojedynczych wargowatych kwiatów i skupione w gęstych okółkach. Liście ma na krótkich ogonkach, wydłużone, na końcu zaostrome, brzegiem piłkowane i w całości pokryte włoskami. Wydzielają one bardzo intensywny aromat mięty i tymianku.

To interesująca i wartościowa roślina, dobra do ogrodu ziołowego oraz na rabaty bylinowe. Doskonale nadaje się na rabaty naturalistyczne w kompozycji z innymi bylinami i ozdobnymi trawami. W ogrodzie wymaga intensywnego podziału co 2 lata wiosną, ponieważ tworzy pełzające kłącze. Po podziale rośliny dość szybko rozrastają się, tworząc kępy. Na rabacie najlepiej sadzić pysznogłówkę w grupach po kilkanaście sztuk. Atrakcyjnie komponuje się z innymi bylinami, takimi jak: rudbekia błyskotliwa, jeżówka purpurowa, jeżówka biała i żółta, nachełek wielkokwiatowy i okółkowy, astry krzaczaste, szałwia omszona czy bodziszek łąkowy. Na stanowiskach bardziej wilgotnych w pobliżu oczka wodnego interesująco komponuje się z liliowcami, kosaćcami syberyjskimi albo trzykrotką. Dzięki swojemu intensywnemu zapachowi przyciąga motyle oraz inne owady zapylające, dlatego jest pożyteczną rośliną dla pszczół. Kwiaty pysznogłówki nadają się również na kwiaty cięte i dość długo zachowują świeżość w wazonie. Preferuje ona gleby próchniczne zasobne w składniki pokarmowe, źle rośnie na bardzo suchych i piaszczystych albo mokrych i ciężkich. To roślina świetnie rosnąca na stanowiskach słonecznych o wystawie południowej lub zachodniej. Przed posadzeniem na rabacie warto glebę wzbogacić dobrym kompostem, a w trakcie uprawy dokarmiać rośliny nawozem wieloskładnikowym w kwietniu i czerwcu – wówczas będą intensywnie kwitły. Pysznogłówka dwoista wymaga regularnego podlewania, szczególnie podczas posuchy. Wczesną wiosną należy wyciąć zaschnięte pędy, by z dolnych fragmentów kłącza rośliny wyrosły nowe kwitnące pędy. Pysznogłówka jest w pełni mrozoodporna, może być uprawiana w całej Polsce. W ogrodzie można ją

rozmnażać przez wiosenny podział lub wysiewać z nasion. Wówczas rośliny będą kwitły w kolejnym okresie wegetacji, ponieważ wymagają przechłodzenia.

Z młodych liści można parzyć herbatę – ich napar ma działanie uspokajające, przeciwwzkrzepowe i wykrztuśne. Kwiaty również są jadalne – dobre jako dodatek do deserów i ciast. Liście i kwiaty mają właściwości antywirusowe i antibakteryjne, zawierają geraniol, tymol, karwakrol oraz inne cenne składniki. Tymol wpływa korzystnie na pracę układu trawiennego. Karwakrol usprawnia działanie systemu nerwowego, działa uspokajająco. W kwiatkach pysznogłówki wartościowe są flawonoidy: rutyna, luteoina, kwercetyna, linaryna. Mieszanka ziela lub suszu pysznogłówki z sokiem malinowym i miodem łagodzi stany zapalne, przeziębienia oraz zapalenia górnych dróg oddechowych. Olejek z bergamotki ma zastosowanie przy problemach skórnych dla cery tłustej i trądzikowej.

PRZEMYSŁAW BĄBELEWSKI

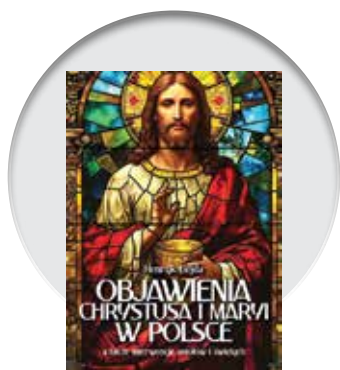


ARCHIWUM AUTORA

Pysznogłówka dwoista

Warto...

...
przeczytać



Polskie epifanie

Kościół w zasadzie zwalnia nas z obowiązku wiary w objawienia prywatne. Zobligowany jest do tego ten, kto wizji osobiście doświadczył. Jednak ta mistyczna sfera fascynuje nas i pociąga. Henryk Bejda w książce **Objawienia Chrystusa i Maryi w Polsce, a także interwencje aniołów i świętych** (Frona, Warszawa 2024) przygotował nietuzinkową listę cudownych objawień. Odwiedza miejsca powszechnie znane opinii publicznej, takie jak Ludźmierz, Bardo Śląskie czy Gietrzwałd, ale też zupełnie zapomniane lub całkowicie nieznajome, jak Krasnobród, Studzianna czy Wielgolas. Przedstawia doświadczenia osób popularnych, takich jak św. Jadwiga Andegaweńska, św. Stanisław Kostka czy św. Kazimierz, królewicz, ale wzmiankuje również o wizjach osób bardziej anonimowych, jak żyd Jakub, żołnierz Jerzego II Rakoczego czy mieszkańcy Włoszczoły. Autorski wybór Bejdy obejmuje wizje, w których Jezus, Maryja, aniołowie i święci widoczni byli w realnych postaciach, poruszali się i mówili, a wizjonerzy zachowywali pełną świadomość. Uwzględnia także objawienia na pograniczu jawy i snu oraz projekcje senne. W opowieściach wizjoner niekiedy słyszy tylko głosy, czasem widzi niezmierny blask jaśniejącego obrazu, pot, krew czy łzy na nim. Autor zapoznaje nas z cudownymi zdarzeniami sprzed zaledwie kilku lat (Sokółka – 2008 r., Legnica – 2013 r.), ale i sprzed tysiąca lat (Górka Klasztorna – 1079 r.). Opisy zostały poparte szeroką bibliografią. Z materiałów źródłowych zostały wydobyte zajmujące informacje, a opowiadane obrazy – sfabularyzowane. Dzięki tym zabiegom otrzymujemy prezentację barwną, lekką i atrakcyjną, a jednocześnie z ładunkiem wiedzy. Propozycja może stanowić inspirującą sugestię na wakacyjny kurs. Objazdówka po miejscach objawień może być aktywującym rozum, wiarę i ciało szlakiem pielgrzymkowym. Autor, jak sam mówi, nie wyczerpał tematu. Książka stanowi zachętę do dalszych poszukiwań. Polecam! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Zmiana myślenia

Film **Jutro będzie nasze** to włoski dramat wyreżyserowany przez Paolę Cortellesi, która jest również współautorką scenariusza i odgrywa główną rolę. Produkcja w swoim rodzinnym kraju odniosła niebywały sukces. Przebiła oglądalnością *Barbie* i *Oppenheimera*. Co ciekawe, niektórzy krytycy porównują tę realizację właśnie z *Barbie*, tylko przeniesioną w inne czasy. Dramat porusza bowiem kwestię tego, jak sytuacja społeczna powojennych Włoch wpływa na wykluczenie kobiet z głównego nurtu życia społecznego. Rodzą się też pytania: Kto jest silniejszy – mężczyźni czy kobiety? Kto ma większy wpływ na życie? Oczywiście, nie chodzi tutaj o jednoznaczną odpowiedź, ponieważ sfera fizyczna i psychiczna to dwa różne obszary w życiu rodzinnym.

Dramat przedstawia Delię, która jest wspaniałą animatorką życia rodzinnego. Opieka nad starszymi członkami rodziny, wychowanie dzieci i wszystkie obowiązki domowe to jej codzienność. Radzi sobie świetnie, jednak jej mąż tego nie docenia. Główna bohaterka jest prostą kobietą, która pragnie szczęśliwego życia dla siebie i swojej córki. Boi się o losy córki, gdy ta ma wyjść za mąż. Strach wynika z małżeńskich doświadczeń Delii – jest ona ofiarą przemocy, która została ukazana w komiczny sposób. Przez to momentami obraz przypomina czarną komedię. Dialogi są bardzo proste, a tematy rozmów odbiegają od dzisiejszych. To także prowadzi do rozbawienia, ale też niestety dowodzi dramatu ówczesnego myślenia.

W filmie zaprezentowano drogę ucieski, zmianę myślenia. Wszystko to wiąże się jednak z koniecznością przełamania przez główną bohaterkę pewnych stereotypów. Czy Delia będzie miała na tyle siły, żeby zaważczyć o lepsze jutro? Ile podobnych stereotypów tkwi w nas? Zapraszam na typowo włoski film, który przeniesie nas do powojennego Rzymu, ukazanego w czerni i bieli, co potęguje moc wrażeń. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Zamek Księcia Henryka



FOT. UMWID

Stawy Milickie

...
zwiedzić

Odkryj najbardziej różnorodny region w kraju

Najwięcej zabytków, zamków i pałaców w Polsce, najwięcej uzdrowisk i szczytów w Koronie Gór Polski. Dla dzieci i dla starszych, dla miłośników historii czy nowoczesnej rozrywki: oto inspiracje i ciekawostki o miejscach znanych, a także tych wciąż do odkrycia.

1. Najstarszy ogród zoologiczny w Polsce. Wrocławskie zoo jest domem dla ponad 10 000 zwierząt – przedstawicieli ponad 1100 gatunków! Olbrzymią atrakcją jest Afrykarium z największym oceanarium w Polsce. Do atrakcji ogrodu zoologicznego należą: pokazowe karmienia zwierząt, ścieżki edukacyjne czy park linowy nad zbiornikiem wodnym, w którym oglądać można pelikany. Zoo działa również na rzecz ochrony zwierząt. Wymiarowanie gatunków jest bowiem faktem: według czerwonej księgi prowadzonej przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (IUCN) zagrożonych jest ponad 42 100 gatunków spośród 142 500 zbadanych. To niemal 28%, a wśród nich: 41% płazów, 37% rekinów i płaszczyk, 36% koralowców rafowych, 27% ssaków, 21% gadów i 13% ptaków.

2. Zamek Księcia Henryka. To zabytkowy zamek myśliwski, który został wybudowany w formie sztucznych ruin w 1806 r. na górze Grodna, najwyższym szczycie Wzgórz Łomnickich. Budowla znajduje się w gminie Podgórzyn, 9 km od Jeleniej Góry, w pobliżu uzdrowiska Cieplice. Do zamku prowadzą szlaki turystyczne: żółty z Sosnowki (20 min) i Stanisłowa (30 min) oraz niebieski z Marczyca (20 min). Z wieży zamkowej widoczna jest przepiękna panorama Karkonoszy – od Śnieżki aż po Śnieżne Kotły.

3. Pustynia Kozłowska. W sercu Borów Dolnośląskich, na obszarze Przemkowskiego Parku Krajobrazowego znajduje się... pustynia. Wydmy ukształtowały się tam po ustąpieniu ostatniej epoki lodowcowej, następnie pokryła je roślinność. Do ich ponownego odkrycia przyczyniła się działalność radzieckiego poligonu wojskowego, funkcjonującego do 1992 r. Dziś pustynia kurczy się: zarasta wrzosami, sosną i brzozą, dlatego warto zobaczyć ją jak najszybciej. Będąc w okolicy, nie można ominąć Bolesławca, gdzie powstaje znana na całym świecie ceramika. To również miasto z przepięknym rynkiem i najdłuższym wiaduktem kolejowym w Europie. Warto zwiedzić także położony niedaleko, przepiękny zamek Kliczków.

4. Park Krajobrazowy Dolina Baryczy. Ten malowniczy teren obejmuje stawy rybne, podmokłe łąki i lasy. Znajdują się tu obszary ochrony ptaków i jeden z największych w Europie kompleksów stawów rybnych, w skład którego wchodzi prawie 300 zbiorników w rejonie Milicza i Żmigrodu. W 2000 r. rezerwat Stawy Milickie znalazł się w programie Living Lakes, jako jeden z unikatowych obszarów wodnych na świecie. Na turystów czekają tu piękne miejscowości, zróżnicowane ścieżki rowerowe, atrakcje dla dzieci, możliwość obserwacji wielu gatunków ptactwa czy spływy kajakowe.

JUSTYNA BUTRYN
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 7-8/2024

MAMY NADZIEJĘ na słoneczne dni lata, słoneczną pogodę wokół nas i słoneczne ciepło w duszy. Poszukajmy też kilku rzeczy **słonecznych** w tekstach Biblii – można je odnaleźć w następujących wersetach: ▶ **Iz 30, 26** ▶ **2 Krl 23, 11** ▶ **Mdr 16, 27** ▶ **Iz 38, 8**. Należy wpisać je (w mianowniku l. poj.) w pola diagramu wyróżnione żółtym kolorem. Podane są one w kolejności przypadkowej. W odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocą będą sigła biblijne w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy kolejno rzędami w polach z kropką.

POZIOMO:

2) tu całe lato pielgrzymki ze wszystkich stron Polski zdążają, **7)** wokół nich koła się obracają (1 Krl 7, 32), **9)** niech go ukończy, kto wystartował w dobrych zawodach (2 Tm 4, 7), **10)** piękne jak gołębie w oblubienicy (Pnp 4, 1), **11)** młody pęd szczepu winnego (Syr 24, 17), **12)** imię tytułowego króla Szekspirowskiego, **13)** jeden z synów Jakuba, siostrzeńca Labana (Rdz 35, 26), **15)** do okrawka granatu przyrównana (Pnp 4, 3), **17)** ptaki czarno-białe, nawykłe do nadmorskich podróży, **18)** stoi na czele rózży różańcowej, **20)** instrument perkusyjny z afrykańskiej wioski, **21)** nie tylko na jeżu jeżą się ostro (Syr 43, 19), **23)** wróg, przed którym Pan mnie obroni (Ps 55, 19), **28)** z mięsa, kości, warzyw lub z mięty, aronii, **29)** w greckim alfabecie 13. litera, **32)** grecki filozof, uczeń Sokratesa, **33)** kowbojska westernowa konkurencja sportowa, **34)** owoce palmy (Jl 1, 12), **36)** lisie mieszkanie (Mt 8, 20), **37)** miedź „symbolicznie”,

1		2			3		4		5		6	
7	8											
9									10			
		11	L	A	T	O						
12												
				13		14		15				
	16					17						
18		19	L	A	T	O						
20								21	22			
23			24	25	26		27					
			28						29	30		31
	32		L	A	T	O		33				
34		35							36			
	37						38	39				
40			C	Z	E	K	41	A				
							42			43		
							44					
										45		

40) psie ujadanie (Iz 56, 10), **42)** mieszka pomiędzy Rosją a krajami Skandynawii, **43)** tyle złotych cherubów na płycie przebłągalni (Wj 37, 7), **44)** francuska męczennica z III w., **45)** syn Sibeona, który źródła gorące znalazł na stepie (Rdz 36, 24).

PIONOWO:

1) św. Andrzej, patron Polski, **2)** młode krowiątko lub żyrafiątko, **3)** tam mądrości się

nabywa (Prz 15, 33), **4)** górę Synaj sześć dni okrywał (Wj 24, 16), **5)** Andrzej (1922–2000), wybitny polski śpiewak operowy, **6)** przyjechał na turnus wypoczynkowy, **8)** do, re, mi, fa, sol, la..., **13)** miasto rodzinne Goliata (1 Sm 17, 4), **14)** win odpuszczanie (1 Mch 13, 39), **15)** z trampoliny do basenu szybowanie, **16)** libańskie drzewo „flagowe” (Iz 14, 8), **18)** żurek lub szczawiowa, **19)** miasto w Kanaanie, gdzie

Jakub zbudował ołtarz dla Pana (Rdz 35, 6), **22)** przez nie zagłąda uміłowany, czy w domu jest ukochana (Pnp 2, 9), **24)** matka wszystkich żyjących (Rdz 3, 20), **25)** latolistek motylek, w liściach zimujący, **26)** święty z Bretanii, patron prawników, adwokat biedaków (19 V), **27)** skrót przy liczbie wskazującej kolejność lub rozmiar, **30)** nieprzetłumaczalne wyrażenie, specyficzne dla danego języka, **31)** stoczy drewniane bożki (Ba 6, 10) i połknie grzesznika (Hi 27, 20), **32)** nadchodzi z wieczora, lecz do rana znika (Ps 30, 6), **35)** tak powiem o małych konikach, **36)** budował arkę, Pana słuchając (Rdz 6, 22), **38)** korony drzew dźwigają, **39)** gra sportowa z rzucającym kółkiem, **40)** w pustyni i w puszczy chronił Nel, swą małą przyjaciółkę, **43)** kwas dezoksyrybonukleinowy, nasz „magazyn genowy”.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca sierpnia z dopiskiem **krzyżówka nr 7-8/2024** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – książki religijne.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5/2024: KAPLICZKA.

Nagrody wylosowali: **Marek Teska** – Gliwice, **Mirosław Kubala** – Brzeg Dolny, **Danuta Turowska** – Wrocław. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Makaron z porem

Składniki:

- ▶ 30 dag makaronu świderki
- ▶ 15 dag boczku
- ▶ 20 dag kiełbasy
- ▶ 1 duży por
- ▶ 3 łyżki koncentratu pomidorowego
- ▶ sól, pieprz
- ▶ papryka chili

Wykonanie:

Boczek pokroić w kostkę, kielbasę w plasterki, por w półplasterki. Boczek i kielbasę podsmażyć, dodać por i chwilę wszystko podduścić – podlać niewielką ilością wody, aby nie przywierało. Połączyć wszystko z ugotowanym makaronem, dodać koncentrat pomidorowy, wymieszać, przyprawić solą, pieprzem i papryką chili.



Zupa z czosnku niedźwiedziego

Składniki:

- ▶ 2 pęczki czosnku niedźwiedziego
- ▶ 2 ząbki czosnku
- ▶ 1 cebula
- ▶ 4 średnie ziemniaki
- ▶ kawałek selera
- ▶ 3 łyżki śmietany 30 proc.
- ▶ 1,5 litra bulionu
- ▶ masło
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Cebulę pokroić w piórka i zeszklić na maśle. Obrane ziemniaki, seler i czosnek drobno pokroić i wrzucić do garnka. Dodać podsmażoną cebulkę. Zalać bulionem i ugotować do miękkości. Czosnek niedźwiedzi posiekać i dorzucić do zupy. Gotować około 10 minut. Zupę zmiksować. Doprawić solą i pieprzem, podawać z dodatkiem śmietany.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Eliasz – konfrontacja z fałszywymi prorokami

„Teraz więc wydaj rozkaz, aby zgromadzono przy mnie całego Izraela na górze Karmel, a także czterystu pięćdziesięciu proroków Baala”.

(1 Księga Królewska 18, 19)

W ydarzyło się to za panowania króla Achaba, w IX w. przed Chr. Prorok Eliasz wielokrotnie napominał władcę i cały naród izraelski – wzywał, by przestali służyć bożkom, a powrócili do Boga jedynego. Nie przynosiło to żadnej poprawy postępowania, dlatego postanowił zorganizować konfrontację z fałszywymi prorokami.

„Wówczas Eliasz przybliżył się do całego ludu i rzekł: «Jak długo będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Jahwe jest [prawdziwym] Bogiem, to Jemu służcie, a jeżeli Baal, to służcie jemu!»” (1 Krl 18, 21).

Eliasz zarządził, by złożyć ofiarę całopalną z młodych cielców: najpierw prorocy Baala, a potem on – jednak bez podkładania ognia.

„Wzięli więc cielca i oprawili go, a potem wzywali imienia Baala od rana aż do południa [...]. Ale nie było ani głosu, ani odpowiedzi. Zaczęli więc tańczyć, przyklękając przy ołtarzu, który przygotowali” (1 Krl 18, 26).

Oczywiście Baal nie zareagował, nawet gdy zaczęli krzyczeć i kaleczyć swoje ciała, ponieważ był tylko ludzkim wymysłem, bożkiem.

Wtedy Eliasz przygotował ofiarę dla Pana – ułożył dwanaście kamieni na kształt ołtarza, wykopał wokół niego rów, na ołtarzu położył drwa, a na nich porąbanego cielca. Potem kazał sługom trzy razy zalać wodą ofiarę i drwa, aż nawet rów się wypełnił.

Kiedy nastąpiła pora składania Bogu ofiary pokarmowej, Eliasz odezwał się: „O Panie, Boże Abrahama, Izaaka oraz Izraela! Niech dziś będzie wiadomo, że Ty jesteś Bogiem w Izraelu, a ja, Twój sługa, na Twój rozkaz to wszystko uczyniłem” (1 Krl 18, 36).

J ahwe odpowiedział na tę modlitwę i z nieba „spadł ogień od Pana” – spłonęła i ofiara, i drwa, i kamienie, a nawet muł i woda z rowu! To wreszcie przekonało Izraelitów. Ludzie padli na twarz w pokłonie i zawołali: „Naprawdę Pan jest Bogiem!” (1 Krl 18, 39).

Bóg w ten sposób potwierdził także, że Eliasz jest prawdziwym prorokiem, a pozostali fałszywymi (mimo że on był tylko jeden, a tamtych było czterystu pięćdziesięciu). Dla Boga nie ma znaczenia liczba, lecz prawdziwa wiara i posłuszeństwo wobec Niego.

D zisiaj też warto pielęgnować wiarę w prawdziwego Boga, mimo że wielu ludzi od Niego odeszło, wyparło się Go, a nawet niektórzy zaprzeczają Jego istnieniu i działaniu.

Bóg jest zawsze ten sam. Nieustannie pierwszy do nas wychodzi i szuka nas. Przyciąga nas swoją miłością, którą nam okazuje – przez stworzony dla nas piękny świat, przez odkupienie i zbawienie, które dla nas uzyskał Jezus Chrystus dzięki swojej męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Ale też na co dzień przez ludzi i sytuacje w naszym życiu.

Dzisiaj Bóg chce Ci po raz kolejny powiedzieć, że Cię kocha i jesteś dla Niego bardzo ważny. We wszystkim, co Cię spotyka w tym ziemskim życiu, On jest z Tobą i przy Tobie. Pragnie Twojego dobra i szczęścia już teraz i w przyszłości. Możesz zawsze na Nim polegać, gdyż nigdy Cię nie zawiedzie ani nie porzuci. Uwierz w to całym swoim sercem i odpowiedz na Jego miłość!

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika Pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I ZAGUBIONA OWCA

CZ. 1

– Uwielbiam wakacje! – wykrzyknął Fryderyk. – Szczególnie kiedy jedziemy na wycieczkę w góry!

– Jak zawsze będzie super i czadowo! – wtórował mu Gienek.

– Jeszcze nigdy tam nie byłem, a mówią, że jest fajnie: są wysokie góry, zielone polany, drzewa, owce się pasą, a oscypki są smaczne – wyliczał Freddy.

– Mamy tylko nadzieję, że cię wpuszczą do Tatrzańskiego Parku Narodowego. W końcu psów nie wolno brać, a szopy należą do podrzędu psokształtnych – rzucił ksiądz Piotr.

– To trochę naciągane, bo niedźwiedzie też należą do psokształtnych, a one, o ile wiem, mieszkają w Tatrach i nie mają problemów – zaprotestował Freddy.

– Tak tylko żartowałem. Oczywiście, że cię wpuszczą. W końcu jesteś tylko pluszowym szopem – zaśmiał się ksiądz.

– Tylko? Tylko? – obruszył się Fryderyk. – No to ja wam jeszcze pokażę, do czego my, szopy, jesteśmy zdolne!

– Przepraszam. Przecież wiem i doceniam twoje zdolności. Tylko się z tobą przekomarzam. Nie gniewaj się, bo zepsujesz sobie i nam całe wakacje – dodał ksiądz i rozpoczęli przygotowania do wyjazdu.

Podróż pociągiem była dość łatwa, choć długa. Szop wyglądał przez okno i podziwiał zmieniające się krajobrazy. Powoli pojawiały się coraz wyższe pagórki, potem góry, a wreszcie ukazała się panorama skalistych szczytów.

– Wow! Jak tu bajecznie! – zawołał radośnie Gienek. – Już mi się podoba!

– Mnie też. A jak jeszcze sobie pomyślę, że jutro będziemy tam się wdrapywać, to aż brakuje mi słów zachwytu! – wtórował mu Fryderyk.

– Miejmy tylko nadzieję, że pogoda będzie tak samo piękna jak dzisiaj – dodał ksiądz Piotr. – Mój przyjaciel, Józek, który jest miejscowym pasterzem, zawsze mówi, że w górach z pogodą nigdy nic nie wiadomo.

*

Na szczęście następnego ranka pogoda była wyśmienita. Skoro świt przyjaciele zapakowali się do pierwszego



ILUSTRACJA MWM

porannego autobusu i pojechali do Zazadniej. Stamtąd ścieżką poszli do kościółka na Wiktorówkach. W czasie wędrowki ksiądz Piotr opowiedział im historię swojej znajomości z bacą Józkiem, który od wielu lat pasa owce na Rusinowej Polanie.

– Dzwoniłem do niego kilka dni temu i umówiliśmy się, że się spotkamy tam dziś rano. Na pewno się ucieszy.

– A ta kaplica, do której idziemy, jest jakaś taka specjalna?

W tym momencie wyszli zza zakrętu i ich oczom ukazała się kapliczka, do której zmierzali.

– Kaplica jest pod wezwaniem Matki Bożej Jaworzyńskiej, Królowej Tatr, i opiekują się nią ojcowie dominikanie – powiedział Gienek. – Powstała w miejscu, gdzie w roku 1860 pewnej dziewczynce ukazała się Matka Boża i pomogła jej znaleźć zagubione owce.

– A skąd wiesz takie rzeczy? – zdziwił się Szop.

– Przeczytałem na tablicy informacyjnej – Gienek wskazała na pobocze ścieżki. Bardzo lubił przy zwiedzaniu różnych miejsc czytać informacje o nich.

– O! To bardzo ciekawe! – zainteresował się Freddy.

Po krótkim odpoczynku i modlitwie w kaplicy ruszyli dalej, by po chwili

dojść na Rusinową Polanę. Z tego miejsca roztaczał się przepiękny widok na Tatry Wysokie. Przyjaciele z zachwytem podziwiali szczyty. Tu i ówdzie w szczelinach skalnych nadal były widoczne ślady śniegu, którego biel wspaniale kontrastowała z ciemnymi urwistymi skałami i błękitnym niebem. Jako że wyruszyli na szlak wczesnym rankiem, to na polanie było mało ludzi. Kiloro turystów jadło spóźnione śniadanie, a pod lasem pasło się stado owiec pod czujnym okiem kilku górali.

Kiedy podeszli bliżej, ksiądz Piotr rozpoznał swojego znajomego.

– Józek! – zawołał uradowany. I po chwili przyjaciele ściskali sobie dłonie. Po krótkim wzajemnym przedstawieniu się baca nieco zmarkotniał.

– Ano mamy problem! Od rana nie możemy się doliczyć jednej owcy. Przepędzaliśmy stado od strony Gęszej Szyi i gdy doszliśmy tutaj, okazało się, że zamiast stu jest ich dziewięćdziesiąt dziewięć.

– Ojej! To tak jak w tej Ewangelii, w której pasterz szuka zagubionej owcy – zauważył Gienek.

– Dokładnie tak samo – przytaknęła Józek. – Tylko że tam to była przypowieść, a tu jest rzeczywistość.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



44. Pieszka Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę



Jesteśmy Kościołem



3-10

SIERPNI 2024

INFORMACJE I ZAPISY:
PIELGRZYMKA.PL



ORGANIZATORZY:



PATRONAT:

